ZWŁÓW WCZORAJ I DZISIAJ



NAKŁADEM ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU REZERWISTÓW

WARSZAWA 1938 R.

ZUŁÓW
WCZORAJ
I DZISIAJ

ZUŁÓW
WCZORAJ I DZISIAJ

NAKŁADEM ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU REZERWISTÓW

WARSZAWA 1938 R.

Okładkę rysowała Wiktoria J. Goryńska
Druk T. Kowalewskiego w Warszawie

Odbito 4.000 egzemplarzy zwykłych i 250 egzemplarzy numerowanych

*

„Zułów — wczoraj i dzisiaj" składa się z dwuch części. Część pierwsza podaje historię rodu Piłsudskich i rodów spokrewnionych, opisuje Zułów, życie we dworze i tp. Część druga opowiada o dalszych dziejach Zułowa, o uchwale Walnego Zjazdu Związku Rezerwistów, wykupieniu i odbudowaniu Zułowa, jako pamiątkowego miejsca pielgrzymek narodowych.

Tak ujęta książka obejmuje mniej więcej wszystko, co odnosi się do Zułowa. Staraliśmy się nie pominąć żadnego z dostępnych źródeł książkowych, prasowych czy wspomnień świadków.

„Zułów — wczoraj i dzisiaj" jest relacją o dziele zułowskim Związku Rezerwistów dla całego społeczeństwa i dla tych wielu tysięcy rezerwistów, którzy solidarnie i z radością składali skromne datki, by umożliwić swej organizacji spełnienie dzieła, które jest naszym żołnierskim votum wobec Nieśmiertelnej Pamięci Wielkiego Marszałka.

*

Poczuwamy się do miłego obowiązku złożenia serdecznych podziękowań tym wszystkim osobom i instytucjom, które swymi cennymi uwagami i życzliwą pomocą przyczyniły się do należytego przygotowania książki.

Część I. opracował Roman Horoszkiewicz, część II. Tadeusz Kubalski, który kierował ponadto całością wydawnictwa.

ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU REZERWISTÓW

Warszawa, sierpień 1938 r.

część I.

ZUŁÓW WCZORAJ

Opracował ROMAN HOROSZKIEWICZ



rys. Jan Bończa- Pióro

HERB PIŁSUDSKICH
Kościesza odmienna.

PIŁSUDSCY

— „Urodziłem się na wsi, — pisze w roku 1903 Józef Piłsudski, — w szlacheckiej rodzinie, której członkowie zarówno z tytułu starożytności pochodzenia, jak i dzięki obszarowi posiadanej ziemi, należeli do rzędu tych, co niegdyś byli nazywani — bene nati et possesionati...“ — [1]).

I podkreśla dalej, że jako syn zamożnych rodziców nie zaznał długo żadnej troski materialnej... Rodzice bowiem Jego, Józef Wincenty i Maria z Billewiczów Piłsudscy, posiadali duże dobra, Tenenie, Suginty i Zułów, z których sam Zułów liczył około dziewięciu tysięcy dziesięcin ziemi. Leżały zaś te ziemie na Żmudzi (Suginty i Tenenie), i w święciańskim (Zułów).

Rodem od wieków osiadłym na Żmudzi byli Piłsudscy, herbu Kościesza odmienna z mitrą.

Przodkiem ich jest Ginet, a początek rodu ginie w pomroce dziejów. W XV-tym już wieku występuje i rolę historyczną odgrywa ów Ginet, pan żmudzki, pochodzący z książęcego rodu Dowsprunga, legendarnego władcy Litwy z czasów przedgedyminowskich. Podpisał on akt Unii Horodelskiej w r. 1413, pieczętując się wtedy herbem Zaręba, używał jednak podobno i herbu Łabędź, a z pierwszej połowy XV wieku znaną jest i pieczęć Kineta Niecewicza[2]), ziemianina litewskiego, z herbem Kościesza.

[1]) Józef Piłsudski: Pisma Zbiorowe, wyd. 1937, tom II. str. 46.

[2]) Dr. Fr. Piekosiński: Heraldyka Polska wieków średnich. Wyd. Ak. Um. Kraków 1899, str. 231.

Jest to najprawdopodobniej jedna i ta sama osoba, stosunki bowiem ówczesne i nieustalone jeszcze na Litwie prawa, pozwalały na zmianę herbów i nazwisk, rzecz zdarzająca się też wtedy często. W roku 1499 znani są też Marek i Stanisław Gineytowicze (Giniatowicze).

Przodkiem I. Marszałka Polski w prostej linii jest Bartłomiej Rymsza Giniatowicz, syn Stanisława, pierwszy z rodziny używający nazwiska Piłsudski, żyjący w drugiej połowie XVI-ego wieku i w pierwszych latach XVII. Był on starostą upińskim, właścicielem dóbr: Piłsudy, Upina, Poancze (od roku 1578), Janówdaw (od r. 1599), Szoupiany (od r. 1616), i Pojurze[1]).

Bartłomiej Piłsudski miał trzech synów, z których średni, Melchior, żonaty z Heleną Słowaczyńską, właściciel w $^1/_3$ Pojurza, a dalej dóbr: Palekie (od r. 1625), Ryngwiany, Szwartkowa-Jaminowszczyzny, Repsze, Omoły, Kirkujcie - Medsedy, miał znowu trzech synów. Z nich najstarszy Jan Kazimierz, (ur. 1614, zmarł 1710), był chorążym parnawskim, i podczaszym grodzieńskim. Posiadał dobra Płoskowie, Pojurze i Ligutyszki. Z żoną, Ewą Preykintówną, miał synów pięciu, z których znowu trzeci — Roch Mikołaj, stolnik wołkowyski, właściciel dóbr Dowgirdyszki i Berze (od r. 1715), żonaty był z Małgorzatą Pancerzyńską i miał syna jedynaka — Kazimierza Ludwika[2]).

Kazimierz Ludwik, starosta alkiski (od r. 1722), właściciel dóbr: Zemelany, Sugawdzie, Bugienie, Kiełpiszki, Brynkiszki, Jutkajcie, Alkiszki i Dyrwiany (od r. 1738)[3]), żonaty był dwukrotnie: z Marianną Kukiewiczówną i Rozalią ks. Puzynianką. Dzieci miał kilkoro, z drugiej żony

---

[1]) Stefan Piłsudski: Genealogia I. Marszałka, rękopis w Muzeum Belwederskim.

[2]) dr Stefan Pomarański: Józef Piłsudski. Warszawa, 1934, str. 9 i 10.

[3]) Stefan Piłsudski: Genealogia I. Marszałka.



Muzeum Belwederskie fot. Z. Kopera

JAN KAZIMIERZ PIŁSUDSKI
(1614 – 1710)
Chorąży parnawski, podczaszy grodzieński.

syna Kazimierza, pradziada I. Marszałka. (Patrz tablice genealogiczne I. i II.).

Tych sześciu przodków Józefa Piłsudskiego na przestrzeni około dwustu lat nie wyczerpuje naturalnie całego rodu Piłsudskich. Rozrodzili się oni bowiem bujnie na Świętej Żmudzi... W XVII-tym wieku ponad powiatowe, czy księstwa żmudzkiego godności, wyrastają chociażby elektorzy królów, których notują listy elektorów[1]). Na akcie elekcyjnym więc Michała Korybuta (r. 1674) podpisują się Aleksander i Franciszek Piłsudscy, staroście wieszwiańscy, — na akcie Augusta II (r. 1699) Dominik, — Stanisława Augusta (1764) Franciszek, piwniczy litewski, i Ludwik, koniuszy żmudzki.

W szeroki świat, na wyprawę wiedeńską Jana III., w 1683, wyruszył też ów elektor Michała Korybuta, Aleksander, starościc wieszwiański[2]). W wojskach litewskich służąc, pod Wiedeń nie zdążył, (z czego śmiał się w dwieście pięćdziesiąt lat później Wielki Marszałek...) i wraz z bracią Litwą łupy tylko zagarniał na Węgrzech...

Najwybitniejszymi w czasach późniejszych byli z Piłsudskich, — wspomniany już Franciszek, (ur. 1707, zm. 1791), syn Ferdynanda i Ludwiki z Billewiczów, piwniczy W. Ks. Litewskiego, poseł na sejm w r. 1758, kawaler Wielkiego Krzyża Opatrzności Bożej[3]), kawaler orderu św. Stanisława (1779), — i Jan Chryzostom, podkomorzy telszewski, poseł na Sejm Czteroletni, kawaler orderu Orła Białego, zmarły w r. 1837.

Pradziad I. Marszałka, Kazimierz Piłsudski, był prawdziwie wielkim panem... Ogromne dobra, Żemigoła,

[1]) Rocznik Heraldyczny, tom I. 1908 — 1909.

[2]) Jerzy Odrowąż - Pieniążek: „Rycerstwo polskie w wyprawie wiedeńskiej" — Warszawa, 1933, str. 24.

[3]) Miesięcznik Heraldyczny z r. 1932, artykuł dr E. M. pt.: „Zakon Rycerski Opatrzności Bożej". (Z portretem Franciszka Piłsudskiego).



Muzeum Belwederskie fot. Z. Kopera

FRANCISZEK PIŁSUDSKI
(1707 – 1791)

Piwniczy W. Ks. Litewskiego, poseł na Sejm w r. 1758, kawaler Wielkiego Krzyża Opatrzności Bożej i kawaler orderu Św. Stanisława.

Bubowlany, Połupiszcze, pozwalały mu żyć na wielkiej stopie. Za wielką nawet była ona, — o czym z goryczą pisze prawnuk jego przez córkę, a brat cioteczny I. Marszałka, Stanisław Giedgowd[1]).

Kazimierz Piłsudski był rotmistrzem żmudzkim, sędzią ziemskim powiatu rosieńskiego, (1796 — 1806), następnie w latach 1807 — 1809 prezydentem tegoż sądu. Żonaty z Anną Billewiczówną, umarł między r. 1815 a 1820. Majątek jego cały został zlicytowany, tak że synowie, Piotr i Walery, znaleźli się nawet w kłopotliwym położeniu materialnym[2]).

Portret Kazimierza, który spłonął z całym dworem w Poszuszwiu, około r. 1877, przedstawiał męża w misiurce stalowej, w płaszczu spiętym u szyi złotym guzem. U góry portretu widniał herb Kościesza.

Kłopotliwe położenie materialne braci Piłsudskich na Żmudzi, nie mogło jednak trwać długo. Zbyt tu przecież byli „zasiedziali" i spowinowaceni. To też rychło Piotr, sędzia grodzki rosieński, wziął w dzierżawę majątek Lidowiany od Staniewiczów, z nim zaś razem zamieszkała matka i brat Walery, sędzia ziemski rosieński.

Ożenił się pan Piotr Piłsudski, dziad Wielkiego Marszałka, stosunkowo późno, bo w roku dopiero 1832 (miał więc już lat 37). Wyswatał go Stefan Billewicz z Aużbigowej z panną Teodorą Butlerówną, córką podkomorzego Wincentego Butlera z Rapszan.

Młodemu małżeństwu przyszła z pomocą ciotka, Eufrozyna z Billewiczów Białłozorowa. Z marszałkiem Wincentym Białłozorem była ona bezdzietną, to też po jego śmierci, około r. 1830, po podziale dóbr, otrzymawszy majątek Poszuszwie (dawny pow. kowieński, gmina krokowska),

---

1) Stanisław Giedgowd: Wspomnienia związane z mogiłą Piłsudskich w Krokach. Warszawa, wyd. 1936, str. 5, i nast.

2) Tamże: str. 7.



Muzeum Belwederskie fot. Z. Kopera

PIOTR PIŁSUDSKI
dziad Pierwszego Marszałka.

odstąpiła go na dogodnych warunkach ukochanemu siostrzeńcowi, rezerwując sobie dożywocie. Tak więc Piotr Piłsudski otrzymał Poszuszwie wraz z wioseczkami Dyksy i Poskordzie, lasem za Szuszwą i lasem Płacie niedaleko Krok, ogółem niespełna pięćset hektarów ziemi.

Piotr Piłsudski miał ośmioro dzieci. W r. 1833 przeniósł się wraz z rodziną do Poszuszwia i tu swe gniazdo rodzinne założył.

Życie w Poszuszwiu, jak podaje St. Giedgowd[1]), pędzono oszczędnie, lecz z godnością staroszlachecką. Dom mieszkalny był stary lecz niemały, o typowym ganku na czterech filarach, obszernych i wysokich, o dużych oknach, pokojach. Ściany zdobiły obrazy i portrety rodzinne... Majątek był dobrze gospodarowany i przynosił dochody. Mieszkała też we dworze ciotka Piotra, staruszka marszałkowa Białłozorowa, której sądzonym było przeżyć swego siostrzeńca o lat parę...

„...Piotr był uprzejmego, łagodnego, lecz stanowczego charakteru. Dzieci swe kochał, lecz nie pieścił. Nikt nigdy nie siadał do obiadu, zanim ojciec nie przyszedł. Jedna z córek zwykle odmawiała krótki pacierz przed obiadem i po obiedzie: „Dziękujemy Tobie Panie, za te dary, któreśmy spożyli z Twojej szczodrobliwości". Czasami syn Józef (ojciec Marszałka) przez swawolę dodawał: „Dziękuję Panie za to, co zjadłem", lecz natychmiast bywał karcony przez ojca[2])".

W roku 1843 umarł podkomorzy Butler i zarząd całego pozostałego po nim majątku objął Piotr Piłsudski, który okazał się dobrym i przezornym gospodarzem. Zamieszkał on teraz w Rapszanach, a Poszuszwie wydzierżawił bratu Waleremu. Wrócił do Poszuszwia w r. 1849, na krótko jednak, gdyż już w 1851 r. umarł na raka, po prawie rocznej chorobie.

---

[1]) St. Giedgowd: „Wspomnienia" str. 7 i nast.

[2]) Tamże.

Charakterystyczną bardzo scenę jego śmierci opisuje tak Stanisław Giedgowd[1]):

„Często przyjeżdżał z Ejragoły doktór Powstański, którego brat był profesorem warszawskiego uniwersytetu. Usługiwał choremu lokaj Antoni Łapkun i jego siostra Katarzyna. Stale dozorowały chorego żona Teodora i trzy córki: Waleria, Julia i Teresa. Syn Józef studiował agronomię w Horyhorkach, a drugi syn Wincenty uczył się w Kiejdanach i w Dębnie razem z Aleksandrem Piłsudskim, synem Walerego.

Gdy zbliżały się już ostatnie chwile chorego, przybył z Krok kanonik Juchniewicz, odprawił w kaplicy ogrodowej poszuszwiańskiej mszę świętą, wyspowiadał chorego, oraz udzielił mu Komunii. Następnie Piotr błogosławił po kolei swe córki, lecz już nie poznawał ich, błogosławiąc nie tę, która przed nim uklękła. Pozatym spytał lekarza:

— Doktorze, czy to już śmierć? —

— Tak, panie sędzio, zbliżyła się śmierć... — odrzekł doktór.

— Wcale taką straszną nie jest, jak opowiadają — rzekł Piłsudski. Umarł 24 listopada 1851 roku..." —

Tak zakończył swe życie dziad Wielkiego Marszałka.

Pozostało po nim pięcioro dzieci, i żona, która zmarła dopiero w 35 lat później, a do śmierci gospodarowała w Poszuszwiu. Brat zaś Walery, w międzyczasie już przeniósł się do nabytego świeżo majątku Dębno.

W Poszuszwiu więc skupiało się przez pięćdziesiąt lat prawie rodzinne życie Piłsudskich, najbliższych I. Mar-

[1]) Stanisław Giedgowd: Wspomnienia związane z mogiłą Piłsudskich w Krokach, str. 11.



Muzeum Belwederskie fot. Z. Kopera

Babka Pierwszego Marszałka TEODORA z BUTLERÓW PIŁSUDSKA z córkami Teresą i Julią.

szałka. Przyjeżdżał tu i sam Marszałek, jako podrastający wówczas młodzieniec, u schyłku życia babki Teodory[1]).

Przyjechał też do Poszuszwia ojciec Marszałka na pogrzeb swej matki, która umarła w r. 1886, przeżywszy lat 75.

„...Zwłoki Teodory Piłsudskiej złożono na cmentarzu Pojeśle, naprzeciw drzwi frontowych kościołka, którego była najgorliwszą z fundatorek. Nie pochowano jej w rodzinnych grobach Piłsudskich w Krokach, obok prochów męża Piotra, gdyż w tym czasie cmentarz krokowski przeznaczony był na skasowanie, a stary kościołek drewniany na zniesienie"[2]).

Józef Wincenty Piłsudski, ojciec Marszałka, urodził się 22 lutego 1833 roku, jako najstarszy syn Piotra, w Rapszanach, rodzinnym dworze swych dziadów — Butlerów. Jak podaje St. Giedgowd, dwór ten istnieje do dnia dzisiejszego, choć w stanie bardzo opuszczonym. Józef uczył się w szkołach w Krożach i Wiłkomierzu. Zamierzając wstąpić do instytutu inżynierów w Petersburgu, wybrał się w tę daleką drogę z Poszuszwia powozem. Zaraz na początku podróży wydarzył się wypadek, który pokrzyżował plany. Znarowiony koń ugryzł Józefa w rękę tak silnie, że zmiażdżył mu wskazujący palec u prawej ręki. Doktór Suchocki w Wiłkomierzu amputował mu resztki palca. Następnie udał się Józef na studia do Horyhorek (gub. mohylewska), gdzie ukończył instytut rolniczy.

Mając lat trzydzieści poślubia w r. 1863 (za indultem) swą kuzynkę[3]) Marię Billewiczównę, córkę Antoniego i Heleny z Michałowskich.

---

[1]) St. Giedgowd: „Wspomnienia" str. 16 i 19.

[2]) Tamże.

[3]) Pokrewieństwo pomiędzy rodzicami Marszałka było stosunkowo dosyć bliskie, gdyż Józef rodził się z Teodory z Butlerów, a tej rodzona siostra Elżbieta zam. Michałowska była babką Marii. Tak więc Maria była siostrzenicą swego męża, (patrz tablica geneal. IV.)



Muzeum Belwederskie

JÓZEF WINCENTY PIŁSUDSKI
Ojciec Pierwszego Marszałka.

Tablica genealogiczna I

Przodkowie I. Marszałka w prostej linii po mieczu.

STANISŁAW RYMSZA GINIATOWICZ
(w. XVI – XVII)

BARTŁOMIEJ RYMSZA GINIATOWICZ PIŁSUDSKI
starosta upiński (w. XVI – XVII)

MELCHIOR PIŁSUDSKI
(w. XVI – XVII)

JAN KAZIMIERZ PIŁSUDSKI
chorąży parnawski (1614 – 1710)

ROCH MIKOŁAJ PIŁSUDSKI
stolnik wołkowyski (w. XVIII)

KAZIMIERZ LUDWIK PIŁSUDSKI
starosta alkiski (w. XVIII)

KAZIMIERZ PIŁSUDSKI
rotmistrz żmudzki, sędzia rosieński (ok. 1750 – ok. 1820)

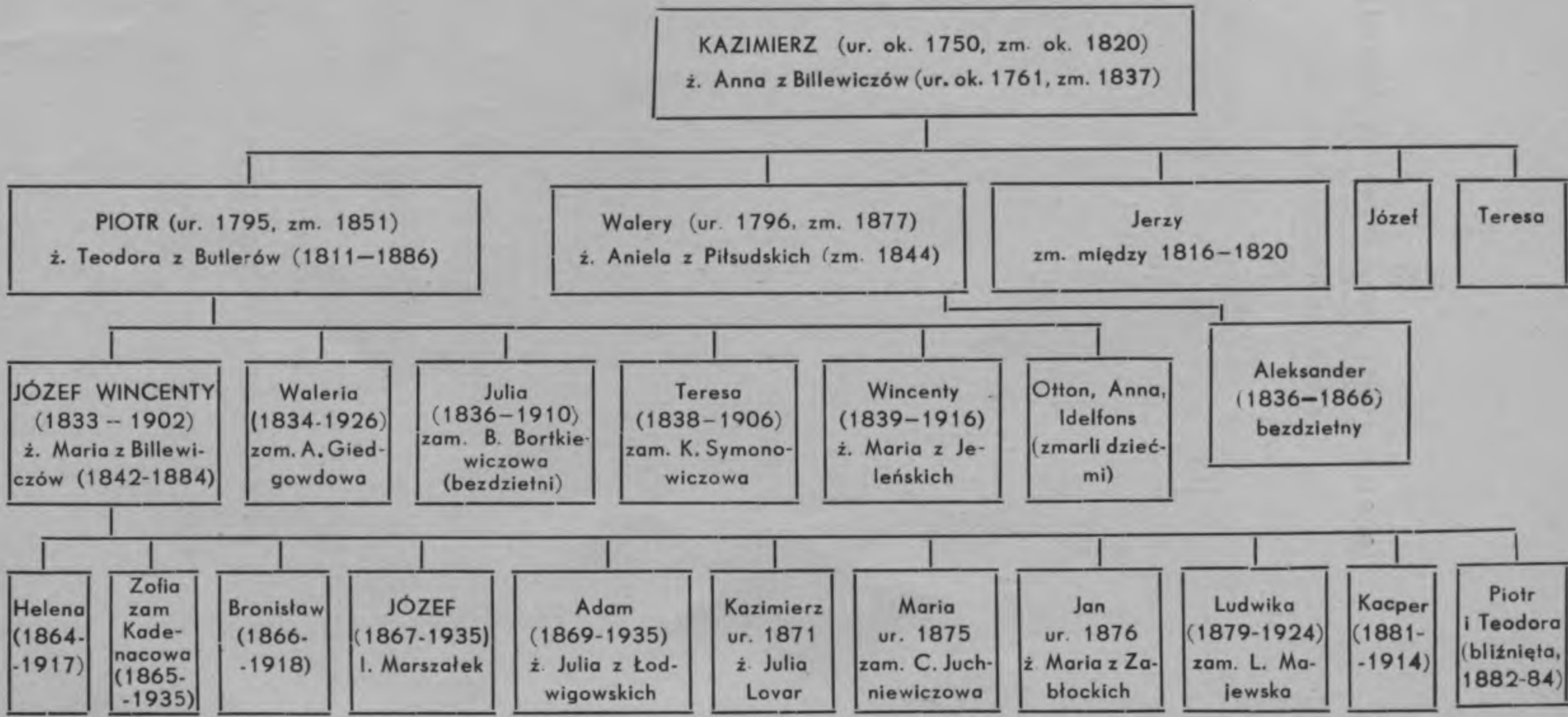
PIOTR PIŁSUDSKI
(1795 – 1851)

JÓZEF WINCENTY PIŁSUDSKI
(1833 – 1902)

JÓZEF PIŁSUDSKI
Pierwszy Marszałek Polski (1867 – 1935)

Tablica genealogiczna II

Rodzina Piłsudskich, linia I. Marszałka.
herbu Kościesza odm.



BILLEWICZOWIE, BUTLEROWIE, MICHAŁOWSCY.

Trzy rodziny najbliższe były rodowo I. Marszałkowi Polski, Józefowi Piłsudskiemu: Billewiczowie, Butlerowie i Michałowscy.

Billewiczowie, herbu Mogiła, to razem z Piłsudskimi jeden z najstarszych rodów na Żmudzi. Przodkiem ich, według znanego heraldyka Kojałowicza, był Zodeyko, pochodzący z miejscowych żmudzkich, udzielnych książąt, a żonaty z córką Wielkiego Księcia Witolda. Najstarszym z jego synów był Bill, który miał z kolei syna Jerzego Billewicza. Ten z żoną, z domu Naruszewiczówną, miał trzech synów, których potomstwo rozrodziło się w możny i liczny ród Billewiczów[1]).

Skupiali się oni w rosieńskim, gdzie leżą rodowe ich Billewicze. Nie napisał nikt jeszcze monografii tego rodu, i trudno dzisiaj ustalić różne ich linie, powinowactwa i pokrewieństwa. Z Piłsudskimi też łączyli się nieraz. W XIX-tym wieku wreszcie nawet gniazdo ich, wspomniane Billewicze, przeszło w ręce Piłsudskich. Marszałek szlachty powiatu rosieńskiego bowiem, Józef Billewicz, miał tylko dwie córki, Urszulę, zamężną Piłsudską, i Kunegundę, Staniewiczową. Wnukom jego, Kalikstowi i Julianowi Piłsudskim, przypadły właśnie Billewicze, po jego śmierci w r. 1850.

[1]) Uruski: Herbarz.

Z rozgałęzionego tego rodu warto wymienić przede wszystkim senatorów: Jerzego Billewicza, starostę żmudzkiego z r. 1543, (um. r. 1545),—i Tadeusza, kasztelana, a następnie wojewodę mścisławskiego w latach 1783 — 1788, kasztelana trockiego wreszcie w r. 1788, (um. r. 1790).[1])

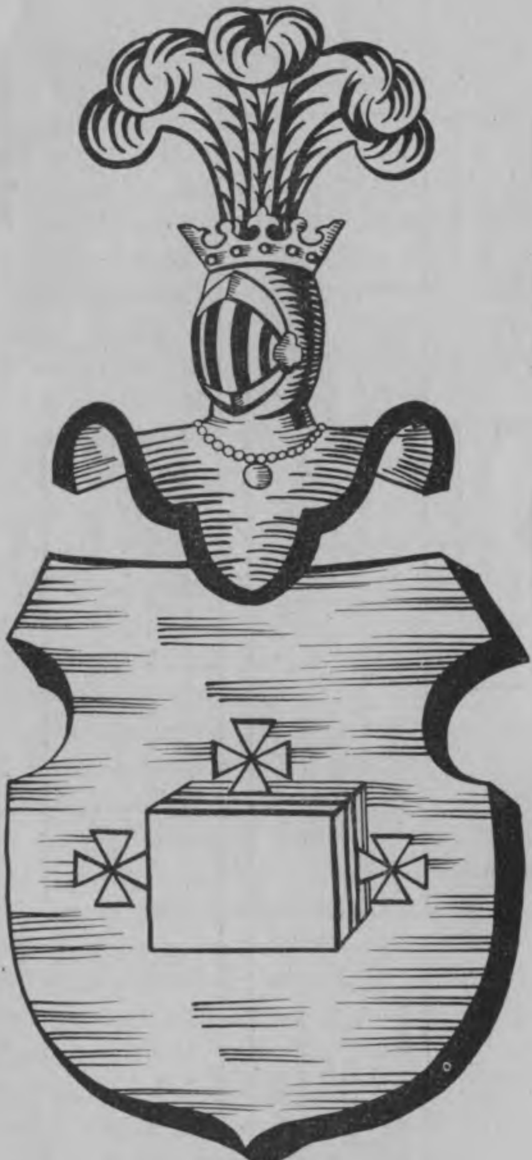
Z końcem XVIII-go wieku i z początkiem XIX-go żyją też bliscy później I. Marszałka, — Walerian Billewicz, starosta czekiski, (patrz tablica genealogiczna III.),—Adam, fundator kościoła w Teneniach, w r. 1782, — i syn jego Kacper, marszałek szlachty powatu rosieńskiego, pradziad I. Marszałka ze strony matki.

Że nie zasklepiali się Billewiczowie wyłącznie w swoich żmudzkich lasach, dowodzą choćby ci z nich tylko, którzy brali udział w historycznych wypadkach w końcu XVIII w. i początkach XIX. W dalekiej Italii służył wówczas w legionach Dąbrowskiego podporucznik Kazimierz Billewicz, — a w wyprawie na Moskwę w r. 1812 uczestniczył Franciszek Billewicz, który nawet krzyż Legii Honorowej za nią otrzymał.

---

[1]) M. Lepecki („Światowid" — Nr 52 — r. 1934 — artyk. — „Wigilia w Zułowie") podaje następujące opowiadanie I. Marszałka o Billewiczach:

„Było u nas w zwyczaju — mówił Marszałek Piłsudski — że podczas wakacyj ojciec wysyłał nas chłopców w odwiedziny do starego dziadka Tomasza Billewicza na Żmudź. Miało to być coś w rodzaju hołdu dla tego szanownego starca. Otóż pewnego razu po przyjeździe zauważyłem, że dziadek jest bardzo nachmurzony i jakby zły. Wkrótce stan ten wyjaśnił sam. „Przestałem prenumerować „Słowo" — rzekł do mnie niespodzianie. Ponieważ wiedziałem, że była to stała lektura dziadka, więc zdziwiłem się i zapytałem, dlaczego to zrobił. Teraz dziadek wyrzucił z siebie cały potok słów oburzenia na... Henryka Sienkiewicza i redakcję „Słowa" za to, że w drukowanym tam wówczas w odcinku „Potopie" wyraził się o Billewiczach, jako nie posiadających w rodzie senatorów. — „Durnie! — irytował się starzec — jak mogli tak napisać". I począł wyliczać kasztelanów i starostów żmudzkich, koligatorów i krewnych Billewiczowskich".



rys. Jan Bończa-Pióro

HERB BILLEWICZÓW
Mogiła

Tablica genealogiczna III

Rodzina starosty Waleriana Billewicza,
herbu Mogiła.

- **WALERIAN** starosta czekiski, ciwun twerski, (1785) żona N. z ks. Połubińskich.
  - Wincenty starosta czekiski
  - Joachim rotmistrz
    - Stanisław ż. wdowa Kownacka
      - Józef
      - Walery
      - Maria
      - Wanda
  - Józef pułkownik, szambelan, starosta ejragolski
    - Julian (zm. 1848) ż. wdowa Chlewińska
      - Leon 1833–1865
      - Teodora
  - Eufrozyna (1760–1853) zamężna marszałkowa Białłozorowa (bezdzietni)
  - ANNA (1761–1837) zam. Kazimierzowa PIŁSUDSKA (patrz tablica geneal. II rodzina Piłsudskich)
  - Wojciech
    - Barbara zam. Urbanowiczowa

Józef Piłsudski ze strony obojga rodziców miał krew billewiczowską w żyłach. Prababką bowiem Jego w prostej linii była Anna z Billewiczów[1]), córka Waleriana, starosty czekiskiego i Połubińskiej, — praprababką w linii matki, a równocześnie prababką ze strony ojca była Małgorzata z Billewiczów Butlerowa[2]). Jedna z jej córek przecież, Teodora, była żoną dziadka I. Marszałka, Piotra, — a druga, Elżbieta, żoną Wojciecha Michałowskiego, pradziadka ze strony matki. Z tej strony też jeszcze raz wzmocnił się wpływ Billewiczów, gdyż córka Wojciecha, Helena z Michałowskich, wyszła za Antoniego Billewicza, syna Kacpra, a jej to córką znowu była Maria, żona Józefa Wincentego Piłsudskiego, ojca I. Marszałka.

*

Z obu także stron, i ojca i matki, — między przodków Józefa Piłsudskiego wchodzi ród Butlerów.

Ród to obcy, najprawdopodobniej irlandzki. Tak podają heraldycy: Niesiecki i Boniecki. Uruski natomiast twierdzi, że był to ród heski. Skądkolwiek jednak oni przybyli, byli Butlerowie przede wszystkim — rodem rycerskim, rodem zawodowych żołnierzy[3]).

W Inflantach spotykamy ich już w XVI-tym wieku. Żyje tam wtedy pułkownik Bartold Butler, (r. 1580). Żyją też i inni Butlerowie, ojciec ich więc, lub nawet dziadek, przybył już w te strony ze swojej ojczyzny. W XVII-tym wieku znani są Jerzy, podkomorzy wendeński, pułkownik w r. 1613, uczestnik ówczesnej wojny z Moskwą, i Ernest Aleksander, pisarz ziemski wendeński, również wojownik z Moskwą w r. 1634.

Wysoko wznosi ród swój, Gothard Butler, poskarbi nadworny koronny za Jana Kazimierza. Otrzymał on tytuł hrabiowski, rzymski, w r. 1651, podkomorzym koronnym

---

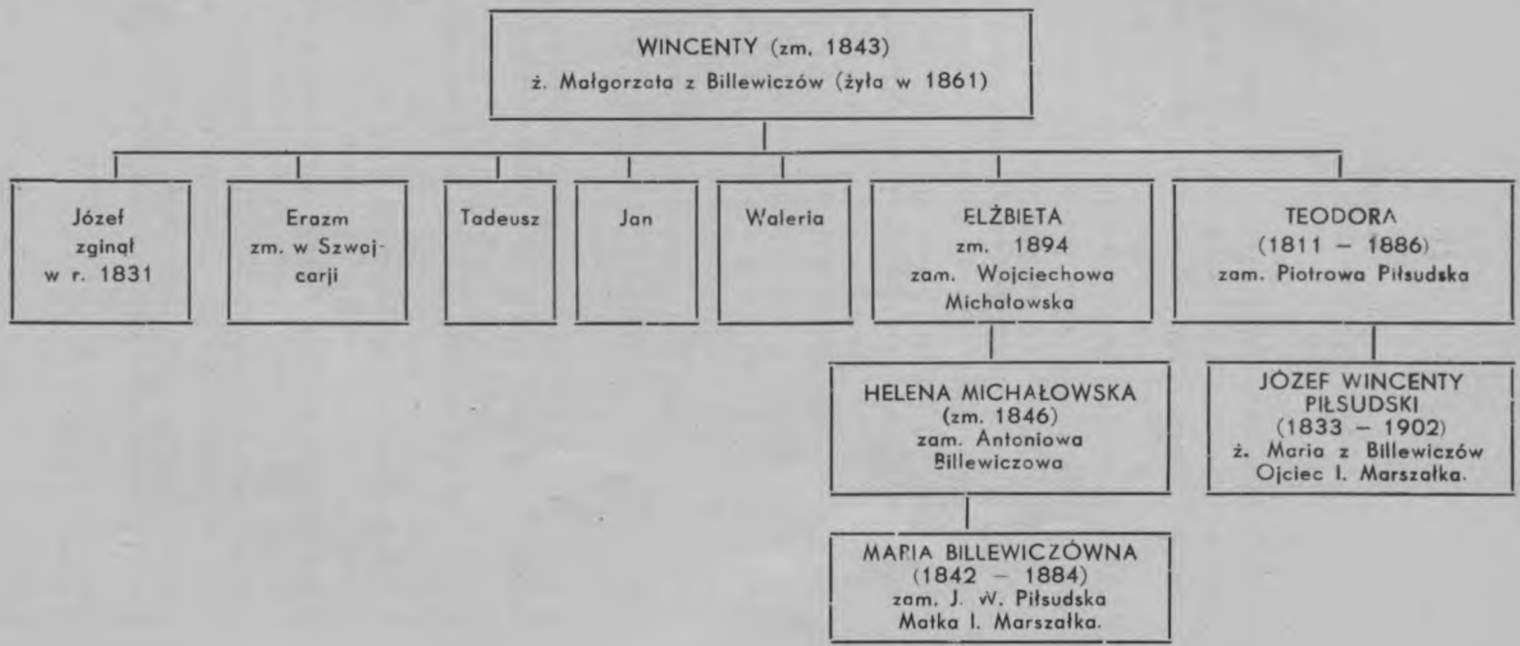
1) Patrz tabl. II, III i VI.

2) Tabl. IV i VI. Była to inna linia Billewiczów.

3) Herbarze — Bonieckiego i Uruskiego.

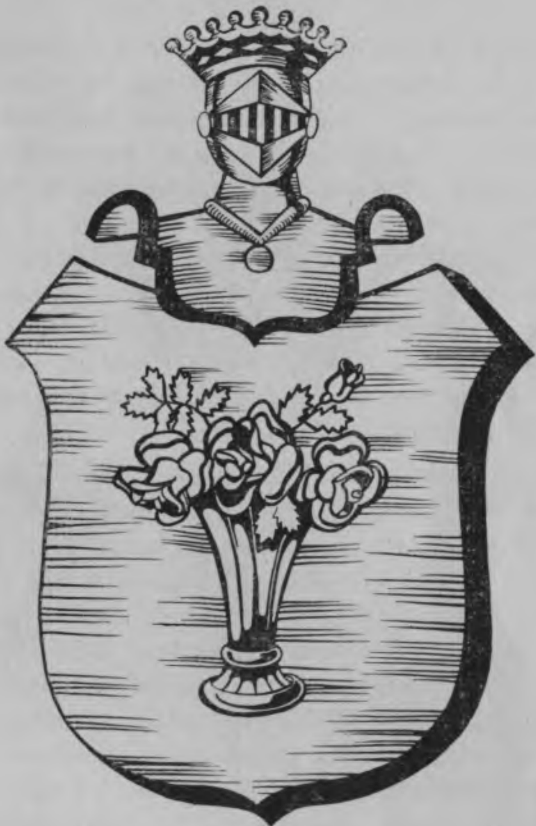
Tablica genealogiczna IV

Rodzina podkomorzego Wincentego Butlera z Rapszan,
herbu własnego.



został w r. 1656, generałem królewskim wojsk nadwornych w r. 1658. Zmarł w r. 1661.

Z takiej to rodziny pochodził podkomorzy Wincenty Butler, właściciel pięknego majątku Rapszany i innych.



rys. Jan Bończa-Pióro

HERB BUTLERÓW
Butler

Żonaty był z Małgorzatą Billewiczówną i miał z nią sześcioro dzieci. Nie używał pan podkomorzy tytułu hrabiowskiego, chociaż w herbie zachował dziewięć hrabiowskich pałek w koronie. Żołnierskie tradycje Butlerów podtrzymali godnie synowie pana Wincentego, z których naj-

starszy Józef zginął w powstaniu 1831 r., a jeden ze średnich Tadeusz za udział w powstaniu 1863 r., zesłany został do gubernii kazańskiej, majątek zaś Butlerów uległ konfiskacie[1]).

*

Tak jak Billewiczowie, to statyści i ziemianie, częściowo tylko żołnierze, jak Butlerowie, to właśnie zawodowi wojownicy, — tak trzeci znowu ród najbliższy I. Marszałkowi, Michałowscy, to ród mazurskich kolonizatorów. Gałąź ich, która wydała babkę Józefa Piłsudskiego, Helenę z Michałowskich Billewiczową, była juz w prawdzie gałęzią schyłkową i uwiędła zupełnie, nieznane jednak i niezbadane są wpływy krwi i pochodzenia... Tak więc w Józefie Piłsudskim połączyła się żmudzka krew Piłsudskich i Billewiczów, z irlandzką krwią Butlerów, i krwią twardej, zadzierzystej szlachty mazowieckiej — Michałowskich.

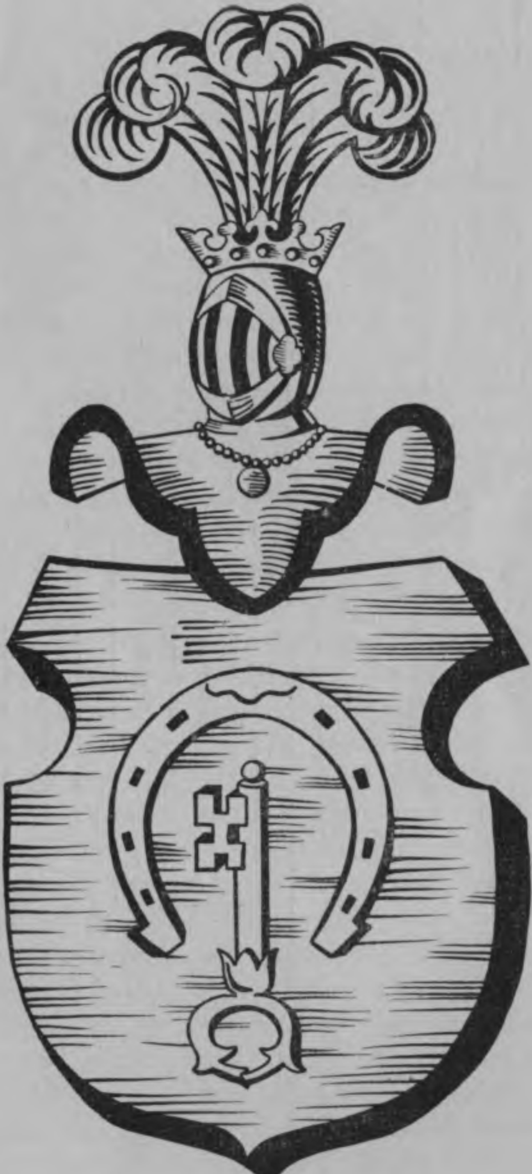
Pochodzą bowiem Michałowscy z pod Czerska, z serca Mazowsza. Są jednego rodu z Bonieckimi, herbu Bończa[2]). Od książąt mazowieckich otrzymali w r. 1389 ten Michałów w ziemi czerskiej, od którego wzięli nazwisko. W wieku XV używają już herbu Jasieńczyk i przydomku Warsz, (np. Jakób Warsz z Michałowa w r. 1500). Przydomkiem tym posługują się jeszcze w wieku XVII-tym. Herbu jednak nie trzymają się jednego, pieczętując się oprócz głównego swego Jasieńczyka, i herbem Trzaska, i Porajem, i herbem Poraj - Jasieńczyk, a także i herbem Łada. Michałowscy litewscy, do których i nasi należą, używali herbu własnego, zwanego — Jasieńczyk odmienny[3]).

---

[1]) St. Giedgowd: Wspomnienia związane z mogiłą Piłsudskich w Krokach, str. 9 i 15.

[2]) Uruski: Herbarz.

[3]) Bohdanowicz-Dworzecki: Herbarz, rękopis w Arch. Państw. w Wilnie.

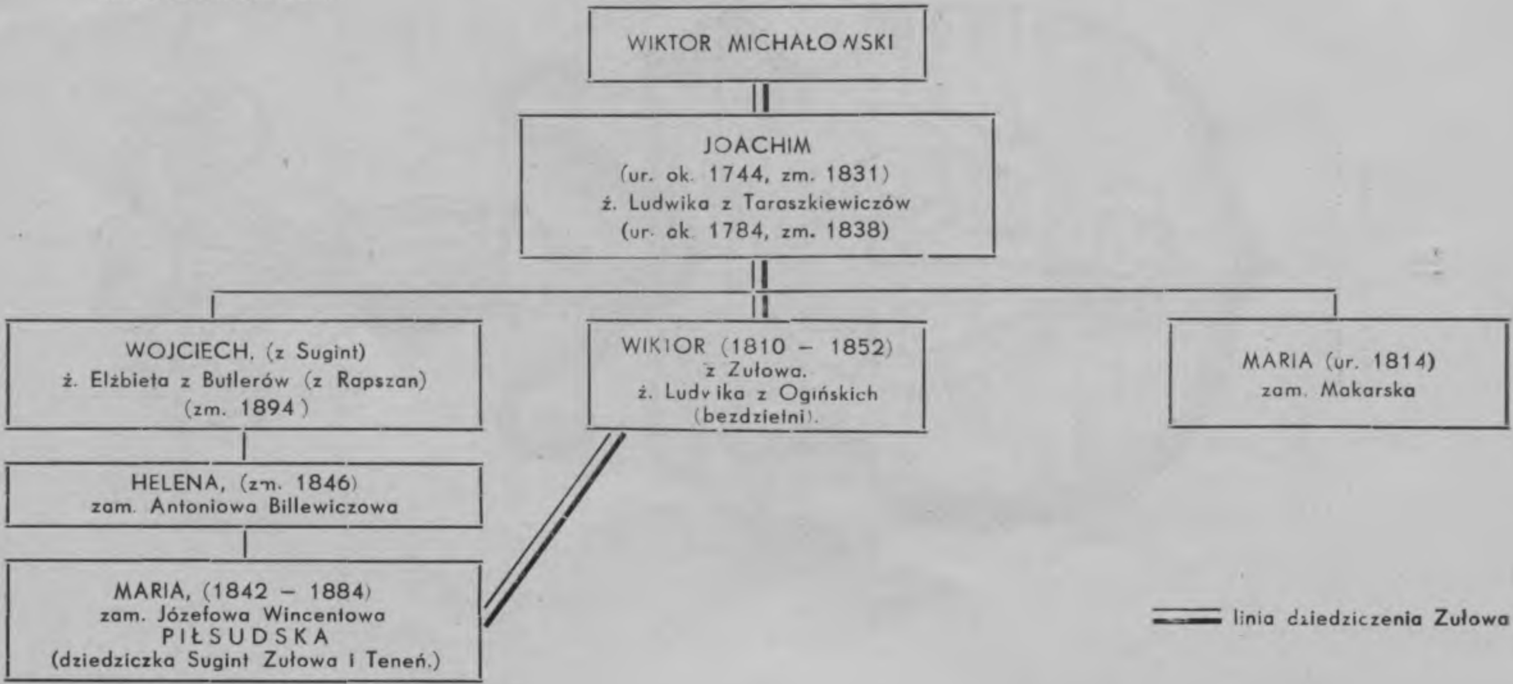


rys. Jan Bończa-Pióro

HERB MICHAŁOWSKICH
Jasieńczyk odmienny

Tablica genealogiczna V

Rodzina Joachima Michałowskiego
z Sugint i Zułowa,
herbu Jasieńczyk odm.



Rozeszli się Michałowscy szeroko po całej Polsce, i rozrodzeni byli i są, na Podlasiu i na Podolu, w Małopolsce i na Litwie.

Niektóre linie Michałowskich doszły do wielkich zaszczytów i godności. Dotyczy to szczególnie linii małopolskiej, krakowskiej, która otrzymała też austriacki tytuł hrabiowski w XIX-tym wieku.

Wielu Michałowskich służyło wojskowo, wspomnieć tu warto z litewskich Michałowskich, — Józefa, syna Franciszka i Teresy, ur. 1770, podporucznika wojsk litewskich w 1790 r., porucznika w 1792 r., a pułkownika i dowódcę 4 pułku strzelców pieszych wojsk księstwa warszawskiego. Został on i baronem francuskim w r. 1815.

Nazwisko Michałowskich spotykamy w związku z Piłsudskimi w roku 1833. Przy chrzcinach mianowicie Józefa Wincentego Piłsudskiego dnia 22 lutego, urodzonego w Rapszanach, wśród asystujących wymieniona jest i panna Elżbieta Michałowska z Sugint, porucznikowa (?) wojsk polskich, w parze z Tadeuszem Butlerem[1]).

Do Michałowskich należały więc majątki Suginty i Zułów. Z początkiem XIX-go wieku właścicielem ich był Joachim Michałowski, chorąży powiatu zawilejskiego. Jak trudnym jest niejednokrotnie ustalenie pochodzenia, pokrewieństwa itp. — przykładem chociażby właśnie ustalenie pochodzenia Joachima Michałowskiego.

W r. 1804 legitymuje się mianowicie Joachim[2]), herbu Jasieńczyk, Michałowski, syn Jerzego, wnuk Ignacego, z powiatu święciańskiego, mający braci Ignacego i Kajetana. Legitymowany jest też Joachim, syn Wiktora, z powiatu oszmiańskiego, z bratem Ignacym, i z synami Wojciechem i Wiktorem. Herbarz Bohdanowicza[3]) natomiast wymieniając znowu obu Joachimów Michałowskich, (her-

[1]) St. Giedgowd: Wspomnienia związane z mogiłą Piłsudskich w Krokach, str. 17.

[2]) Akta w Archiwum Państw. w Wilnie.

[3]) Rękopis w Arch. Państw. w Wilnie.

3



Muzeum Belwederskie fot. Z. Kopera

ELŻBIETA Z BUTLERÓW MICHAŁOWSKA

bu Jasieńczyk odmienny), mówi o jednym z nich, bracie Kajetana, jako o zmarłym przed 1812 r. Odpada więc Joachim syn Jerzego, gdyż właściciel Zułowa, umarł dopiero w r. 1831. Jednak i drugi Joachim Michałowski nie odpowiada wszystkim warunkom. Żyje wprawdzie po r. 1812, ale w herbarzu Bohdanowicza tytułowany jest łowczym brasławskim i właścicielem licznych dóbr w brasławszczyźnie. Jest to jednak najpewniej ten Michałowski, o którego nam chodzi. Warto wspomnieć, że i w świadectwie zgonu w kościele parafialnym w Powiewiórce, Joachim Michałowski tytułowany jest podkomorzym, podczas gdy na grobowcu — chorążym. Niepewną jest i liczba lat jego życia — 87, w porównaniu z latami żony, (w chwili śmierci męża lat — 47, a więc o 40 lat młodsza..).

Pochowany został Joachim Michałowski w r. 1831, w kapliczce grobowej, w lesie, (dzisiaj na polach), naprzeciw dworu zułowskiego, w której to kapliczce spoczęły też zwłoki jego żony Ludwiki z Taraszkiewiczów (w roku 1838), i młodszego syna Wiktora, zmarłego w r. 1852[1]). Oprócz Wiktora, żonatego z Ludwiką Ogińską, (która będąc z nim bezdzietną wyszła później za mąż za Francuza, hr. Laplave), — miał Joachim i starszego syna Wojciecha, ojca Heleny, zamężnej Antoniowej Billewiczowej, zmarłej w r. 1846, matki Marii Piłsudskiej, Matki I. Marszałka. (Patrz tablica genealogiczna V).

Wojciech Michałowski był właścicielem rodowych Sugint, które przeszły po nim na wnuczkę Marię, dziedziczącą także i Tenenie (Adamów) po Kacprze i Antonim Billewiczach. Po śmierci zaś Wiktora Michałowskiego, na skutek układów rodzinnych między ojcem nieletniej Marii Antonim Billewiczem a Ludwiką z Ogińskich Wiktorową Michałowską (wdową), i Marią z Michałowskich Makarską — otrzymała Maria Billewiczówna i Zułów, w r. 1856.

[1]) Patrz rozdział nin. książki — „Żołnierze Komendanta w Zułowie".



Muzeum Belwederskie

MARIA Z BILLEWICZÓW PIŁSUDSKA

Matka Pierwszego Marszałka

Matka I. Marszałka Maria Billewiczówna urodziła się w roku 1842 w rodowym majątku billewiczowskim — Adamowie pod Teneniami, jako córka Antoniego i Heleny z Michałowskich Billewiczów. Była jedynaczką. Matka odumarła ją wcześnie, miała wtedy Maria cztery zaledwie lata. Wychowywała się w Adamowie głównie pod opieką dziadka swego Kacpra (Gaspara) Billewicza, marszałka szlachty powiatu rosieńskiego, a następnie prezesa Sądu Głównego w Wilnie.

Wzrastała w kulcie przeszłości i wolności, kochała poezję i nienawidziła Moskali. Maria była dzieckiem delikatnym i uczuciowym, o niezwykłym uroku i wdzięku. Od najwcześniejszej młodości najbliższą jej przyjaciółką była Celina Bukontówna, która też wiernie towarzyszyła jej przez całe życie.

W roku 1862 zostaje Maria narzeczoną swego kuzyna, starszego od niej o lat dziewięć, Józefa Wincentego Piłsudskiego.

W rok później, podczas powstania, wychodzi za niego za mąż, mając lat dwadzieścia jeden.

Tablica genealogiczna VI

Wywód przodków Józefa Piłsudskiego.

BILLEWICZOWIE	BUTLEROWIE	POŁUBIŃSCY	BILLEWICZOWIE	PUZYNOWIE	**PIŁSUDSCY**	BILLEWICZOWIE	? ?	MICHAŁOWSCY	TARASZKIEWICZOWIE	BUTLEROWIE
		N.	Walerian 1785	Rozalia	Kazimierz Ludwik (1722 – 1738) 1750	Adam 1782	? ?	Joachim 1744–1831	Ludwika 1784–1838	Wincenty zm. 1843 z Małgorzatą z Billewiczów
Małgorzata (żyła w 1861)	Wincenty zm. 1843		Anna 1761–1837		Kazimierz 1750 – 1820	Kacper żył w 1840	Maria Kołowska	Wojciech		Elżbieta zm. 1894
	Teodora 1811–1886				Piotr Kazimierz 1795–1851	Antoni (żył 1815–1860)		Helena (zm. 1846)		
					Józef Wincenty (1833 – 1902)	Maria 1842–1884				

Józef (1867 – 1935)

ZUŁÓW DO ROKU 1863.

Zułów leży w powiecie święciańskim, o sześćdziesiąt prawie kilometrów od Wilna. Obecny powiat święciański, utworzony został z dawniejszego powiatu zawilejskiego, którego granice były też nieco inne. Stolicą powiatu są Święciany, które zresztą i dawniej dużą rolę zawsze w tej okolicy odgrywały.

Pierwszą historyczną wzmianką o Zułowie spotykamy w XVII-tym wieku. Wymieniony jest mianowicie Zułów, zwany wtedy też Micianami, wśród dóbr Aleksandra Wojny - Jasienieckiego, kasztelana nowogrodzkiego w latach 1687 — 1690[1]).

Jeżeli chodzi o tradycje niepodległościowe, o tradycje walk powstańczych, to powiat święciański ma wcale chlubną przeszłość. Sięga ona w czasy napoleońskie, a idzie nicią wspomnień i przez rok 1831, i przez rok 1863...[2]).

W roku 1812 wojska rosyjskie cofały się przez powiat święciański, a z końcem czerwca cesarz Aleksander bawił w tym mieście po opuszczeniu Wilna. W pierwszych dniach lipca sięgnęły Święcian podjazdy francuskie i pod Powiewiórką, o osiem kilometrów od Zułowa, miała miejsce większa potyczka kawaleryjska między oddziałem z dywizji generała Sebastianiego a jazdą rosyjską.

---

[1]) Michał Szymielewicz, artykuł w czasopiśmie „Ziemia Nasza“, r. III. nr. 3. Nowogródek, 1938.

[2]) Henryk Mościcki: Tradycje powstańcze rodzinnych stron Józefa Piłsudskiego. (artykuł w Polsce Zbrojnej, z 12.V.1937 r.).

Do tych też czasów odnosi się piękna legenda, żywa po dziś dzień wśród ludu w święciańskim:

— „Kiedy wojska Napoleona ruszyły już z Wilna, przyszły nagle wieści, że cofanie się Rosjan jest tylko manewrem, bo w okolicach Święcian zbierają się większe oddziały rosyjskie, zagrażające skrzydłu armii francuskiej. Sam więc cesarz Napoleon na czele dwu szwadronów polskich ułanów ruszył w święciańskie, aby sprawdzić istotny stan rzeczy... W czasie tego wywiadu, przejeżdżając okolicami Powiewiórki, zatrzymał się na wzgórzu, z którego długo oglądał piękny, pagórkowaty teren... Z tego wzgórza doskonale widać było i Zułów.. Wzrok Napoleona, silny bardzo i intensywnie też wówczas działający, pozostał tutaj na stałe i błąkał się po okolicy, od czasu do czasu dając znać o sobie błędnymi ognikami... W latach jednak siedemdziesiątych, (a więc po 1867 r.) zauważono, że ogniki więcej się już nie pojawiają, tak, jakby spełniły już swoje zadanie, znalazłszy nowe wcielenie...". —

W tym samym roku jeszcze, 1812, przeżył powiat święciański ciężki, klęskowy odwrót Wielkiej Armii...

Powstanie listopadowe także objęło powiat święciański. W kwietniu 1831 r., powstańcy zajęli Święciany, ustanawiając tu tymczasowy Komitet, na czele którego stanął Wincenty Bortkiewicz. Proklamowano ogólne powstanie. W kilka tygodni stanęło około 3.000 ochotników, dla których brakło jednak broni. Zorganizowano więc 200 piechoty i 100 jazdy, uzbrojonej i umundurowanej, resztę rozpuszczono do domów. Oddział święciański opuścić zresztą musiał miasto i rodzinny powiat dnia 5 maja 1831 r. na skutek zbliżania się większych sił rosyjskich... Powstańcy cofnęli się w powiat dziśnieński i podzielili po tym ogólny los powstańców litewskich.

Rok 1863 zastał we dworze zułowskim nowych gospodarzy...



Muzeum Belwederskie – mal. E. Manteuffel fot. Z. Kopera

MAJĘTNOŚĆ ZUŁÓW W R. 1858
wg planu geom. Krenickiego

Jak wyżej podano, majątek Zułów przypadł w roku 1856 czternastoletniej podówczas Marii Billewiczównie. Z ramienia jej ojca Antoniego przybył do Zułowa na stały pobyt przyjaciel jego Bujwid jako administrator, zamieszkawszy tutaj z całą rodziną. Mamy z tych czasów wspomnienia prof. Odona Bujwida[1]), który jako pięcioletni chłopak, mieszkał z rodzicami w Zułowie.

Opisuje prof. Bujwid pierwsze nieskoordynowane jeszcze wrażenia, zachowane w pamięci dziecka, pisze o ganku oszklonym, o połowie zimowym ryb na jeziorze, o Świętach Bożego Narodzenia z choinką pod sufit sięgającą... Opisuje następnie polowania na łosie, niedźwiedzie i wilki... Opisuje jakąś straszną historię o niedźwiedziu duszącym krowę ubogiego leśnika, wspomina krwawe wieści o wilkach, których taka moc była, że po kilkanaście ich padało w jednej obławie...

Na inne tematy też prof. Odo Bujwid tak np. snuje swe opowiadanie:

— „Razu pewnego, wieczorem, przyjechał do Zułowa Antoni Billewicz dla konferencji gospodarczej z moim ojcem. Siedzieliśmy wszyscy przy wieczornej herbacie. Billewicz usadowił mnie koło siebie i w pewnej chwili odezwał się do mnie swym litewskim akcentem i głosem, który jeszcze dzisiaj brzmi mi w uszach i do złudzenia przypomina głos i sposób mówienia Marszałka:

— Ja słyszałem, że ty lubisz łowić ryby? —

Słuchałem dalszego ciągu z niezwykłym przejęciem, co też powie tak poważna osoba o moim nowym zamiłowaniu, które wypełniało wszystkie wolne chwile marzeniami. Zdaje się, że nic nie odpowiedziałem na zapytanie, czekając co dalej usłyszę.

---

[1]) Odo Bujwid: Wspomnienia zułowskie — „Naród i Wojsko"— Nr. 19, 20, 21 i 22 z r. 1938

Billewicz zaś dodaje po chwili: — „Dawajcie latarnię“.

Gdy latarnię podano, Billewicz bierze mnie za rękę, prowadzi do sąsiedniego pokoju bawialnego, tam gdzie zimą stała choinka, a posadzka nosiła ozdoby w postaci rybich ogonków i, opuszczając latarnię ku podłodze, powiada:

— „Nu, łapaj...“ —

O mało nie rozpłakałem się głośno z oburzenia, ale zapamiętałem to pokrzywdzenie mego rybackiego honoru, na całe moje długie życie.

Panna Maria Billewiczówna również przyjeżdżała z ojcem do Zułowa. A widocznie lubiła dzieci, gdyż pamiętam, jak usadowiwszy mnie na stole rozpytywała jak mi się tutaj podoba, na co nie odpowiedziałem nic, gdyż nie umiałem być rozmowny.

Jedno pamiętam tylko, że bardzo mi wielką sprawiło przykrość, gdy mówiono do mnie tonem pieszczotliwym, jak do dziecka. A to się raz przytrafiło pannie Marii. Matka moja wysłała mnie do niej z zapytaniem, która godzina. Odpowiedź brzmiała: „Siama dwuniaśta“. Wileńskim sposobem mówiło się: sama dwunasta. I to także sobie zapamiętałem, jako jedno z zułowskich przeżyć.

Przyjeżdżał także do Zułowa, jeszcze jako narzeczony panny Marii Józef Piłsudski, którego pamiętam jako zawsze zajętego sprawami gospodarczymi w kierunku różnych ulepszeń i budowli. Była mowa o budowanej dla młyna tamie czy śluzie, o jakiejś gorzelni czy browarze, tu jednak pamięć moja odmawia mi posłuszeństwa. Przy pracach w polu nie widziałem nikogo ze dworu, najczęściej pamiętam tylko nazwsko Błażewicza ekonoma, i Nagrodzkiego, którego funkcyj nie znałem“. —

— — — — — — — — — — —

Zułów, jako leżący w okolicy lesistej, nadawał się doskonale do prac przygotowawczych i tajnych działań niepodległościowych. W styczniu też 1863 roku formo-



fot. PAT

Jeden z uroczych zakątków Mery pod Zułowem.

wał się tu oddział powstańczy, nad którym, gdy z końcem stycznia doszedł do liczby 36 ludzi, objęli dowództwo Feliks Wysłouch i Buchowiecki, i w połowie lutego wyprowadzili go na zachód[1]). Po połączeniu się z innymi oddziałami, po stoczeniu potyczek pod Podbrodziem i Ignalinem, oddział Wysłoucha i Buchowieckiego stoczył większą potyczkę pod Daukszyszkami (22 lutego 1863 r.) i ruszył dalej ku Smorgoniom[2]).

We wspomnieniach prof. Bujwida i te wypadki znajdują swoiste oświetlenie:

— „Zjeżdżały się z okolic bliższych i dalszych panie, które siadały wokoło stołu i skubały szarpie. Mężczy-

[1]) H. Mościcki: „Tradycje powstańcze rodzinnych stron Józefa Piłsudskiego".

[2]) St. Zieliński: Bitwy i Potyczki 1863 — 64. Rapperswill, r. 1913 Str. 276.

źni wieczorami odlewali kule, a gdy pytałem po co tyle,— odpowiadano mi: „Na niedźwiedzie...“ — Znikł młody Grzegorz (pisarz dworski). Po nim znikli obaj Pożerscy, Henryk i Edward, bracia stryjeczni mojej matki. Często zbierano się i śpiewano „Boże, coś Polskę“. Pewnego po-łudnia, gdy pomiędzy paniami była i panna Maria Bil-lewiczówna, śpiewano tak rzewnie, że nie mogłem się oprzeć głośnemu płaczowi, tym więcej, że widziałem u wie-lu łzy w oczach. Stary Klukowski (rezydent) wyniósł mnie z pokoju ze słowami — „Czego ty wrzeszczysz?“, ale sam miał łzy w oczach. Od czasu do czasu, pojawiał się w Zu-łowie jakiś marsowej postaci człowiek, który zamykał się z ojcem w osobnym pokoju. Jednego takiego mogłem bli-żej zobaczyć, gdy ojciec mnie wezwał do siebie. Ciekawa to była postać. Wysoki i barczysty, ale tak posiekany po twarzy i całej czaszcze, że dziwnym się zdawało, iż się ko-ści trzymają. Przez środek głowy przebiegała głęboka na palec bruzda.



fot. Jan Bulhak

Mera pod Zułowem.

— „Prawda jaki jestem piękny?“ — zapytał. Stałem przed nim przerażony, wreszcie uciekłem z pokoju.

Przyjechał też jakiś ksiądz, którego nazywano „Szalonym“. Obiło mi się nazwisko Mackiewicza, ale nie wiem, czy można łączyć to nazwisko sławnego powstańca z osobą księdza, którego wtedy zobaczyłem. Pamiętam tylko, że nic nie mówiąc, nie pytając (a przyjechał na zgrzanym koniu), rozebrał się i wszedł z koniem do stawku przy dworze. Obijały się po tym o moje uszy nazwiska: Wysłoucha i Padlewskiego...

Wreszcie pewnego popołudnia, gdy rodzice moi wyjechali, nie wiem, przypadkowo czy naumyślnie, nie chcąc być podejrzanymi, że otwarcie goszczą powstańców, — do dworku zułowskiego zjechała partia tęgich, rosłych młodzieńców. Jeden z nich wszedł do pokoju, z którego wyglądałem przez okno wraz z piastunką. Otworzył drzwi i kładąc dłoń na rękojeści szabli, wyrzekł pamiętne dwa wyrazy:

„Tu mam“...

Co chciał powiedzieć dalej, nie wiem. Zapewne miał rozkaz zakwaterowania. Wrzasnąłem ze strachu i schowałem się za plecy piastunki.

Młodzieńcy rozgościli się we dworze.

— Rodzice wrócili dosyć późno. Zaraz zaczęły się przyciszone rozmowy. Ojciec coś przedkładał, mówiąc że sprawa się nie uda. Słyszałem z różnych stron rzucane wyrazy i zdania o zaburzeniach w Petersburgu, które będą nam na rękę. Po tym o wojskach, które wysyła Garibaldi z Włoch. Obiło się o moje uszy nazwisko „generał Klapka z Węgier“... Widziałem jak ojciec biegał niespokojny, mówiąc, że nic z tego teraz nie będzie. Nie słyszałem kiedy odjechali goście. Ale już na drugi dzień rozeszła się

pogłoska, że zbliża się wojsko rosyjskie. Gdy zapytałem piastunkę, czy to idą Moskale, odrzekła z naciskiem —

„Nie, nie mów tak, — to nasze wojsko."

Po pewnym czasie zobaczyłem to „nasze wojsko", jak wchodziło przez bramę wjazdową, z bronią gotową do strzału, jak gdyby oczekiwało zasadzki. Tej naturalnie nie było. Więc się prędko ośmieliły wejść coraz nowe szeregi, aż wreszcie zapełnił się cały klomb przed dworem. Trzeba było wynieść dostatek jadła i napitku, ażeby należycie ugościć przybyłych, którzy zachowywali się zresztą przyzwoicie i szkody ani krzywdy nikomu nie zrobili.

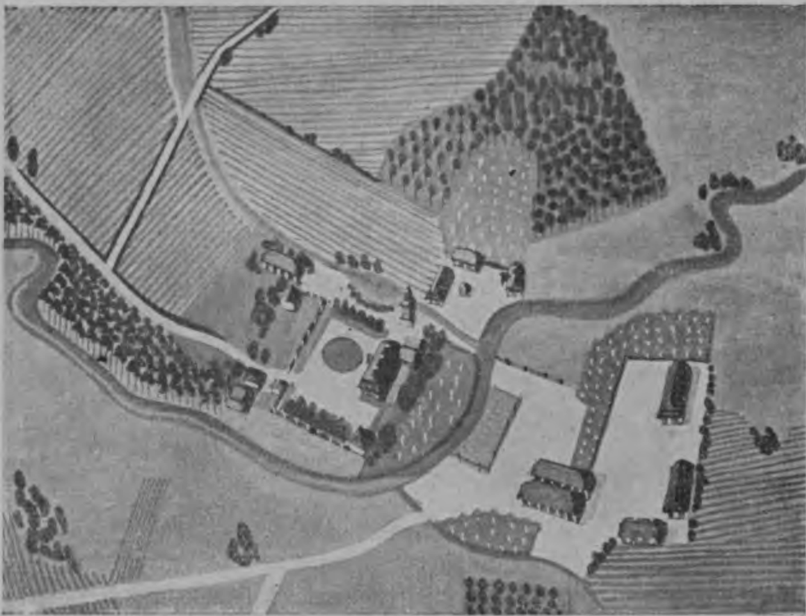
Po dwóch dniach przybyła z Wilna straż i odwiozła ojca mego do więzienia..."

Gdy powyższe przeżywał Zułów, narzeczony Marii Billewiczówny, Józef Wincenty Piłsudski, był komisarzem powstańczym powiatu rosieńskiego. Chociaż był bardzo czynnym, potrafił się zakonspirować, — biorąc też w tym czasie i ślub w Teneniach i zamieszkując przez kilka miesięcy we dworze w Adamowie, pod Teneniami.

Jesienią dopiero, w 1863 r., lub zimą z 1863 na 1864, przeprowadzili się Józefostwo Piłsudscy do Zułowa[1]).

---

[1]) Władysław Malinowski pisze: „Po stłumieniu powstania przez Rosjan, przenieśli się państwo Piłsudscy z Teneń do Zułowa". („Józef Piłsudski, 1867 — 1901", wyd. Gebethnera i Wolffa, Warszawa, 1935).



Muzeum Belwederskie — mal. E. Manteuffel fot. Z. Kopera

Widok z lotu ptaka na dawny Zułów



Muzeum w Zułowie Photo-Plat

Model spalonego dworu Piłsudskich

DWÓR ZUŁOWSKI.

Jak wyglądał dwór zułowski? W roku 1875 spłonął on doszczętnie i pozostały po nim jedynie fundamenty. Żaden rysunek, plan czy fotografia nie dochowały się do naszych czasów. W r. 1934, gdy Zułów został wykupiony przez Związek Rezerwistów i gdy starano się zebrać jak najwięcej materiałów dla odbudowania dworu, odbyło się w Zułowie kilka lustracyj, w których brała udział rodzina I. Marszałka.

Pierwsze powierzchowne odkopanie zewnętrznego obwodu fundamentów dało możność ustalenia wymiarów domu, a mianowicie 29.15 m. × 14.55 m. Następnie fundamenty odsłonięto i oczyszczono je z ziemi i gruzu. Siostra I. Marszałka, generałowa Zofia Kadenacowa, patrząc na te fundamenty i zarysy dawnych pokoi, wywołała ze swych wspomnień rozkład i przeznaczenie poszczególnych ubikacyj dworu. Jako dowód doskonałej pamięci ś. p. gen Kadenacowej można wskazać na to, że jeszcze przed odkopaniem fundamentów nakreśliła ona jedynie z pamięci plan domu, który całkowicie uzgodnił się z planem odkopanych fundamentów. Fakt powyższy utwierdził w przekonaniu inż.-arch. Jana Borowskiego z Wilna, który kierował pracami w Zułowie z ramienia Komitetu Odbudowy, że podane przez gen. Kadenacową szczegóły zewnętrznego i wewnętrznego wyglądu dworu zułowskiego — są ścisłe i posiadają wartość dokumentarną. Na podstawie poczynionych notatek arch. Borowski sporządził szereg szkiców perspektywicznych, które uzyskały całkowitą aprobatę gen. Kadenacowej, a następnie wykonał model dworu,

znajdujący się obecnie w Muzeum Zułowskim. Wiele również cennych informacyj udzielił prof. Bujwid.

Wspomnienia ś. p. gen. Zofii Kadenacowej przytaczamy według relacji arch. Jana Borowskiego:

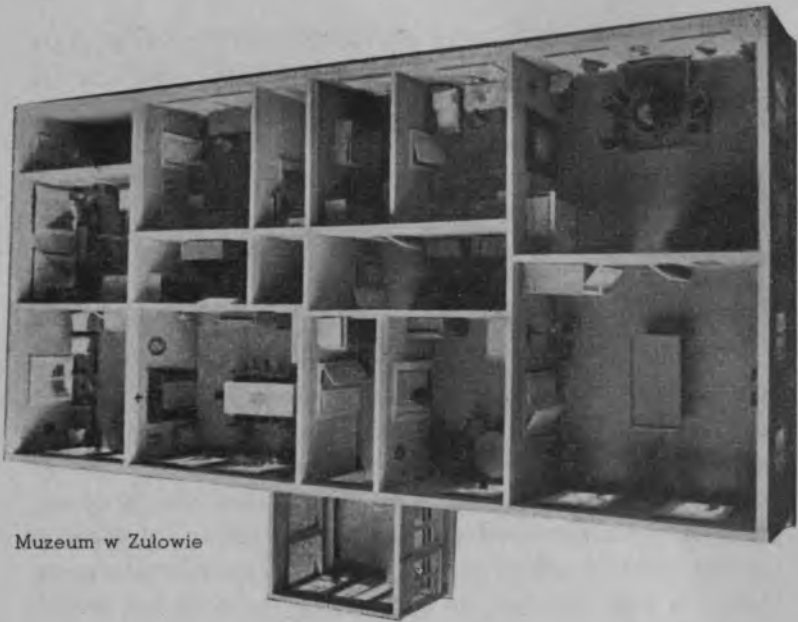
„Do obszernego podwórza przed domem wjeżdżało się przez bramę murowaną dość wysoką, przykrytą u góry łukiem i daszkiem dachówkowym. Po bokach w ścianach murowanych znajdowały się nisze. Brama ta mieściła się pomiędzy budynkiem gorzelni a piętrowym budynkiem spichlerza. Podwórze było otoczone z prawej strony szpalerem lip, przed którymi był parkan sztachetkowy na słupach kamiennych, przykrytych czerwoną dachówką. Parkan ten rozpoczynał się od oficyny i szedł w kierunku gorzelni, ogradzając sad owocowy, gdzie były również porzeczki, agrest, maliny i truskawki (pomiędzy lipami a rzeką Merą). Z lewej strony rosły lipy i topole nad stawem (przy obecnej szkole). Po środku podwórza duży okrągły klomb ze spireą dokoła.

Dom mieszkalny stał na niedużym wzniesieniu, przed nim rosły bzy drobnokwiatowe koloru lila. Z prawej jego strony pomiędzy domem a oficyną na małym klombie — róże i krzak centyfolii. Za domem aleja lipowa, za nią po pochyłości skierowanej ku Merze był ogród warzywny. Dom o wysokim dachu kryty był gontem, ściany oszalowane. Na froncie ganek cały oszklony w drobne szybki, wchodziło się do niego po dwóch stopniach. Na ganku ławki pod ścianami i stół. Przez niedużą sień wchodziło się na prawo do kancelarii o jednym oknie[1]). Kanapa obita skórą oraz stół okrągły i szafa stanowiły umeblowanie tego pokoju.

Dalej wchodziło się do obszernego pokoju narożnego o czterech oknach — sali bilardowej. Po środku stał stół bilardowy, który w czasach najwcześniejszego dzieciństwa wyrastał w fantazji dziecięcej jako forteca, pod któ-

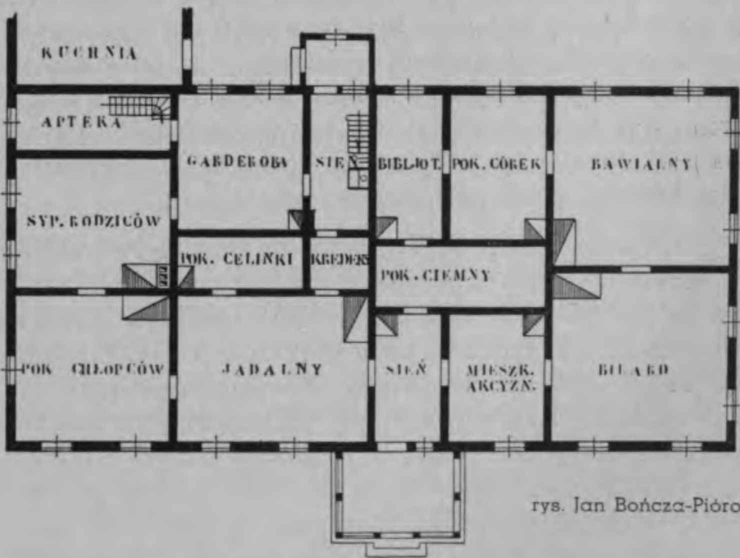
---

[1]) Twierdzeniu gen. Kadenacowej o przeznaczeniu pokoju na kancelarię dla akcyźników zaprzeczał stanowczo Pan Marszałek.



Muzeum w Zulowie

Model wnętrza dworu



rys. Jan Bończa-Pióro

Plan dworu zułowskiego

rym rodzeństwo Marszałka się bawiło. Po rogach trójkątne stoliki z kandelabrami, fotele i krzesła. W rogu obszerny i duży piec o białych kaflach. Podłoga posadzkowa intarsjowana była czarnym i czerwonym dębem o motywach przypominających ogony rybie. Sufity gładko wyklejone białym papierem. Z sali bilardowej wchodziło się do pokoju bawialnego, również narożnego i też o czterech oknach. Duża pluszowa kanapa, fotele, fortepian długi, staroświecki, mahoniowy. Pomiędzy oknami duże tremo z wyrzeźbionymi różami u góry.

Z lewej strony sieni znajdował się obszerny pokój jadalny. Duży stół z lampą nad nim (szczątki jej zostały znalezione przy odkopywaniu fundametnów), krzesła dębowe z wysokimi oparciami, wielki staroświecki kredens, po rogach szafki z bielizną stołową i oszklona szafka ze zgromadzonymi zabawkami dziecinnymi uzupełniały umeblowania tego pokoju. Za stołowym pokojem był pokój narożny chłopców, a za nim sypialnia rodziców, gdzie Marszałek się urodził. Był to pokój o dwóch oknach. Staroświeckie łóżka zasłonięte były parawanikami o żelaznych kutych ramach. Sekretarzyk orzechowy z odkładanym blatem i zegarkiem u góry, biurko i wreszcie szafa z konfiturami, (ze względu na łakomą zawartość znajdowała się ona pod okiem matki). Za tym pokojem t. zw. „apteczka" i dalej pokój „garderoba", gdzie spała służąca.

Na wprost sieni wchodziło się do długiego a ciemnego korytarza, który zajmował środkową część domu, stosownie do utartego na wileńszczyźnie rozkładu dworów ziemiańskich. W tym korytarzu stały duże kufry. Przechowywano w nich dobytek dworu. Według opowiadań pani generałowej Kadenacowej, gdy przechodziła do pokoju swego z pokoju córek, coś tu straszyło, a kufry zdawały się jeszcze większe i groźniejsze. W pokoju córek — dwa łóżka i łóżko guwernantki. Stół, parę krzeseł, komoda — dopełniały reszty umeblowania tego pokoju. Obok wąski pokój t. zw. biblioteka z szafą przy ścianie.

Za pokojem jadalnym w ściennej wnęce sypiała Celinka, zaufana gospodyni dworu zułowskiego.

Obok korytarz prowadzący na zewnątrz ze schodów na strych. Tu sypiał lokaj. Z tyłu za domem w przybudówce mieściła się kuchnia. Z lewej strony duża, osobna, obszerna, sklepiona piwnica.

Z prawej strony domu w odległości 23 m., stał drewniany budynek oficyny, dokąd po pożarze domu przenieśli się z dziećmi rodzice Marszałka. Dach był na nim czterospadowy, kryty gontem. Na froncie otwarty ganek o czterech słupach drewnianych, podtrzymujących daszek. Na ganek ten prowadziło parę stopni kamiennych, do których użyto starych kamieni młyńskich. Budynek miał wymiary 14 m. długości i 12 m. szerokości. Mieścił siedem niedużych pokoi. W domu tym mieszkano również podczas przyjazdów z Wilna do Zułowa na wakacje .

Przez sień wchodziło się do przedpokoju. z przedpokoju na prawo do największego w tym domu pokoju narożnego — jadalni o 4 oknach. Po środku stał stół jadalny, kredens sosnowy, w jednym rogu szafa do ubrania, w drugim — szafa kredensowa, pod oknem czarna duża kanapa i przed nią stolik okrągły, jesionowy i parę fotelików, obitych ceratą. Wobec szczupłości pomieszczeń w oficynie w tym pokoju również się spało, a więc stały dwa łóżka. Ten pokój jedynie posiadał posadzkę, inne miały podłogi deskowe. Z pokoju jadalnego drzwi prowadziły do pokoju o dwóch oknach, sypialnego rodziców Marszałka. W prawym rogu za parawanikami stało łóżko matki i obok szafa z książkami i rachunkami. W drugim rogu na przekątnej łóżko sosnowe ojca, w trzecim zaś rogu szafa gdańska, pod oknem sekretarzyk mahoniowy, przed nim duży fotel z wysokim oparciem. Po środku stół na trzech nóżkach i krzesła plecione, żółte, brzozowe. Z tego pokoju wchodziło się do pokoju o jednym oknie, który zajmował środek domu. Był to pokój sióstr Marszałka. Parę łóżek, dywan, krzesła siatkowe trzcinowe, komoda, nad którą wi-

siał obraz w złoconej ramie przedstawiający Chrystusa z faryzeuszami. W rogu za parawanem łóżko nauczycielki.

Następnie wchodziło się do pokoju narożnego o dwóch oknach — pokoju gościnnego. Po środku okrągły stół, mahoniowy, miękka kozetka, obita płótnem o czerwonych kwiatach na tle stalowym, z wysoką poręczą. Na ścianie kilka obrazów. Możliwe, że w tym pokoju sypiali chłopcy. W następnym pokoju był stołowy nieoficjalny — wewnętrzny. Stół po środku brzozowy, prócz tego stało tu jeszcze parę łóżek. Prócz tych pomieszczeń od frontu z lewej strony sieni były dwa pokoje — służbowy i kredens. Kuchnia zaś, jak to zawsze w dawnych dworach, mieściła się na zewnątrz. Zresztą nawet stara kuchnia, przytykająca do spalonego dworu, ocalała. Wewnętrzne wyposażenie oficyny naogół było dość skromne — meble proste, drewniane, sufity belkowe, ściany wewnętrzne tynkowane i bielone[1])."

---

[1]) Szczegóły dotyczące oficyny podał arch. Borowskiemu Kazimierz Piłsudski podczas pobytu w Zułowie w r. 1935.

PIŁSUDSCY W ZUŁOWIE.

Tak więc po ślubie w Teneniach i krótkim pobycie w Adamowie przeprowadzili się państwo Piłsudscy do Zułowa, największego ze swych majątków, i zamieszkali w nim na stałe, tu zakładając swe gniazdo rodzinne.

Ojciec I. Marszałka, jako czynnie zaangażowany w organizacji ruchu powstańczego, uchodzić musiał po upadku powstania ze Żmudzi, gdzie zbyt był znanym, i z tego też powodu zapewne wybrano Zułów, leżący w dalekich, święciańskich stronach. Część swoją na Poszuszwiu odstąpił Józef Piłsudski siostrze Teresie za Konstantym Symonowiczem za spłaty i wziął się do gospodarki w Zułowie.

Zułów, mimo ogromnego obszaru, nie dawał należytych dochodów. Majątek był zadłużony i niezagospodarowany. Większość stanowiły lasy i wody a grunta oddane były drobnym dzierżawcom za mizernym czynszem.

Józef Piłsudski był wykształconym agronomem, pisywał często artykuły do warszawskiej „Gazety Rolniczej", dużo miał inicjatywy i stale był zajęty tworzeniem planów, ulepszaniem gospodarstwa, wprowadzaniem nowości i budownictwem. Postanowił uprzemysłowić majątek, co, jak na owe czasy, śmiałym było i ryzykownym przedsięwzięciem. Wybudowany został młyn, powstawała duża gorzelnia, terpentyniarnia ze smolarnią i cegielnia.

Młode małżeństwo zagospodarowało się we dworze. Z poblizkimi majątkami utrzymywano żywe stosunki, a zwłaszcza z sąsiednimi Świranami, gdzie gospodarzył

równie światły i wykształcony ziemianin Antoni Rossochacki, którego łączyła blizka przyjaźń i pokrewne zamiłowania z panem zułowskiego dworu.

W r. 1864 przychodzi na świat państwu Piłsudskim pierwsze dziecko — córka Helena, w roku następnym — druga córka Zofia, Zulą zwana, po tym syn Bronisław.

Czwartym dzieckiem, a drugim synem był Józef Klemens, urodzony w Zułowie 5 grudnia 1867 roku[1]).

W Zułowie przyszło jeszcze na świat troje dzieci: Adam, Kazimierz i Maria. W Wilnie urodzili się: Jan, Ludwika, Kacper, i bliźnięta — Piotr i Teodora. Ogółem mieli państwo Piłsudscy dzieci dwanaścioro, z czego wychowało się dziesięcioro, a dwoje (bliźnięta) zmarło w półtora roku po urodzeniu. (Patrz tablica genealogiczna II).

Tak jak Ojciec I. Marszałka, zajęty stale gospodarstwem, mało mógł czasu poświęcać domowi, tak Matka cała była oddana sprawom domu i gorliwemu wychowywaniu swej licznej dziecięcej gromadki.

Pani Maria z Billewiczów Piłsudska, była kobietą niepospolitą. Uczuciowa, o szlachetnym sercu, wywierała przemożny wpływ na otoczenie i na rodzinę. Koło niej skupiało się ideowe i umysłowe życie dworu zułowskiego.

---

[1]) *„— Roku tysiąc osiemset sześćdziesiątego siódmego dnia 15 grudnia, w Sorokpolu, w kościele rzymsko-katolickim ks. Tomasz Woliński, proboszcz tegoż kościoła, ochrzcił z zachowaniem wszelkich obrządków sakramentu imieniem Józef Klemens niemowlę płci męskiej , urodzone tegoż roku (1867) dnia 5 grudnia w dobrach Zułów, parafii Sorokpolskiej, syna małżonków ślubnych Józefa i Marii z Billewiczów Piłsudskich, stanu szlacheckiego.*

Trzymali do chrztu: Józef Marcinowski z Konstancją Rogalską, oboje stanu szlacheckiego."

Odpis metryki urodzenia i chrztu Józefa Klemensa Piłsudskiego, zapisanej w księgach metrykalnych rzymsko - katolickiego kościoła parafialnego w Sorokpolu. Tłumaczenie z rosyjskiego. Numer aktu — 53.



Muzeum Belwederskie fot. Z. Kopera

KONSTANCJA ROGALSKA
Matka Chrzestna Marszałka

Wyraźnie widać to ze wszystkich wspomnień o domu rodzinnym Jej dzieci i z opowieści tych obcych, którzy dwór w Zułowie pamiętają...

Józef Piłsudski dzieciństwo swoje nazywa „sielskim, anielskim“ — podkreślając na tym tle, — „jeden zgrzyt, który sępił czoło ojca, wyciskał łzę z oczu Matki i głęboko się wrażał w mózgi dziecięce. Tym zgrzytem było świeże wspomnienie o klęsce narodowej w 1863 roku...“ —

Oprócz ojca, powstańczego komisarza w rosieńskim, w pracach niepodległościowych owego czasu brało udział i wielu innych z najbliższej rodziny I. Marszałka.

Stanisław Giedgowd opowiada o młodym powstańcu, Mikulskim[1]), zakłutym przez Moskali we dworze Piłsudskich w Poszuszwiu, prawie w oczach ciotki I. Marszałka, Julii Piłsudskiej, — stryj I. Marszałka, Aleksander Piłsudski, powstaniec, z trudów wojennych zmarł w Kownie około r. 1866, — wuj — Leon Billewicz zmarł na Syberii, brat babki, Tadeusz Butler, zesłany został do guberni kazańskiej, skąd powrócił dopiero po wielu latach niewoli... A wieluż w takim samym położeniu było krewnych dalszych, (chociażby Piłsudskich z innych linii, np. z Billewicz), przyjaciół, znajomych, powinowatych...

Rozpaczy z jednej strony przeciwdziałać mogła realna, ciężka praca, z drugiej strony — poezja, wieszcząca lepszą przyszłość. Do pracy więc wziął się pan Józef Wincenty Piłsudski, i kto wie, czy nie w chęci zagłuszenia się właśnie, szukać też należy przyczyny jego gorączkowego przerzucania się z pomysłu na pomysł, jego brania się do realizowania, trudnych na ówczesne stosunki bardzo, śmiałych koncepcji gospodarczych...

A Matka...

---

[1]) St. Giedgowd: Wspomnienia związane z mogiłą Piłsudskich w Krokach, str. 14 i 15.



Photo-Plat

JÓZEF PIŁSUDSKI (siedzi) z bratem BRONISŁAWEM

Działalność Matki tak opisuje Bronisław Piłsudski:

— „Ideały narodowe, oparte na utworach naszych wielkich poetów, były dla nas biblią swego rodzaju. Potajemnie trzymano je w domu, i wieczorami schodzono się potajemnie, by słuchać czytania Matki. Szczególnie lubiła Krasińskiego. I teraz jeszcze tkwi mi w pamięci psalm: „Będzie Polska w imię Pana...“ jakim kończono zawsze nasze tajne, domowe zebrania...“ —

O wpływie zaś Matki swej po wielu, wielu latach, tak napisze I. Marszałek:

„— Matka, nieprzejednana patriotka, nie starała się nawet ukrywać przed nami bólu i zawodów z powodu upadku powstania, owszem, wychowywała nas, robiąc nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem ojczyzny. Od najwcześniejszego dzieciństwa zaznajamiano nas z utworami naszych wieszczów, ze specjalnym uwzględnieniem utworów zakazanych, uczono historii polskiej, kupowano książki wyłącznie polskie“.

„— Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom, wtedy — pytam się sam siebie, jakby Matka kazała mi w tym wypadku postąpić i czynię to, co uważam za Jej prawdopodobne zdanie, za Jej wolę, już nie oglądając się na nic...“ —

Upłynęło lat kilka. Zułów rozbudował się i rozrósł. Przy dworze pracowały oprócz zwykłych dworskich warsztatów, kuźni czy stolarni i stelmacharni, — zakłady przemysłowe: gorzelnia, drożdżarnia, cegielnia, terpentyniarnia ze smolarnią, browar, młyn 3-piętrowy... Zatrudniały one wielu urzędników i robotników, obcokrajowców nawet, (specjalistów Niemców), zarobki dobre miał lud okoliczny. Rozpoczęta została budowa nowego obszernego domu mieszkalnego.

W samym dworze było wiele służby, były bony, Francuzka, stary lokaj Antoni, drugi, nazwiskiem Grzybowski niefortunny podobno sprawca nieszczęsnego pożaru w 1875 r. Był i ogrodnik Kobyliński, kilku stangretów, (młodszym furmanem był Sylwester Kimbar), był łowczy Tomasz i gajowi, rybacy, fornale, bednarze... Wśród żeńskiej służby była, mająca późnej starości dożyć, piastunka Paulina Czyż, późniejsza Pilwinowa, — i prawa ręka pani domu, powiernica Jej z panieńskich jeszcze czasów, Celina Bukontówna.

Prowadził to całe, wielkie gospodarstwo pan Józef Wincenty Piłsudski, mężczyzna wysoki, postawny, „strojny", jak określają go jeszcze po latach, pamiętający go ludzie zułowscy, — noszący duży wąs i małą bródkę, szybko chodzący i wogóle prędki, ale sprawiedliwy i dobry.

Napełniały życie zułowskie radosnym gwarem dzieci, pełno ich było wszędzie. Do czasów tych odnieść należy prawdopodobnie takie opowiadanie I. Marszałka[1]):

„Gdy chodziliśmy, my dzieci, z Ojcem do lasu, Ojciec lubił chować się i patrzeć, co z tego wyjdzie.

Z początku nic, nikt nie zauważył nieobecności Ojca ale powoli zaczynaliśmy Go wołać, gdy to nie pomagało, krzyczeć, wreszcie dzieci ogarniała panika.

Wtedy reakcją moją było, że zrozpaczone rodzeństwo wyprowadzę z lasu do domu. Sam nie wiedziałem, czy to zrobię, ale przyrzekałem im to święcie.

Wtedy dzieci przestawały rozpaczać, choć płakały jeszcze i zgadzały się, że „Ziuk" wyprowadzi je do domu.

W takiej chwili zwykle Ojciec wychodził z ukrycia, oszalałe dzieci pędziły do iego, krzycząc, że „Ziuk" chciał je wyprowadzić do domu".

---

[1]) Sławoj Składkowski: „Strzępy meldunków" — r. 1936 — str. 360.

A oto, co mówi Marszałek o Wigilii w Zułowie:[2])

„U nas, w Zułowie, tradycja gwiazdki była bardzo żywa. Musiała być choinka i każdy musiał otrzymać ho=daczek.

Naturalnie, w pierwszym rzędzie radowaliśmy się myślą gwiazdki, my, dzieci. Dla nas stanowiła ona źródło długich dociekań i rozmyślań na temat, co kto dostanie. Ojciec miał swoje ustalone poglądy na te sprawy. Oprócz różnych przedmiotów uciechy, każde z dzieci otrzymywa=ło książki, przy czym wśród przeznaczonych dla dziewcząt musiała być jedna książka francuska, a wśród przeznaczo=nych dla chłopców — niemiecka. Ojciec bardzo foryto=wał język niemiecki.

Najwięcej uprzywilejowane były w pojęciu mego ojca dzieła z życia świata starożytnego, a następnie podró=że. Zwłaszcza zamiłowanie do tych ostatnich pokrywało się z moimi zamiłowaniami. Naturalnie Juliusz Verne był na pierwszym planie i stanowił moją ulubioną lekturę. Pa=miętam doskonale te wielkie wzruszenia, jakie ogarniały mnie przy czytaniu „Dwudziestu tysięcy mil podmorskiej podróży", „Przygód trzech Anglików", lub „Balonem nad Afryką". Pomimo jednak wielkiej fantazji, jaką byłem obdarzony, nie mogłem sobie wyobrazić „Podróży na księżyc".

Sporo też wspomnień o życiu zułowskim zachowa=ło się w pamięci służby, sąsiadów i włościan. Trudno je dziś traktować jako ścisłe i wiarygodne. Dużo zniekształ=ciła odległość czasu (lat przecież już przeszło sześć dzie=siątków), a pamięć ludzka jest zawodna, sporo ubarwia, fantazjuje i przemienia. Ale w tych wszystkich gadkach, kłócących się w szczegółach ze sobą, przebija zgodna wieść

---

[2]) „Światowid" Nr. 52, 22.XII.34 — „Wigilia w Zułowie" kpt. Lepeckiego.

że Zułów wielkim i pańskim był majątkiem, a postać Ojca Marszałkowego najgłębiej i najlepiej utkwiła wszystkim w pamięci[1]).

Załamała się fortuna zułowska w roku 1875, gdy straszliwy pożar zniszczył całe dzieło życia.

Podczas podróży Rodziców Marszałka z córkami Helą i Zulą w r. 1872 do Szwajcarii, przedsięwziętej w celach nie tylko turystycznych ale i kuracyjnych (dla ratowania zdrowia żony, cierpiącej od dzieciństwa na chorobę kości biodrowej) — zapoznał się pan Piłsudski na Powszechnej Wystawie w Wiedniu z fabrykacją prasowanych drożdży. Po powrocie do Zułowa postanowił przerobić niedawno wybudowaną gorzelnię na drożdżownię. Sprowadził więc nową aparaturę i zamówił wielki kocioł parowy.

W lipcu 1875 r.[2]) kocioł ten był sprowadzany ze stacji kolejowej Podbrodzie, odległej o 14 kilometrów. Należało go przeciągnąć przez głęboki parów, którym płynie Mera. Do tej pracy Piłsudski wezwał do pomocy wszystkich mężczyzn z majątku. Tymczasem z powodów niewiadomych, może z zaprószenia ognia od papierosa, wybuchł we dworze pożar. Odległość od parowu wynosiła około 4 km. Do ratunku we dworze nie pozostał nikt dorosły.

---

[1]) W. Pełczyńska — „Ludzie z Zułowa" — Gazeta Polska z 19.III.34. — przytacza taką charakterystykę Ojca I. Marszałka ustami jednego z mieszkańców Zułowa:

„Był to pan wspaniały, gdzie do jego równać się Józefu, ci któremu synu. Wielki był pan, wiadomo z dziada, pradziada. A siła u niego była ogromna. Po polach chodził, że i na koniu jemu nie dorówna. Ręce w tył założywszy idzie, a idzie cały w myślach. Jeśli masz do niego jaka sprawa, tak wtedy nie podchodź, na inna, sposobniejsza chwila zostaw. Ważny to był pan!"

[2]) Prof. Bujwid — „Wspomnienia zułowskie" — Naród i Wojsko, Nr. 20 z r. 1938.

Spalił się doszczętnie stary dwór z pamiątkami rodzinnymi, spłonął dom nowy, jeszcze niewykończony, który miał być nową siedzibą państwa, zgorzały rozliczne budynki gospodarcze, inwentarz, dobytek...

Pamięć o tym straszliwym pożarze jeszcze dzisiaj żywa jest u ludzi Zułowa[1]).

---

[1]) Podajemy charakterystyczny opis pożaru w relacji jednego ze świadków naocznych kleski, Józefa Kobylińskiego, syna ogrodnika zułowskiego (artykuł p. Elżbiety Minkiewiczówny w Polsce Zbrojnej z 5.XII.36. pt. „Cztery lata w Zułowie")

„Bogaty był majątek Zułów! Sery robili, jak toczydło, żółte i wielkie, wołownia nowa, stajnia nowa — wszystko pan stawiał. Aż i dwór piękny wystroił. Trzypiętrowy z wieżą, tyłem do rzeki, bo tam rzeka Mera nawkoło całego folwarku płynie — i dwór ten tylko co był skończony, nawet jeszcze piasku nie było naciągane na niech na strychu wiadomo, dla ciepłości tak robi się — kiedy straszenny pożar wybuchnął. A zaprószył ogień służący Grzybowski z papierosy. Tam malarze brali farba cości pomalować we dworze, a on okurek rzucił, nogą zadeptał i nie zobaczył, co tam kurzy się.

Tak to i poszło wszystko z dymem. W ta pora wicher wielki był i susz przed tym — tak i ratunku nie było! Ani dostąpić, taki żar! Nic zratować nie dało się! Samych koni stajennych, pięknych 15 czy 16 spaliło się. Para ogierów siwaków — nadtoż spaniałych — jeden źrebak, to w moich oczach wyskoczył ze stajni — i z powrotem w ogień!

Wołów brażnych, znaczy się brahą z gorzelni karmionych, sztuk ze 300 poszło i świnie, tylko, że krowy zostali, bo na paszy byli. I wszystkie budynki spalili się. Gnojna polu palił się i płyty (tratwy),co stali na rzece też — aż do młyna o całą wiorstę wicher ogień zaniósł i młyn też poszedł. Tylko do lasu nie doszło, bo wiatr w ta strona nie służył. To my wszystkie, jak stali, bez niczego uciekali. A nie było gdzie narodu i uciekać. Tak, kto umiał pływać, do rzeki skakał, a kobiety, co pływać nie umieli, to było okręcą wierówkami i tak przez woda przeciągają.

Ja, to wiadomo, jako dzieciuk, tylko parusinowa koszulka na wypusk miał i w tym jednym został. A jak ogień doszedł do gorzelni, jak zaczęli trzaskać beczki z spirytusem, tak mocniej jak harmaty! I swąd był straszenny! Karety, fajetony — wszystko popalone. Ktości sanie z wozowni wyciągnął, ale tlili się, więc do stawu wrzucił, i te sanie musi tydzień po tym stawie pływali".



Photo-Plat

JÓZEF PIŁSUDSKI jako uczeń.

Po tej klęsce przyszły inne. Paliły się lasy, rozrzucone majątki dawały coraz większe deficyty, rosły długi bankowe o uciążliwych bardzo warunkach.

Próbował odbudować jeszcze Zułów i chociaż część majątku ocalić pan Józef Wincenty. Rodzinę wyprawił do Wilna, sam zamieszkał w oficynie, jeździł, starał się założyć nowy warsztat gospodarczy w Sugintach, czy w Adamowie, (pod Teneniami), ale już rwało się wszystko... Ciężka choroba ukochanej żony, coraz wzmagająca się, nie była też pewnie bez wpływu i na upadek jego energii i na straty materialne.

Od roku 1875 zamieszkali państwo Piłsudscy na stałe w Wilnie. Dzieci chodziły do szkół, ojciec często wyjeżdżał w interesach, administrując odległymi majątkami.

Wyjeżdżały też i dzieci do krewnych i do Zułowa, na święta czy na wakacje[1]). O wyjazdach z Wilna na wieś podaje p. Malinowski: „Ziuk (tak nazywano w domu I. Marszałka), a wraz z Nim całe rodzeństwo, spędzało tu (w Zułowie) bardzo często wakacje, wyjeżdżając również na ferie świąteczne w zimie. Jeżdżono zresztą nietylko do Zułowa, w pamięci ludzkiej zachowały się ślady pobytu Ziuka w Teneniach i w Adamowie, w majątkach Matki w taurogskim, w Dyrwianach, należących do jakiegoś dalszego stryja, w Łapkasiach, w Stefaniszkach, należących do wuja Jana Billewicza, w Sugintach wreszcie.

Sam I. Marszałek opowiadał, że podczas wakacji wysyłał Jego ojciec synów na Żmudź, do starego dziadka Tomasza Billewicza.

[1]) Notujemy tu opowiadanie rybaka Mariewicza z Zułowa (Z. Kononowicz — artyk. „Ziemia Ojcowizny" w Polsce Zbrojnej z 12.V.36).

„Podczas wakacji bawił Pan Marszałek z braćmi i siostrami, najczęściej zaś z Marią i Zulą. Lubili oni chodzić nad jezioro Piorun i tam spędzać czas.

Ciekawym wspomnieniem i dowodem pamięci i tęsknoty do Zułowa jest wydawane w r. 1880 w Wilnie, przez braci Bronisława i Józefa Piłsudskich, pisemko „Gołąb Zułowski"[1]). Zachowało się go 46 numerów i 11 dodatków. „Gołąb Zułowski' był ręcznie, w jednym egzemplarzu pisany. Numer pierwszy ukazał się 10 stycznia 1880

Często też brali ze sobą samowar, bułki, kiełbasę i zaopatrzeni tak w prowiant znaczną część dnia łowili ryby. Jeżeli byli goście lub koledzy studenci, mój ojciec dowoził ich parą lub nawet czwórką do jeziora.

Pewnego razu to Pan Marszałek swe upodobania do jazdy łodzią po Piorunie ledwie że nie przypłacił życiem. Miałem ja wówczas lat 12, a było to tak: Pan Marszałek z kolegami wybrali się na przejażdżkę łodzią, ale jak na nieszczęście tak się stało, że wsiedli do zepsutej łodzi. Gdy byli już prawie na samym środku, łódź zaczęła nabierać wodę. Z kolegów Marszałka nikt nie pozostał na brzegu i z pomocą nikomu nie było im pośpieszyć. Ale jak na szczęście tą porą byli na brzegu mój ojciec Jan i mój starszy brat Napoleon, dojrzeli oni niebezpieczęństwo grożące paniczom, więc wzięli czymprędzej jedną jedyną łódź, jaka była na brzegu i czymprędzej pośpieszyli z pomocą; gdy przyjechali do brzegu, łódź z paniczami była napół zalana, a i w nowej łodzi tej już było dużo wody. Ale ojciec mój chwycił się z całych sił do wioseł, brat starszy Napoleon, do czerpaka, wylewać nim wodę, no i przybyli takim porządkiem do brzegu. Później to panicze pozrzucali spodnie i kalisony, powykręcali i suszyli się, a memu ojcu i bratu kazali, by ten wypadek zachowany był, w tajemnicy. Jeszcze w tym czasie u starszego pana szło jako tako, ale później nastały gorsze czasy..."

Parobek dworski Stefan Żejmo tak opowiada: (W. Pełczyńska— „Ludzie z Zułowa", Gazeta Polska z 19.III.34.)

„Nie raz ja para koni zaprzągł i w pole jechał, a to gnój woził, to siano. A on, to znaczy się, Józef, chce sam końmi kierować, na wóz gramoli się i lejce mnie z rąk bierze. Chce sam a sam. A marynarka jego biała, ukacza się w błocie i zapaskudzi. Ojciec jego krzyczy na mnie: „Stefan! Sam kieruj, Ziukowi nie dawaj!" A Józef mnie słuchać nie chce, lejce mocno rękami trzyma, nie odda je. Tak my z nim i w gniewie. No, co było robić".

[1]) I. K. C. Kraków.

roku. Pisemko zamieszczało artykuły, wiadomości bieżące, (np. „Wilno, na prospekcie georgiewskim sprzedaje się w domu p. Rabcewicza sanie, konie i uprząż...") komedie, powieści, rozprawy... Były to „przedruki', jak np. „Oblężenie Trembowli" J. I. Kraszewskiego, — ale była i oryginalna twórczość, jak np. powieść „Biali strzelcy przez J. P. i wiersze: bajki „Lis i osieł", „Nóż", „Tomek i dzwonnica", podpisane również J. P... Pisemko wychodziło kilka miesięcy i jest wcale ciekawym dowodem żywości, pomysłowości i dziecinnych wprawdzie jeszcze tylko, ale jakże ciekawych zamiłowań braci Piłsudskich (Józefa, trzynastoletniego wówczas, i Bronisława, o rok starszego...).

Tymczasem pani Maria Piłsudska czuła się coraz gorzej. Odnowiła się choroba, zaleczona tylko w młodości kuracją w Berlinie i złagodzona wyjazdem swego czasu do Szwajcarii. Po świeżo przebytej operacji nie mogła już wyjechać z dziećmi do Zułowa i ostatnie lato spędziła na Antokolu w willi „Ammata", gdzie w dniu 2 września 1884 roku zakończyła życie. Pochowana została w Sugintach, w grobach rodziny Michałowskich[1]).

Miał Józef Piłsudski wtedy lat 17...

W rok później, w r. 1885, ukończył gimnazjum w Wilnie i wszedł w nowy okres życia, zostawiając za sobą czasy zułowskie, czasy swego dzieciństwa i lat szkolnych...

Interesy ojca szły coraz gorzej. Sprzedane zostały Tenenie (Adamów) i Suginty, przyszła kolej i na „złote jabłko" niegdyś, na Zułów... Przyczyniło się do ostatecznej klęski i nastawienie rządu, niszczącego wszelkimi sposobami i wpływami bankowymi i kredytowymi, polską

---

[1]) W r. 1936 zwłoki Jej spoczęły w Mauzoleum na Rossie.

własność na Wileńszczyźnie. Próbował ratować pan Piłsudski Zułów dla dzieci za pomocą przyjaciół, przez fikcyjną sprzedaż komuś zaufanemu. Nie wolno było jednak wtedy kupować Polakom ziemi w krajach t. zw. zabranych... Cóż dopiero, gdy ten Polak sam był „podejrzanym", a synowie jego dwaj starsi, nowe już dali dowody nieprawomyślności i obaj zasłużyli na Sybir... Próbował kupić Zułów na licytacji w r. 1892, daleki powinowaty Piłsudskich, Michał książę Ogiński, przez podstawionego prawosławnego Polaka, Laskowskiego[1]). Wykryło się to jednak wkrótce, Ogińskiemu zagrożono również Sybirem, Laskowskiego usunięto z zajmowanej rządowej posady, a Zułów poszedł ponownie na licytację. Kupił go tym razem Rosjanin, Klimow. Od niego odkupił majątek kapitan Kurnosow, który też mieszkał tutaj do r. 1915.

Pan Józef Wincenty Piłsudski wyjechał z kraju.

Ciężko doświadczał los Ojca I. Marszałka. Długotrwała choroba ukochanej żony i jej przedwczesny zgon złamał tego dzielnego człowieka. Nowy cios przyszedł w r. 1877, gdy dwaj jego najstarsi synowie, Bronisław i Józef, zamieszani w proces przeciw spiskowcom na życie cara, skazani zostają na Sybir. Szczególnie starszy brat Bronisław popadł w tak tragiczny splot wypadków, że Ojciec traci nadzieję zobaczenia go kiedykolwiek w życiu, co się też sprawdziło.

Przychodzi całkowita ruina materialna i licytacja wszystkich trzech majątków razem z przykrą odpowiedzialnością wobec dzieci, których większość była jeszcze niepełnoletnia, a wszak majątki te były ich własnością po zmarłej Matce, a tylko w administracji ojcowej.

Fatum jakieś zawisło nad życiem Józefa Wincentego Piłsudskiego. Szarpie się i boryka, by zdobyć utrzymanie dla licznej gromadki dzieci. Po sprzedaży majątków pro-

---

[1]) Wł. Malinowski: „Józef Piłsudski", tom I, str. 36, przypisek.

wadzi dzierżawy na Kowieńszczyźnie, a gdy i to nie dopisuje, przenosi się do Petersburga, gdzie próbuje prowadzić fabrykę likierów. Jedyną jego pociechą i radością jest muzyka. Mimo braku palca, gra dobrze na fortepianie i nawet tworzy (kilka jego kompozycyj ukazało się drukiem). W marcu 1902 r. wybiera się na koncert, po drodze wstępuje na szklankę herbaty. Nie chcąc się spóźnić spieszy spocony na salę koncertową. Po powrocie do domu zapada na zapalenie płuc i umiera 7 kwietnia. Pochowany został na katolickim cmentarzu wyborskim w Petersburgu dnia 11 kwietnia[1]).

Gniazdo rodzinne Piłsudskich zostało rozbite. Dzieci rozeszły się w różne strony.

Po wielu latach zgromadziła się rodzina Piłsudskich w Zułowie, gdy miejsce ich rodzinne stało się świątynią narodową, gdy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej zasadzał dąb pamiątkowy... Każda nawet drobnostka z ich wspomnień z dzieciństwa stała się historyczną, — bo dotyczyła Józefa Piłsudskiego.

---

[1]) Prof. Bujwid „Wspomnienia Zułowskie" — Naród i Wojska, Nr. 21 z r. 1938.

ŻOŁNIERZE KOMENDANTA W ZUŁOWIE.

Rok 1919...

Już w całym świecie ucichła zawierucha wojenna, w Polsce tylko wrzały właśnie najgorętsze walki o granice państwa, o podstawy Jej przyszłej wielkości.

Na wiosnę tegoż roku rozpoczęła się wielka akcja dążąca do odzyskania prastarych ziem wielkiego księstwa litewskiego, od czasów jagiellońskich połączonych nierozerwalnie z Polską. Ruszyły na tę wyprawę wypróbowane legionowe pułki, dowodzone przez generała wówczas, Edwarda Śmigłego-Rydza, — ruszyły — aby swemu ukochanemu Komendantowi, dać na wielkanocny prezent — „miłe miasto Wilno..."

Napisał swe wspomnienia z tego czasu, ściśle związane z Zułowem, dowódca 5 kompanii 5 pułku piechoty Legionów, podporucznik Marian Malicki, oficer I Brygady[1]).

I napisał tak:

— „Miałem na mapie już dawno podkreśloną jedną nazwę, która utkwiła mi w pamięci od chwili przeczytania książki Sieroszewskiego „Józef Piłsudski". Było to miejsce urodzenia Komendanta — Zułów. Znałem z lat dziecinnych Wilno. Pamiętałem tę drogę do Wilna, wśród

[1]) Marian Malicki: „Żołnierze Komendanta — pierwsi w Zułowie". „Naród i Wojsko" — Nr. 16 z r. 1938.

lasów i tak sobie wyobrażałem i okolice Zułowa. Okolice pełne uroku, jak zawsze okolice lesiste, noszące w sobie pewną tajemniczość.

Gdy dotarła do mnie pierwsza wiadomość o kierunku naszej akcji na Wilno, marzycielska i, jak mi się wydawało, niedościgła myśl, przez czas jakiś panowała w mej wyobraźni. Myśl ujrzenia Zułowa, i to takiego, jak w opisie Sieroszewskiego — wydawała mi się mrzonką. Pozostała tylko jedna myśl realna: będziemy zdobywać te ziemie, które dały nam Komendanta, i które muszą Mu być drogie.

Po pierwszych walkach przy zdobywaniu Lidy i Wilna i po zajęciu Podbrodzia, zbliżamy się do Święcian i znaleźliśmy się 8 maja w powiecie święciańskim we wsi Baluli w odległości 8 km. od forpoczt wojsk sowieckich.

Kompania moja pełniła służbę forpoczt. Rozstawiam placówki i spoglądam na mapę. Niedościgłe marzenie stało się rzeczywistością. Jestem o kilka kilometrów od Zułowa. Jednak niedowierzam. Może to inny Zułów, przecież nazwy miejscowości czasem powtarzają się. Upewniam się, że jesteśmy przecież w pow. święciańskim. Nazajutrz (9. V. 1919) wszelkie wątpliwości rozproszyły się. Oto na placówkę st. leg. Lewandowskiego przychodzi od strony nieprzyjaciela jakiś starzec i prosi, by go zaprowadzić do dowódcy polskiego, któremu chce podać ważne wiadomości o maj. Zułów. Przyprowadzają do mnie starszego mężczyznę, wzruszonego widokiem pierwszych polskich żołnierzy i donoszącego, że jesteśmy niedaleko od Zułowa, opodal którego o $^1/_2$ km. znajduje się duża kaplica z grobem Joachima Michałowskiego, prapradziada naszego Komendanta Piłsudskiego. W kaplicy jest wyłom, a zwłoki i trumna wyrzucone.

Upewniwszy się, że nazajutrz nie maszerujemy naprzód, wysłałem patrol pod komendą kaprala Grzywy do

Zułowa. Patrol natrafia na drodze wiejskiej na kondukt pogrzebowy. Za trumną szedł obywatel tamtejszy p. Mackiewicz, lat około 50-ciu, z charakterystyczną długą brodą. Szedł za trumną swej żony. Pan Mackiewicz, spotkawszy w tych osobliwych okolicznościach pierwszych żołnierzy polskich, zatrzymuje kondukt i zaczyna opowiadać z oburzeniem, że w Zułowie zbeszczeszczono zwłoki przodków państwa Piłsudskich.

Pan Mackiewicz podał następujące szczegóły: Zułów w czasie okupacji niemieckiej zajął oddział niemiecki. Z tytułu nieobecności ostatniego właściciela, którym miał



fot. M. Malicki

Delegacja 5 kompanii 5 p. p. Leg. z przedstawicielami miejscowej ludności przed grobowcem Michałowskich w r. 1919

być emerytowany oficer rosyjski, Niemcy gospodarowali majątkiem. W przekonaniu, że grobowiec zawiera skarby, żołnierze niemieccy wybili ścianę kaplicy, wyjęli trumnę i rozrzucili kości przed kaplicą. Gdy patrol dotarł do

Zułowa, dowiedział się od miejscowej ludności, że zarówno Niemcy jak i bolszewicy pod groźbą rozstrzelania zabraniali zbliżać się do kaplicy, by zwłoki zebrać i z powrotem umieścić w kaplicy, a szpiegom swym i sympatykom polecili denuncjować tych, którzyby odważyli się nakaz ten przekroczyć.

Mając tak przykre wiadomości z Zułowa, postanowiłem tam pojechać. Forpoczty nieprzyjacielskie były od nas o 8 km., a Zułów o 3 km. przed naszemi forpocztami. Przyznaję się, że bez meldowania d-cy batalionowemu kpt. Mondowi oddaliłem się od swojej kompanii, licząc na to, że ominie mnie spotkanie z oddziałem nieprzyjacielskim. Wziąłem ze sobą tylko st. sierżanta Jończyka i pojechałem z nim do Zułowa. Drogami leśnymi dojechaliśmy bez przygód na miejsce. Ryzyko spotkania z nieprzyjacielem i pewne przykre samopoczucie, jakie się ma przy oddaleniu się od własnego oddziału, pełniącego odpowiedzialną służbę forpoczt — to wszystko pozostało w jakimś zapomnieniu, nad którym dominowało uczucie— uczucie miłości do Komendanta. Dotrzeć do Zułowa, zobaczyć to miejsce lat dziecinnych Komendanta, to zewnętrzne otoczenie, które było jednym z czynników kształtowania się duszy Komendanta. Dotrzeć tam i powiedzieć tym ludziom, którzy go pamiętają, że Józef Piłsudski to dzisiaj wódz i Naczelnik Państwa, to człowiek odbudowujący Polskę i piastujący najwyższe godności, to człowiek, który uwalnia tę ziemię od najeźdźców. I nietylko to. Uczucie i obowiązek żołnierski nakazuje zrobić to, czego jeszcze nie może zrobić nikt z rodziny Komendanta, t. j. zwłoki dziada naszego Komendanta zebrać i z powrotem pochować.

Gdy znaleźliśmy się przy pierwszych zabudowaniach wdajemy się w rozmowę z ludźmi. Mówię im kim jest obecnie Józef Piłsudski. Dochodziły ich słuchy, że Piłsudski walczy w Karpatach, słyszeli to od Niemców. Oto wszystko. Nic poza tym. A tu nagle taka wiadomość

przerastająca ich wyobraźnię. Wielkie zdziwienie. Tłumaczę im jak to było. Pytam się, czy pamięta ktoś z nich Józefa Piłsudskiego. Wysunął się jeden najstarszy i mówi, że pamięta. Pamięta jak w czasie żniw, jako fornal woził Ziuka po polach żniwnych. Ziuk z bratem jako dzieci lubili jeździć, a że miał lepsze konie, więc często z nim jeździł.

Pytam się gdzie jest dwór. Pokazują na pustą przestrzeń nieco wzniesioną. Zostało tylko rumowisko zarosłe chwastami a stojący obok dom mieszkalny (t. zw. oficyna) został spalony przez Niemców, którzy na strychu zaprószyli ogień. Smutny obraz. — Jedyna wierna pamiątka z tamtych lat, to ta kapliczka - grobowiec na uboczu Zułowa na małym wzgórzu w pięknym otoczeniu drzew. Padła ofiarą grabieży. Trumnę wyciągnięto z kapliczki, leżała długi czas w odległości 5 metrów od grobowca. Pytam się sam siebie, czy to dzieło człowieka? Nie. To musiały być szakale w ludzkiej skórze. Ktoś z ludzi opowiada, że grabieży dokonano w czasie burzy i widziano, jak w czasie ulewy żołnierze niemieccy biegli od strony grobowca i blisko jednego z nich miał uderzyć piorun. Nie udało mi się stwierdzić, czy znaleźli coś wartościowego, coś co byłoby nagrodą za ten ohydny czyn, niegodny żołnierza.

Zwłoki poleciliśmy zebrać i złożyć do trumny, którą kazaliśmy zrobić miejscowej ludności jako tymczasową.

Po kilku dniach zajęliśmy Święciany. Dalszy marsz naprzód został wstrzymany. Moja kompania przeszła do rezerwy na kilka dni. Natychmiast zawiadomiłem kompanię, że wszyscy biorą udział w doprowadzeniu grobowca do porządku, t. j. wspólnym wysiłkiem zakupują trumnę, następnie naprawiamy zniszczony grobowiec i wmurujemy pamiątkową tablicę, po czym na miejsce uda się delegacja kompanii, złożona z jednego szeregowca, starszego żołnierza, kaprala, plutonowego i st. sierżanta. Oficerów kompanii będę ja reprezentował. Od sierż. Jończyka wiedzia-



fot. M. Malicki

Delegacja 5 komp. 5 p. p. Leg. w r. 1919 przed grobowcem Michałowskich z wmurowaną nową tablicą. Drugi z lewej ppor. Marian Malicki, dowódca kompanii i inicjator uporządkowania grobowca.

ła już cała kompania o zamiarze uczczenia Komendanta przez oddanie czci zwłokom Jego Dziada. Zredagowałem następujący napis, który kamieniarz ze Święcian wykuł złotymi literami na czarnym gładkim kamieniu tablicy:

— „Tu spoczywa ś. p. Joachim Michałowski z Zułowa, Dziad naszego ukochanego Komendanta Józefa Piłsudskiego, Wodza i Naczelnika Państwa. Przez bezgraniczną cześć i posłuszeństwo dla Niego, rozrzucone przez barbarzyńców-Niemców drogie nam zwłoki, ś. p. Joachima Michałowskiego —zebraliśmy. Cześć Im!

Oficerowie i żołnierze 5 komp. 5 pp. Leg. forpoczty— Baluli, dn. 12. V. 1919 r.". —

Data 12. V. była datą naszej pierwszej obecności w Zułowie, gdy jeszcze staliśmy na forpocztach w Baluli, i dlatego tę datę upamiętniliśmy.

Dnia 21 maja delegacja kompanii przybyła ze Święcian do Zułowa. Tutaj w obecności grupy miejscowych ludzi oświadczyłem, że przybywamy, by upamiętnić dokonany przez nas obowiązek w stosunku do Komendanta. Wyrazem naszych uczuć jest ta wmurowana tablica. Grobowiec powierzamy opiece ludności. Delegacja ustawiła się obok kaplicy. Oddaliśmy honory. Dokonane zostały zdjęcia fotograficzne z grobowca wraz z miejscową ludnością i delegacją kompanii, jak i miejsca, gdzie stał dawniej dwór, a obecnie zostało rumowisko". —

W dwa miesiące później podporucznik Marian Malicki zameldował Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu w Belwederze, że Jego żołnierze byli pierwsi z Wojsk Polskich w Zułowie, wręczając Mu przy tym fotografie...

Nie kwapił się jednak w czasach późniejszych I. Marszałek do odwiedzin rodzinnego swego Zułowa... On, który tak wielkim sentymentem otaczał Wilno, miasto swej młodości, w Zułowie dzisiejszym był dwa razy... Raz,

w 1919 roku, przyjechawszy tu umyślnie, po raz drugi — gdy manewry wojskowe odbywał w tych stronach w roku 1927...[1]).



Nacz. Piłsudski z bratem Janem w Zułowie r. 1919

[1]) Wanda Pełczyńska: „Ludzie z Zułowa" (art. „Gazeta Polska" z 19. III. 34 r.). podaje takie opowiadanie Stefana Żejmy, gospodarza z Zułowa, pamiętającego Józefa Piłsudskiego z czasów młodzieńczych, o jego bytności w Zułowie w czasach wolnej Polski: „Zatrzymał się pociąg paradny. Oficery i generały powyskakiwawszy z wagonów, a On stoi pośrodku. Ale tak jakoś był nieważnie przyodziawszy się. Czapka u Niego siwa i sinieńka kurteczka i portki zwyczajne na wypusk i bez szaszki. Jak On później był drugi raz w Zułowie, na manebrach, to On już lepiej był przystroiwszy się. A wtedy On mówi do mnie: „Słuchaj Żejmo, wieleż to naszych śladów zostało na polach?" — A no, mówię — pewno zostało. A Józef dał mi gościńca i mówi: „Przyjadę ja tu do was. Sam jeden przyjadę. Będziem wtedy dawne czasy wspominać, rozpytam, gdzie kto pomarłszy, a kto żyw". I tak stał długo i patrzył wokoło i na pola, i na ludzi patrzył, dawnych znajomych poznawał. Ale jakoś jeszcze do nas nie przyjechał. Musi — czasu jemu nie staje..." —

Nie odwiedzał go może dlatego, że widok ruiny i opuszczenia przykrym był i bolesnym dla Niego widokiem... Że wolał go widzieć i pamiętać i znać — oczyma duszy, na tle wspomnień, widzieć takim, jakim był w dniach Jego młodości — rozległym i pięknym, zaczarowanym światem najszczęśliwszych lat dziecinnych...

W przedostatnim roku Jego życia zajął się Zułowem Związek Rezerwistów. Walny Zjazd Z. R. powziął pamiętną uchwałę, rezerwiści wykupili pozostałą resztkę dawnego majątku i przystąpili do odbudowy.

Niestety, nie doczekał już Marszałek Józef Piłsudski zmiany wyglądu swego rodzinnego Zułowa.

Zmarł w niespełna rok po zułowskiej uchwale...

Zenon Kononowicz („Ziemia Ojcowizny" — „Polska Zbrojna" z 12.V.1936 r.) podaje następującą relację staruszka Pilwina, który był służącym we dworze, o pobycie w Zułowie I. Marszałka w r. 1919 dla odwiedzin grobowca Michałowskich:

„Pan Marszałek miał przyjechać o 12, a przyjechał wieczorem — oszukał nas, dlatego nie wszyscy go oczekiwali, mogli widzieć i widzieli.

W drodze do kaplicy szły małe dzieci i posypywały przed Panem Marszałkiem kwiaty.

Gdy ludność miejscowa z dzierżawcą Zułowa Borkowskim, podejmowała Pana Marszałka chlebem i solą, Pan Marszałek rzekł: „Dawno nie jadłem zułowskiego chleba" — i westchnął przy tym.

Gdy Pan Marszałek przybył do majątku, a było wtenczas dużo ludzi z okolicy majątku i ze wsi, kazał stanąć osobno tym, którzy służyli dawniej lub pamiętali jego rodzinę i jego samego — i rozmawiał z nimi. Rozpytywał Pan Marszałek, kto ze znajomych żyje jeszcze, kto umarł, jak im się powodzi. Rozmawiał też Pan Marszałek ze mną. Dostałem też od Niego 10 zł. Gdy zapytałem Pana Marszałka „Czy Panoczek wróci nazad", odrzekł: „Nic tutaj nie ma ciekawego, ale w rodzonej stronie to i wiatr pachnie".



Photo-Plat

Stare drzewa w Żułowie

część II

ZUŁÓW DZISIAJ

Opracował TADEUSZ KUBALSKI

ZUŁÓW DO ROKU 1934.

Niewesołe i nijakie są dalsze dzieje Zułowa... Jego właściciel Kurnosow w r. 1915 wyemigrował do Rosji, a Zułów zajęli Niemcy. Gdy umilkła już zawierucha wojenna nad Wileńszczyzną, ustabilizowały się powoli stosunki i ziemie t. zw. Litwy Środkowej zostały wcielone do Rzeczypospolitej — Zułów, jako obiekt bez właściciela, przejęło w imieniu Skarbu Państwa Polskiego Ministerstwo Rolnictwa. Bezpośrednio zawiadywał majątkiem Urząd Ziemski Województwa Wileńskiego.

Niewiele już tego majątku zostało. Zułów Piłsudskich liczył 7489 dziesięcin, czyli około 500 włók. Do czasów dzisiejszych dotrwała resztówka zaledwie 65-ciohektarowa, obejmująca najbliższe otoczenie dawnego dworu, młyn, trochę lasku, łąk itp. Znikały rozległe bory, dochodzące do samego niemal dworu, budynki chyliły się ku ruinie, niszczał w zapomnieniu i martwocie piękny niegdyś Zułów.

Parcelował przecież i rozprzedawał ziemię Kurnosow, dewastowali Zułów i wycinali lasy Niemcy. Za ich to rządów spaliła się t. zw. oficyna, w której czas jakiś po pożarze dworu mieszkali Rodzice Marszałka z dziećmi. Po przejęciu majątku przez Urząd Ziemski parcelacja była przeprowadzana w dalszym ciągu. Zułów, jako graniczący z terenami poligonu wojskowego na Pohulance, oddany był do dyspozycji władzom wojskowym. Z tego też względu jak również z powodu niewielkiej jakości gruntów rolnych nie była prowadzona racjonalna gospodarka i uprawa.

Tak więc w dzisiejszym Żułowie nic się nie działo. Jedyny ślad życia zachował się w starym i mocno zniszczonym młynie wodnym, który prowadził dzierżawca.

I tylko fundamenty spalonego dworu, porujnowane budynki, chwasty i zielska były świadectwem miejsca urodzenia Józefa Piłsudskiego.

Oto opis Zułowa z 1934 roku pióra p. Wandy Pełczyńskiej[1]).

„Mera, która opasuje miejsce gdzie stał ongiś dwór zułowski, płynie wartko, torując sobie drogę wśród ściętych lodem brzegów. W jasnym, słonecznym dniu wody jej są błękitne i pełne wiosennej ruchliwości.

Właściwie z całej piękności starego Zułowa pozostała tylko piękność Mery. Wdzięk tej rzeczułki musiał być ongiś radością wszystkich oczu i stało się tak, że ona jedna oparła się nieszczęściom i zniszczeniom, niesionym przez czas i przez ludzi.

Bo ze starego dworu, w którym kwitło życie rodziny Piłsudskich, nie pozostało nic.

Stał on tu przed wielu laty objęty nadobnie pętlą Mery, patrząc oknami na lasy — ciągnące się puszczą szumiącą na wszystkie strony świata. O tym lesie, stary gospodarz zułowski, Stefan Żejmo mówi, że „ciągnął się od dworu aż do Podbrodzia i aż do Kluszczan i dalej jeszcze i bez końca".

— „Ach! jakiż to był las! Drzewa a drzewa, wielkie sosny do nieba prawie podparłszy się. Wiadomo, dziś już takich lasów i nie najdziesz".

Z dworu modrzewiowego głęboko pod powierzchnią ziemi przechowały się zgliszcza. Zeszłej wiosny gajowy, orząc pod grządki kwiatowe, znalazł starą mosiężną klamkę i omszały zamek, trzymający się jeszcze opalonego drzewa. Znalazł również zwęglone kartki książki. Papier

[1]) Artykuł w „Gazecie Polskiej" z dn. 19.III. 1934 r.

sczerniał i stlił się w straszliwym gorącu domu, ale gdy małe stroniczki ustawi się pod światło, wyczytać można słowa modlitwy, czy też słowa rozmyślań nabożnych. Był to zapewne modlitewnik. Czyjaś ręka pozakreślała niektóre zdania, mocniej snać do serca przypadające.

Z budynków została tylko nawpół rozwalona gorzelnia, którą ojciec Marszałka był w 1872 r. wybudował, zostały ruiny „wołownika", trochę zabudowań dworskich i wędzarnia, lekka, szlachetna w linii.



Widok na miejsce po spalonym dworze z pod ruin gorzelni

Wędziły się tu w jałowcowym dymie wędliny przerozmaite zwyczajem litewskim przemyślnie solone, nacierane uczenie saletrą, zielem, pieprzem i korzeniami zamorskimi.

W dawnej kuźni mieści się dziś szkoła powszechna. A nieopodal stoi wielki czworak z dachem olbrzymim, ciężko opadającym ku ziemi, podziurawiony mocno, cały

już pogięty i powykrzywiany, spróchniałe i zbutwiałe przyciesie z trudem podtrzymują tę budowlę.

Wszystko to jakoś rozsypuje się w proch. Wielkie drzewa, ongiś ozdoba i piękno zułowskiego ogrodu, jabłonie i grusze, szczepione i doglądane kiedyś starannie i zapobiegliwe, padają pod ciosami siekiery zdziczałe i zapomniane.

A ludzie zułowscy?

Otóż właśnie! Stary Zułów Piłsudskich żyje we wspomnieniach tych ludzi.

Jeszcze dziś mówi się „idę w stronę dworu" — choć śladu z dworu nie zostało.

W pamięci tych ludzi wszystko jakoś przybliża się, przegrupowuje, układa w swoiste pasma kolejności. Może to wszystko odbiega od ścisłej prawdy, ale tak właśnie milsze jest do noszenia na dnie pamięci i serca".

Kpt. dr Stefan Pomarański tak pisze:[1]).

„Bawiąc w 1928 r. kilka tygodni w Wilnie, odbyłem i ja z sędziwym Czesławem Jankowskim wycieczkę do Zułowa... Zułów, mimo lata i różne roboty w polu, czynił wrażenie zaniedbanego, jakby bezpańskiego folwarku... Znikome szczątki — szkielet dawnych czasów — roztaczały się przed oczyma przybyłych w te strony turystów. Nie mogłem długo po tym opanować uczucia głębokiego smutku, jakiego doznałem wówczas w Zułowie. Jedynym dowodem ludzkiej pamięci była samotna kapliczka, grobowiec dziadów Józefa Piłsudskiego po kądzieli — Michałowskich...."

Znaleźli się jednak ludzie którzy postanowili przełamać ten mur obojętnoci w stosunku do Zułowa, którzy

---

[1]) „Naród i Wojsko", Nr 6 z dn. 15.III.1935 — „Wycieczka do Zułowa".

dzieje jego chcieli zmienić na lepsze, milsze sercu Marszałka. Bo Marszałek bolał nad zatratą zupełną dawnego Zułowa. Opowiadają, że gdy bawił na ćwiczeniach wojsko-



fot L. Siemaszko

Min. MARIAN ZYNDRAM-KOŚCIAŁKOWSKI i prof. dr ODO BUJWID w Zułowie

wych w pobliskiej Pohulance, zajechał do Zułowa, obszedł w milczeniu cały teren i wyrzucił z siebie pełne żalu słowa: „Eh! lepiej już spalcie do reszty to wszystko, niż ma być tak, jak teraz!".

Prof. dr Odo Bujwid, który dawny Zułów znał jako dziecko, opowiada z rozgoryczeniem o nieudaniu się jego zabiegów, by wreszcie zajęto się Zułowem. Mówił on o swych zamiarach z wieloma ludźmi, przedkładał jak wielką radością byłaby dla Marszałka możność przebywania w Zułowie, gdzie ujrzał światło dzienne i gdzie spędził najszczęśliwsze lata swego dzieciństwa. Podsuwał prof. Bujwid projekt, by tę ocalałą z dawnego majątku resztówkę zułowską przydzielić Marszałkowi jako osadę żołnierską. Nie udało się mu jednak przekonać nikogo przez lat kilka do sprawy Zułowa.

Prof. Bujwid, jako jeden z działaczów Związku Rezerwistów, będąc bardzo czynnym na terenie organizacji, stykał się często z prezesem Związku ppłk. rez. Marianem Zyndram-Kościałkowskim. Poruszył z nim tę sprawę Zułowa. Prezes Kościałkowski odniósł się do niej serdecznie i postanowił niezwłocznie, że Zułowem zajmą się rezerwiści, zrzeszeni w Związku, którzy w ten sposób będą mogli okazać swą gorącą miłość i oddanie żołnierskie swemu Zwycięskiemu Wodzowi.

ZWIĄZEK REZERWISTÓW PODEJMUJE DZIEŁO ZUŁOWSKIE.

Teraz sprawa zułowska szybko potoczyła się naprzód. W lipcu 1934 r. w Warszawie nastąpił Walny Zjazd Delegatów Związku Rezerwistów, na którym zapadła pamiętna uchwała.

Przebieg uchwalenia rezolucji podajemy według stenogramu:

Przewodniczący min. Kościałkowski:

Otwieram plenarne posiedzenie Zjazdu. Na porządku dziennym są sprawozdania poszczególnych komisyj. dyskusja i głosowanie przedstawionych przez komisje wniosków, sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej i wybory władz. Wpłynął nagły wniosek kol. prof. Bujwida. Udzielam mu głosu w sprawie uzasadnienia nagłego wniosku.

Prof. Odo Bujwid:

Czy jest dla kogokolwiek z nas, wiernych synów Polski, miejsce bardziej pamięci naszej godne, miejsce, gdzie winne się skupić wszystkie nasze serca — niż to, gdzie się urodził i lata dziecięce spędził nasz Wódz, Marszałek Józef Piłsudski. Zapomnieliśmy prawie już, że to miejsce istnieje, gdyż stan jego jest stanem kompletnej ruiny i zupełnego opuszczenia.

Koledzy! Istniejemy już lat piętnaście jako Państwo niepodległe. Przeżywaliśmy różne ciężkie chwile w ciągu



Stół prezydialny w czasie uroczystości otwarcia Walnego Zjazdu Z. R. w r. 1934 w Warszawie.

Od lewej: pos. J. Walewski, inż. A. Olszewski, prof. O. Bujwid, mjr Żmigrodzki, dyr. M. Zdrojewski, inż. T. Kalusiński i wicewoj. T. Kaucki.

tych lat piętnastu. Może to nas usprawiedliwia częściowo, że nie myśleliśmy o Zułowie, ale tak dłużej już być nie może. Nie może tam być popiołów i zgliszcz. Musi być odbudowane to miejsce, gdzie urodził się ten Wielki Człowiek, Ojciec Ojczyzny. Tam przeżywał on swe dziecięce lata,



Uroczystość otwarcia Walnego Zjazdu Z. R. zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent R. P. prof. IGNACY MOŚCICKI



II-gi dzień Walnego Zjazdu Z. R. Plenum popołudniowe, w czasie którego zapadła uchwała zułowska.

tam odbierał naukę od swej niezapomnianej pamięci Matki, tam — można to śmiało powiedzieć — zrodziła się myśl realna o odrodzeniu Ojczyzny. Zułów musi być odnowiony. My rezerwiści z największą radością podejmiemy się tego zadania. A że ta odnowa nastąpi — to najlepszą gwarancją jest osoba naszego prezesa, który wziął to tak do serca, jak żadną inną sprawę.

Rezolucja ta brzmi następująco:

„CZYNIĄC ZADOŚĆ NAJGŁĘBSZEJ POTRZEBIE SERC NASZYCH I UMIŁOWANIU WSZYSTKIEGO, CO BYŁO BLISKIM OSOBY WODZA NARODU I JEGO MYŚLI W KIERUNKU ODBUDOWANIA NIEPODLEGŁOŚCI OJCZYZNY OD NAJDAWNIEJSZYCH LAT DZIECIĘCYCH, — ZJAZD DELEGATÓW ZWIĄZKU REZERWISTÓW POSTANAWIA:

1. NABYĆ RODZINNY MAJĄTEK ZUŁÓW, W KTÓRYM URODZIŁ SIĘ I LATA DZIECIĘCE SPĘDZIŁ WZÓR NIEDOŚCIGNIONY WSZYSTKICH CNÓT OBYWATELSKICH I ŻOŁNIERSKICH PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI JÓZEF PIŁSUDSKI.
2. DOPROWADZIĆ DWÓR I OTOCZENIE DO STANU PIERWOTNEGO, ZGODNIE ZE WSKAZÓWKAMI RODZINY MARSZAŁKA I ŻYJĄCYCH ŚWIADKÓW. AŻEBY UCZYNIĆ PO WIECZNE CZASY MIEJSCE PIELGRZYMKI, JAKO SYMBOLU UMIŁOWANIE NIEPODLEGŁOŚCI I OFIARNOŚCI BEZGRANICZNEJ DLA DOBRA OJCZYZNY.

W CELU UMOŻLIWIENIA ZREALIZOWANIA POWYŻSZEGO, ZJAZD WZYWA WSZYSTKIE KOŁA Z. R. DO ZEBRANIA W SWOICH SZEREGACH SUMY, JAKĄ WYKA-

ŻE RZECZYWISTA POTRZEBA I PRZEKAZANIA JEJ DO DYSPOZYCJI ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

ZREALIZOWANIE KUPNA ZJAZD POWIERZA ZARZĄDOWI GŁÓWNEMU, KTÓREMU W TYM CELU UDZIELA JAKNAJDALEJ IDĄCYCH PEŁNOMOCNICTW, TAK CO DO NABYCIA I ODBUDOWY, JAK I ROZPORZĄDZANIA NABYTYM MAJĄTKIEM".

Po odczytaniu przez prof. Bujwida treści wniosku w sprawie Zułowa, na sali rozlegają się burzliwe oklaski. Delegaci powstają z miejsc, głośno wyrażając swą powszechną zgodę na podjęcie przez rezerwistów rzuconej przed chwilą inicjatywy — złożenia w darze Wodzowi Narodu Jego rodzinnego Zułowa. Manifestacja trwa dłuższą chwilę, świadcząc o żywej i serdecznej reakcji wszystkich zebranych wobec hasła zułowskiego.

Przewodniczący min. Kościałkowski:

Oklaski te mówią za siebie. Wniosek uważam za przyjęty jednogłośnie. Chciałbym jeszcze nadmienić, że



W dniu Walnego Zjazdu Z. R. oddziały rezerwistów złożyły hołd w Belwederze

sprawa Zułowa ciągnie się od bardzo dawna i stała się przewlekłą, obrzydliwie przewlekłą, bo trwa od 1918 r. do 1934 roku, a więc szesnaście lat. Można ją było już dawno załatwić i na pewno w lepszych okolicznościach, niż dzisiaj. Sprawy tej nie można dłużej odkładać, tymbardziej, że majątek jest już w znacznej części rozparcelowany, pozostał tylko ośrodek 65-cio hektarowy wraz ze zrujnowanymi, względnie spalonymi zabudowaniami. Jeżeli sprawa ta ma być załatwiona tak, żeby nie przyniosła wstydu Związkowi Rezerwistów i była istotnie przyjemna sercu Marszałka Piłsudskiego, to musi być szybko załatwiona Jest nas przeszło dwieście tysięcy członków, zrzeszonych w Związku Rezerwistów. Jeżeli przeciętnie każdy członek da złotówkę, to uzyskamy sumę 200 tys. zł., a przy takiej sumie możemy dokonać bardzo pięknego czynu. Myślę, że to nie będzie zbyt wielkie obciążenie, bo w miarę możności jeden da 20 groszy, a drugi da 10 zł., a może znajdą się tacy co dadzą jeszcze więcej. Jestem jednak stanowczo przeciwny wszelkiemu przymusowi i naciskowi. Akcja ta musi być przeprowadzona w drodze dobrowolnej, wyłącznie w łonie naszego Związku. Jeszcze raz jednak podkreślam, że to musi być przeprowadzone w tempie.

Chodzi tu o naszą dobrą wolę i energię, a tego nam nie brak.

Działo się to dnia 30 lipca 1934 r. w Warszawie.

POWSTANIE KOMITETU ODBUDOWY I WYKUP ZUŁOWA.

Zarząd Główny Z. R. w związku z uchwałą zjazdową powołał do życia Komitet Odbudowy Zułowa w następującym składzie:

prezes	—	min. Marian Zyndram-Kościałkowski, prezes Zarządu Głównego Z. R.
I wiceprezes	—	prof dr Odo Bujwid,
II wiceprezes	—	inż. Medard Downarowicz, wiceprezydent m. st. Warszawy, wiceprezes Zarządu Gł. Z. R.,
sekretarz	—	dyr. Jerzy Szumowski,
skarbnik	—	dyr. Juliusz Zagrodzki, skarbnik Zarządu Gł. Z. R.,
członkowie	—	wicemin. inż. Aleksander Bobkowski,
	—	Wacław Wyszyński, prezes Sądu Apelacyjnego w Wilnie,
	—	inż. Aleksander Zubelewicz, naczelnik Wydz. drogowo-budowlanego w Woj. Wileńskim,
	—	inż. Jerzy Budzyński, wiceprezes Zarządu Gł. Z. R.
	—	pos. Jan Walewski, sekretarz generalny Z. R.,

KOMITET ODBUDOWY ŻUŁOWA PRZY ZARZĄDZIE GŁÓWNYM ZWIĄZKU REZERWISTÓW



Min. MARIAN ZYNDRAM-KOŚCIAŁKOWSKI
Przewodniczący Komitetu i Prezes Z. R.



Prof. dr ODO BUJWID
I-szy wiceprzew. Komitetu



ś. p. inż. MEDARD DOWNAROWICZ
II-gi wiceprzew. Komitetu



Zofia Berbecka
przewodnicząca Rady
Głównej R. R.



inż. Aleksander Bobkowski
podsekretarz stanu
w Min. Komunikacji.



inż. Jerzy Budzyński
wiceprezes Zarządu
Głównego Z. R.



dr Zofia Dąbrowska
członkini Rady Gł. R. R.



insp. Marian Malicki



dyr. Jerzy Szumowski
sekretarz Komitetu



pos. Jan Walewski
Sekretarz Generalny
Związku Rezerwistów



dyr Juliusz Zagrodzki
skarbnik Zarz. Gł. Z.R.
i skarbnik Komitetu



Sen. dr Jerzy Barański



prof. Wacław Makowski



Kazimierz Stamirowski



Prez. Stefan Starzyński

Komisja Rewizyjna:

— sen. dr Jerzy Barański.
— prof. Wacław Makowski, wicemarszałek Sejmu,
— Kazimierz Stamirowski, wiceprezes Państwowego Banku Rolnego i wiceprezes Banku Akceptacyjnego,
— Stefan Starzyński, prezydent m. st. Warszawy,

Dnia 17 sierpnia 1934 r. odbyło się pierwsze posiedzenie Komitetu. Zapadły na nim decyzje co do rozpoczęcia akcji zbiórkowej w łonie Z. R. i R. R. Powołane zostały sekcje: techniczna — z wicemin. inż. Aleksandrem Bobkowskim, propagandowa — z pos. Janem Walewskim i finasowa — z dyr. Juliuszem Zagrodzkim na czele.

Komitet Zułowski pracował bardzo intensywnie. Do dnia 11 listopada 1934 r. odbył 10 posiedzeń. Na jednym z zebrań dokooptowano do Komitetu: p. generałową Zofię Berbecką, przewodniczącą Rady Głównej Rodziny Rezerwistów, p. dr Zofię Dąbrowską, członkinię Rady Głównej R. R., p. posłankę Wandę Pełczyńską, oraz p. Ma-

riana Malickiego, który w 1919 r. znalazł się ze swoją kompanią 5 p. p. Leg. w Zułowie i odrestaurował kapliczkę-grobowiec Michałowskich.

Na samym wstępie swej działalności Komitet poniósł bolesną stratę. Dnia 16 października 1934 r. zmarł śp. inż. Medard Downarowicz, wiceprezes Zarządu Głównego Z. R. i wiceprzewodniczący Komitetu, żołnierz Komendanta, zasłużony działacz społeczny, pełen oddania i poświęcenia dla Związku Rezerwistów, jego idei i poczynań.

Po zgonie śp. Downarowicza Komitet nie przeprowadził wyborów na stanowisko II-go wiceprzewodniczącego.

Wszystkie sekcje Komitetu Zułowskiego rozpoczęły i kontynuowały swe prace. Najważniejszą jednak sprawą, która wybijała się na czoło obok akcji zbiórkowej — była sprawa wykupu Zułowa. Komitet postanowił dokonać aktu kupna na 11 listopada 1934 r. i w dniu święta Niepodległości zameldować o tym w Belwederze Panu Marszałkowi.

Sprawa wykupu wymagała ze względu na krótkość czasu szybkiej akcji. Dzięki życzliwemu ustosunkowaniu się Ministerstwa Rolnictwa i Urzędu Wojewódzkiego w Wilnie, sprawa została załatwiona szybko. Wyznaczona przez Państwo komisja szacunkowa oceniła wartość Zułowa na 28.830 zł. (w tym ziemia — 10.797 zł., budynki — 7.250 zł., drzewostan — 1.150 zł., młyn — 9.632 zł.). Do ceny kupna doszły jeszcze opłaty Urzędu Skarbowego (317 zł.) i samorządowe (145 zł.). Łaczna suma, za którą Zwiazek Rezerwistów nabył Zułów (działka Nr 1 o pow. 64.9785 ha) wyniosła więc 29. 292. 68 zł. Na podkreślenie zasługuje, że zapłacono sumę o wiele wyższą od rynkowej[1]) rozmyślnie, a to w celu uniknięcia podejrzeń, że

[1]) W tamtejszych okolicach obiekt podobny do zułowskiego szacowany był w r. 1934 na ok. 300 zł. za 1 ha i to razem z zabudowaniami użytkowymi oraz inwentarzem, a ponadto na warunkach ratalnych.

przy kupnie korzystało się z jakichkolwiek bądź rzekomych ulg.

Aktu kupna dokonano w kancelarii notarialnej w Wilnie. Pieniądze zostały wpłacone w Państwowym Banku Rolnym (oddział w Wilnie) na r-k Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej Wileńskiego Urzędu Wojewódzkiego. W imieniu Związku Rezerwistów czynności te przeprowadzali delegowani członkowie Zarządu Głównego: inż. Jerzy Budzyński, mgr Mieczysław Myśliński i dyr. Juliusz Zagrodzki w dn. 8.XI.34 r.

Pewne trudności wynikły z zabezpieczeniem przez nowego właściciela (tj. przez Związek Rezerwistów) praw 3 dzierżawców na terenie Zułowa (w tym np. dzierżawa młyna do 1940 r.). Umowy dzierżawne zostały przejęte z tym, że rozwiązanie ich nastąpi wkrótce na drodze polubownej.

Tak więc przed świętem Niepodległości rezerwiści dopełnili pierwszej części uchwały: Zułów został wyku



Photo-Plat

Wierzby nad Merą

piony. Zaznaczyć przy tym należy, iż akcja zbiórkowa, o której piszemy oddzielnie, rozwijała się b. żywo, składki płynęły zewsząd od Kół Z. R. i R. R. W listopadzie po nabyciu Zułowa w kasie znajdowało się ponadto jeszcze 38.000 zł.

Dnia 11 listopada 1934 r. specjalna delegacja Z. R. złożyła w Belwederze meldunek następującej treści:

„PANIE MARSZAŁKU!

ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU REZERWISTÓW MELDUJE POSŁUSZNIE, IŻ — ZGODNIE Z UCHWAŁĄ WALNEGO ZJAZDU DELEGATÓW Z. R. — POWOŁANY DO ŻYCIA KOMITET ODBUDOWY ZUŁOWA MAJĄTEK ZUŁÓW WYKUPIŁ.

RÓWNOCZEŚNIE MELDUJEMY POSŁUSZNIE PANU MARSZAŁKOWI, IŻ POSTANOWILIŚMY DO 11 LISTOPADA 1935 R. DOPROWADZIĆ DZIEŁO NASZE DO KOŃCA PRZEZ ODBUDOWĘ ZUŁOWA DO TAKIEGO STANU I TAKIEJ POSTACI, W JAKIEJ POZOSTAŁ W TWEJ, PANIE MARSZAŁKU, PAMIĘCI".

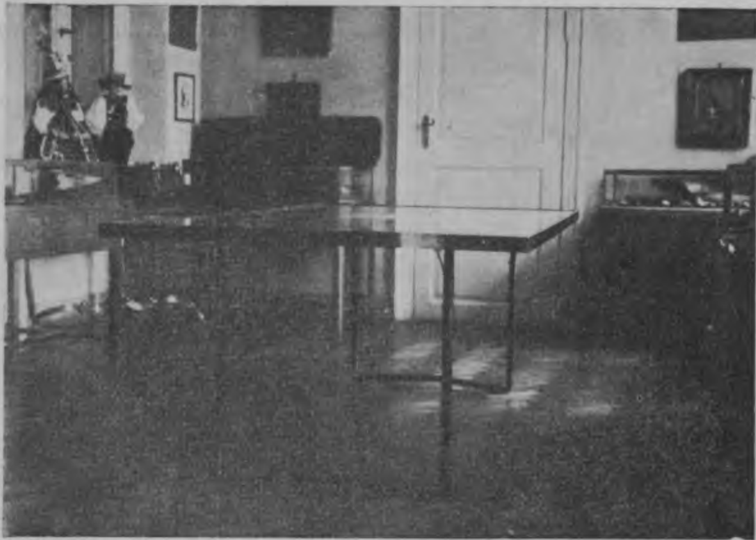
Meldunek ten wpisany został do wyłożonych w salonie belwederskim ksiąg audiencjonalnych. Podpisy złożyli: min. Marian Zyndram-Kościałkowski, prof. Odo Bujwid, wicemin. inż. Aleksander Bobkowski, inż. Jerzy Budzyński, pos. Jan Walewski, dyr. Juliusz Zagrodzki i dyr. Jerzy Szumowski.

MAPA ZUŁOWA W DARZE MARSZAŁKOWI.

Zanim przystąpimy do opisu poczynań Komitetu nad realizacją odbudowy — wspomnieć tu należy o zdarzeniu, wiążącym się bezpośrednio z osobą Marszałka i Zułowem — mianowicie o złożeniu w darze imieninowym mapy dawnego Zułowa.

Do prof. Bujwida zwrócił się listownie dr Krenicki z Warszawy z zawiadomieniem o będącej w jego posiadaniu mapie maj. Zułów, którą przechowuje jako pamiątkę po zmarłym swym ojcu, geometrze przysięgłym z Wileńszczyzny. Prof. Bujwid po przybyciu do Warszawy zgłosił się do dr Krenickiego, który postanowił tę mapę ofiarować Panu Marszałkowi za pośrednictwem Komitetu Odbudowy Zułowa. Po dostarczeniu mapy prezesowi Komitetu min. Kościałkowskiemu — poddano ją badaniom. Stwierdzono, że dar dr Krenickiego jest dokładnym geometrycznym planem całej wielkiej majętności Zułów, obejmującej wówczas 7.489 dziesięcin, a sporządzonym dla Matki Marszałka, właścicielki Zułowa.

Prócz napisów i legendy na mapie znajdowały się ponadto różne wyblakłe i zatarte napisy, które poddano prześwietleniu. Okazało się jednak, że nie zawierają one nic istotnie ważnego. Mapa nie jest kopią, lecz oryginałem, lekko podmalowanym. Napis główny w języku rosyjskim brzmi: „Gieometriczeskij płan imienja Zułowa pomieszczcicy Marji Antonowny Pilsudskoj — sostawlien 1858



Stół z mapą Zułowa

fot. K. Ogrodowczyk

goda"[1]). Plan wykonany jest w skali: 1 cal angielski = 100 sążniom.

Do mapy został sporządzony duży stół metalowy mosiężny (wym. 123 × 205 cm). pokryty wielką taflą ze szkła lustrzanego. Na listwach metalowych, przytrzymujących szkło, wyryto następujące napisy: „Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu w hołdzie Związek Rezerwistów — 19.III.35" oraz „Niechaj te lasy i pola, Twą stopą w dzieciństwie przemierzane, będą Ci, Panie Marszałku, miłym wspomnieniem".

[1]) W napisie tym istnieje pewna sprzeczność, gdyż w r. 1858 Matka Marszałka nosiła jeszcze nazwisko Billewiczów, a Piłsudską została dopiero w pięć lat później. Widocznie geom. Krenicki sporządził plan majątku w r. 1858, potrzebny do czynności prawnych, związanych z otrzymaniem Zułowa przez pannę Billewiczównę, a drugi taki sam plan (znajdujący się obecnie w Belwederze) wykonał po r. 1863 dla celów administracyjno-przemysłowych i w napisie uwzględnił nowe nazwisko zamężnej już właścicielki Zułowa.

W dniu 19 marca 1935 r. stół ten został zawieziony do Belwederu jako dar imieninowy. Pan Marszałek, jak co roku, w dniu imienin bawił w swym ukochanym Wilnie. Gdy powrócił dnia 21 marca do Warszawy z tej, ostatniej już w swym życiu, podróży wileńskiej, — adiutant, meldując o delegacjach, które składały życzenia i dary, wspomniał również o mapie Zułowa od Związku Rezerwistów i dr Krenickiego. Pan Marszałek wyraził życzenie natychmiastowego obejrzenia mapy, wielce się z tego daru ucieszył i kazał wstawić sobie ten spory przecież stół do salonu narożnego, który był wówczas Jego gabinetem pracy w Belwederze.

Długie i radosne chwile spędzał Pan Marszałek ze szkłem powiększającym nad mapą zułowską. Przyzywał najbliższych i opowiadał im o swym dzieciństwie, wodził palcem po drogach i dróżkach, wywołując z pamięci odległe, szczęśliwe lata zułowskie, przygody i zdarzenia, wówczas jakże ważne i istotne, wizerunki rzeki i stawów, lasów i łąk, słowa Matki i Ojca, rodzeństwo, imiona służby, nazwy koni i psów...

Nabrały rumieńców życia i odzyskały świeżość spłowiałe już barwy zaczarowanego świata beztroskiego dzieciństwa, szczęśliwej i pogodnej bajki, która na całe wielkie i trudne życie pozostała najserdeczniejszym wspomnieniem.

Wedle zgodnej relacji najbliższego otoczenia Pana Marszałka cieszył się On iście dziecinną radością z mapy Zułowa. Snuł nad nią opowieści przed córkami, często mówił o niej adiutantem, a raz kiedyś zawołał do stołu nawet swego ordynansa, by mu pokazać jak to było w dawnym i pięknym Zułowie.

Rezerwiści zdawali sobie sprawę, że miłym musi być sercu Wodza to zajęcie się przez nich opuszczonym Zułowem, ale najpiękniejszą nagrodą i serdeczną dumą jest



fot. L. Siemaszko

JÓZEF PIŁSUDSKI
Pierwszy Marszałek Polski

dla nich świadomość, że sprawili tym darem imieninowym tak wielką uciechę i radość ukochanemu Marszałkowi na ostatnie dni Jego życia. Bo rzeczywiście ostatnia to już była radość w ciężkich miesiącach zmagania się z potężną chorobą, która niosła nieuchronny zgon.

Gdy po tragicznej konsultacji lekarskiej w G. I. S. Z. powrócił Marszałek do Belwederu, z pokoju narożnego, jako najwidniejszego i najładniejszego w pałacu — uczyniono sypialnię. Stół z mapą został wówczas usunięty. Dziś stoi on z powrotem w tymże pokoju w miejscu, gdzie znajdowało się łóżko Józefa Piłsudskiego w chwili zgonu. Na kominku położono otwarty futerał z rulonem rysunków i projektów arch. Jana Borowskiego odbudowy Zułowa, złożonych swego czasu do aprobaty. Zaglądał do nich Pan Marszałek i dziś na równi z mapą są one częścią Muzeum Belwederskiego, jako związane z osobą Józefa Piłsudskiego i Jego ostatnim okresem życia.

PIERWSZE PRACE KOMITETU.

Po wykupieniu Zułowa przed Komitetem stanęła do wykonania druga część uchwały zjazdowej tj. odbudowa. Było to zadanie niełatwe do przeprowadzenia.

Przede wszystkim zbadano stan istniejący. I tak pierwsza komisyjna wizja lokalna odbyła się w Zułowie dnia 23 sierpnia 1934 r.

W komisji tej wzięli udział: śp. generałowa Kadenacowa, śp. Adam Piłsudski, wicemin. inż. Aleksander Bobkowski z małżonką, prof. Bujwid, prezes Wyszyński, dyr. Jerzy Szymowski i inż. Aleksander Zubelewicz[1]).

Komisja określiła stan budynków jako katastrofalny. Teren ośrodka był tak zdewastowany, że swym wyglądem przypominał raczej pobojowisko, niż ośrodek dobrze niegdyś zagospodarowanego dworu.

W wyniku tych oględzin powstał projekt odbudowy na starych istniejących fundamentach głównego domu mieszkalnego i oficyny. Obecni członkowie rodziny Piłsudskich, a zwłaszcza śp. generałowa Kadenacowa, udzielili dużo cennych wskazówek, co do szczegółów rozmieszczenia pokojów w spalonym domu.

Niezależnie od projektu odbudowy dwóch domów mieszkalnych, stwierdzona została konieczność niezwłocznego, chociażby doraźnego, zabezpieczenia budynku

[1]) Ustępy odnoszące się do prac na terenie Zułowa opracowane zostały na podstawie sprawozdań Podkomitetu Wileńskiego, sporządzonych przez sekretarza Podkomitetu inż. Al. Zubelewicza oraz relacji kierownika robót inż.-arch. Jana Borowskiego.

piekarni, która groziła runięciem. Piekarnia ta była najstarszym budynkiem wśród istniejących zabudowań, o czym świadczy wyryty nad drzwiami wejściowymi rok budowy — 1818.

Zwrócono również uwagę na konieczność wzmocnienia tak charakterystycznego swą sylwetką budynku wędzarni.

Wśród zebranych znalazła uznanie myśl, wysunięta przez prof. Bujwida, o rekonstrukcji dawnego Zułowa.

Wkrótce po tej pierwszej inspekcji przystąpiono do sporządzenia planu sytuacyjnego ośrodka z dokładnym uwidocznieniem wszystkich istniejących fundamentów dawnych budynków. Odkopano i pomierzono fundamenty spalonego domu głównego i oficyny; w czasie odkopywania znaleziono szereg pozostałości starego domu, jak kafle, okucia itp.; na podstawie których można było częściowo odtworzyć wnętrze.

Pozostałe budynki oraz ruiny dawnych budynków zostały dokładnie pomierzone.

W dniu 30 sierpnia w Zułowie odbyła się druga konferencja w celu ustalenia sposobu i rozmiarów rozbudowy ośrodka. W konferencji tej wzięli udział: śp. generałowa Kadenaccwa, śp. Adam Piłsudski, śp. Zygmunt Nagrodzki, który w latach młodości mieszkał w Zułowie, min. Jan Piłsudski, prezes Wyszyński, arch. Jan. Borowski oraz inżynier pow. święciańskiego — Arndt.

Do opracowania projektu podlegających rekonstrukcji budynków zaproszono arch. Jana Borowskiego. Wspomniana konferencja w dużym stopniu przysporzyła arch. Borowskiemu materiału do opracowania szkiców i kosztorysu budowy. Przystąpił on do opracowania odbudowy ośrodka i szkicu domu mieszkalnego. Prezesowi Wyszyńskiemu udało się odnaleźć fotografię dawnej oficyny, co ułatwiło zrekonstruowanie tego budynku.

Ze sprawozdań inż. Zubelewicza z dnia 2.X.1934 r. wynika, że zostały sporządzone projekty szkicowe następ-

pujących budynków: 1) głównego domu mieszkalnego, 2) oficyny mieszkalnej, 3) budynku gospodarczego „wołowni", 4) ogólny plan projektowanego usytuowania budynków w skali 1 : 500, 5) perspektywa całości zaprojektowanej odbudowy Zułowa. Prace te zostały wykonane przez arch. Borowskiego i złożone do aprobaty na posiedzeniu Komitetu Odbudowy Zułowa w dniu 21 listopada 1934 r.

Należy nadmienić, iż wyszczególnione powyżej prace były również przedstawione p. generałowej Kadenacowej i z jej strony uzyskały aprobatę. Jednoczenie arch. J. Borowski na podstawie opisu, udzielonego przez śp. generałową Kadenacową, sporządził szereg szkiców wnętrza domu mieszkalnego Zułowa. W szkicach arch. Borowskiego śp. generałowa Kadenacowa zaaprobowała trafność odtworzenia umeblowania domu mieszkalnego w Zułowie.

Komitet postanowił, by obecnie było przeprowadzone prowizoryczne zabezpieczenie budynków istniejących i ruin na okres zimowy, a remont kapitalny odłożyć do wiosny roku 1935.

Odnośnie projektów arch. Borowskiego — przedstawiały one przypuszczalny wygląd dawnego dworu i oficyny, — budynków, co do których (prócz istniejących fundamentów i jednej fotografii) brak było jakichkolwiek sprawdzianów archiwalnych, pomiarowych czy rysunkowych. Pamięć świadków dawnego stanu rzeczy aprobowała szkice arch. Borowskiego. Teraz należało je przedstawić Panu Marszałkowi.

Zaznaczyć tu należy, iż sprawa uzyskania takiej opinii bezpośrednio nie była łatwą ze względu na dość drażliwą sytuację. Przecież Zułów miał być darem, a szczegółów i formy daru nie omawia się z zainteresowanym. Zresztą wobec znanej obojętności Pana Marszałka dla spraw pieniężnych i majątkowych — Komitetowi niezręcznie było zwracać się do Niego w tej sprawie. Skorzystano więc

z łaskawego pośrednictwa Pani Marszałkowej, by tą drogą uzyskać opinię co do sporządzonego projektu dworu (gdyż tylko o projekt chodziło). Kwestii dalszych losów Zułowa nie poruszano zupełnie. Było zresztą wątpliwym, czyby Pan Marszałek zgodził się przyjąć odbudowany Zułów w darze. W rezultacie starań Pan Marszałek projekt widział, lecz opinii swej nie wyraził, poza uwagą, że ganek miał inny wygląd. Komitet musiał więc sam szukać decyzji.

Sekcja techniczna Komitetu opracowała szereg wariantów odbudowy Zułowa. Niezależnie od spraw odbudowy obiektów gospodarczych, jak np. młyna i jazów, od sprawy przeprowadzenia dróg, przystanku kolejowego, racjonalnej gospodarki rolnej i ogrodniczej, które to sprawy nie były kwestionowane, jako rzeczy potrzebne przy takiej czy innej koncepcji odbudowy, — najważniejszą sprawą była odbudowa ośrodka dawnego dworu, jako te-



fot. PAT

Widok z za Mery na piekarnię i wędzarnię

renu pamiątkowego, zakreślonego naturalnymi granicami rzeki Mery i stawu.

Ostatecznie, po zasięgnięciu opinii konserwatorów i rzeczoznawców, sekcja techniczna wystąpiła z projektem, by fundamenty spalonego dworu zakonserwować i odgrodzić łańcuchami, jako miejsce pielgrzymek, a dom mieszkalny wybudować w miejscu innym. Szkicowy projekt takiego domu został sporządzony przez prof. Rudolfa Świerczyńskiego i przedstawiono go Pani Marszałkowej, która jednak zakwestionowała celowość budowania tak obszernego i kosztownego domu wobec małego prawdopobieństwa zamieszkania w Zułowie Pana Marszałka.

Zaznaczyć tu należy, iż w łonie Komitetu panowała ustalona zasada uczynienia z Zułowa ośrodka rolno - ogrodniczego, samowystarczalnego gospodarczo, niezależnie od tego, jaki dwór i w iakim miejscu miał być postawiony, jako dom mieszkalny dla niewiadomego jeszcze gospodarza. Wobec niepewności, czy Pan Marszałek zgodzi się przyjąć Zułów, sądzono, iż może stanie się on własnością jednej z córek. Komitet opracowywał różne alternatywy realizacyjne, pragnąc z jednej strony uczynić możliwie ściśle zadość uchwale zjazdowej, a z drugiej nie zrobić nic takiego, coby mogło niemiłym być Panu Marszałkowi. Postępowano więc oględnie i rozważano szczegółowo każdy z wielu projektów i rozwiązań sytuacyjnych.

Na wiosnę 1935 r. (posiedzenie Komitetu z dn. 7 i 8 marca) uchwalono przystąpić do robót w Zułowie według następującego planu:

Pozostawiając w zawieszeniu, jako jeszcze nie sprecyzowaną, sprawę budowy czy rekonstrukcji dworu, należy wykonać pracę, nie budzące wątpliwości, a więc: budowę t. zw. oficyny z przeznaczeniem na muzeum i pokoje gościnne, remont kapitalny piekarni, szkoły, wędzarni, śpichlerza, ogrodzenie rozbiórkę budynków, wzniesionych za czasów Kurnosowa, roboty ziemne, plantowanie itd. Łącznie całość tych prac skosztorysowano na sumę zł.

38.250.— O projekty prac ogrodniczych postanowiono prosić dyr. Romana Krausa z Wilna i dyr. Leona Danielewicza z Warszawy.

W celu umożliwienia szybkiego i racjonalnego wykonania powyższego programu robót postanowiono powołać do życia w Wilnie podkomitet w składzie: przewodniczący — prezes Wacław Wyszyński, członkowie — wicewoj. Marian Jankowski, pos. Wanda Pełczyńska i inż. Aleksander Zubelewicz. Komitet postanowił udzielić Podkomitetowi całkowitych pełnomocnictw zarówno pod względem technicznym, jak i organizacyjno-administracyjnym przy wykonywaniu programu robót.

Prezes Wyszyński z upoważnienia Komitetu Odbudowy Zułowa zwrócił się do arch. Jana Borowskiego o sporządzenie szczegółowych projektów architektonicznych, kosztorysów i rysunków roboczych oraz o przyjęcie na siebie obowiązków kierownika robót, jakie będą wykonywane przy odbudowie Zułowa. Projekty budynków mieszkalnych, sporządzone przez arch. Borowskiego, jak również projekt rekonstrukcji otoczenia budynków, a więc ogrodu przy domu z gazonem uzyskały aprobatę.

W miesiącu październiku i listopadzie 1934 r. wykonano w Zułowie wzmocnienie prowizoryczne budynku piekarni, który groził zawaleniem; dla zabezpieczenia od przeciekania dach pokryto papą.

Prace nad wzmocnieniem i przykryciem piekarni oraz koszty robót przy odkopywaniu fundamentów, wykonane pod kierownictwem inż. Arndta, wyniosły 676 zł. 25 gr.

W roku 1935 wykonano następujące prace:

1) Gruntownie zrekonstruowano budynek piekarni z r. 1818-go. Jak wspomniano wyżej, budynek był w stanie zupełnej ruiny: brak podłóg, sufitów, pieców, okien, drzwi, i częściowo dachu. Ściany w 50 proc. były zgniłe, fundamenty zmurszałe. Przebudowa polegała na wzniesie-

PODKOMITET WILEŃSKI



prezes WACŁAW WYSZYŃSKI przewodniczący Podkomitetu do r. 1936



prof. KAZIMIERZ SŁAWIŃSKI przewodniczący Podkomitetu od r. 1937



sen. dr Eugieniusz Dobaczewski



dyr. inż. Wacław Głazek



wicewoj. Marian Jankowski



dyr. Ludwik Maculewicz



pos. Wanda Pełczyńska



inż. Aleksander Zubelewicz

niu prawie całkowicie nowego budynku, jako rekonstrukcji dawnego z zachowaniem zewnętrznej wieńcówki (ścian zewnętrznych).

Koszt odbudowy wraz z instalacją wodociągowo-kanalizacyjną w roku 1935 wyniósł 17.102 zł. 95 gr.

2) Wyremontowano budynek szkoły kosztem 1.682. zł. 33 gr.

3) Rozpoczęto budowę oficyny mieszkalnej. Na starych zrekonstruowanych i znacznie uzupełnionych fundamentach wzniesiono zewnętrzne i wewnętrzne ściany drewniane oraz położono belki stropowe nad piwnicą i parterem.

Koszt robót przy budowie oficyny wyniósł 4.889 zł. 20 gr.

4) Wzmocniono budynek zabytkowy wędzarni kosztem 443 zł. 90 gr.

5) Wzmocniono i odremontowano budynek ośmiokątny lodowni kosztem 646 zł.

6) Dokonano remontu parterowej części gorzelni kosztem 811 zł. 20 gr.

Usunięto zmurszały dach piwnicy i przykryto płaskim przykryciem betonowym, które zasypano ziemią i odarniowano kosztem 940 zł. 92 gr.

8) Rozebrano trzy budynki zniszczone i nie stanowiące wartości zabytkowej, wzniesione w czasie gospodarki Kurnosowa. Koszt rozbiórki wyniósł 499 zł. 80 gr.

9) Rozebrano stary zużyty mostek przez ruczaj i wybudowano nowy kosztem 82 zł. 85 gr.

10) Dokonano następujących robót ziemnych i ogrodowo-plantacyjnych:

a) wyszlamowano, pogłębiono i przywrócono do dawnego kształtu staw przed budynkiem szkolnym o powierzchni 1765 m², wykopano pnie i karcze, usunięto uschłe drzewa, okopano i zasilono część pozostałych drzew owocowych,
b) wyrównano teren ośrodka, zaniedbany z czasów gospodarki Rosjan,



fot. Jan Bulhak

Szkoła ludowa im. Matki Marszałka i d. piekarnia

c) usunięto częściowo gruz po ruinach przy gorzelni, odtworzono dawny klomb przed domem wg. projektu dyr. Krausa, a wykonany przez p. Zielonko, i wysypano drogę dojazdową oraz dookoła klombu gruzem budowlanym,

d) zabezpieczono od dalszego zniszczenia szereg starych lip, wypełniając dziuple betonem.

Koszt robót pod poz. 10 wynosi 3.562 zł. 92 gr.

Do sum powyższych dochodzą koszta organizacji robót, składki ubezpieczeniowe, uporządkowanie placu po budowie i niższy personel techniczny.

Ogółem wydatkowano w r. 1935 kwotę 33.722 zł. 41 gr.

AKCJA ZBIÓRKOWA.

Uchwała Zjazdowa upoważniła Zarząd Główny Z. R. do zebrania w łonie organizacji takiej sumy na wykup i odbudowę Zułowa, jaką wykaże rzeczywista potrzeba.

Powołany przy Zarządzie Głównym Z. R. Komitet Odbudowy Zułowa z prezesem Związku min. Marianem Zyndram = Kościałkowskim na czele postanowił:

1) akcję zbiórkową przeprowadzić jedynie i wyłącznie w ramach Z. R. i R. R.,

2) w dniu święta państwowego tj. 11 listopada 1934 r. wykup Zułowa musi się stać faktem dokonanym, a więc do dnia tego winien być zebrany odpowiedni fundusz i załatwione wszelkie formalności z wykupem związane. Po tym terminie zbiórka ma być nadal kontynuowana na odbudowę Zułowa i jego urządzenie.

Wszelkie zarządzenia Komitetu Odbudowy Zułowa odnośnie akcji zbiórkowej podawane były do wiadomości Z. R. i R. R. w okólnikach miesięcznych Zarządu Głównego Z. R., rozprowadzanych bezpośrednio do wszystkich ogniw organizacji w liczbie paru tysięcy.

Okólnik z dn. 14 sierpnia 1934 r. podał do wiadomości ogółu rezerwistów jedynie tekst samej uchwały Walnego Zjazdu w sprawie Zułowa. Następny okólnik (z dn. 1 wrzenia 1934 r.) przyniósł pierwsze zarządzenia w sprawie zbiórki, podał instrukcję w jaki sposób akcja zbiórkowa ma być przeprowadzona w łonie Kół Związku

Rezerwistów. Jednocześnie ukazał się okólnik Rady Głównej Rodziny Rezerwistów, który podał identyczne zarządzenia i instrukcje odnośne Kół Rodziny Rezerwistów. Z omawianymi okólnikami rozesłane zostały do Kół specjalne kwitariusze. Według tych zarządzeń zbiórkę miały przeprowadzić Zarządy Kół, wydając poszczególnym członkom wpłacającym pokwitowania. Pokwitowanie takie wydawane było z dostarczonych przez Zarząd Główny kwitariuszy numerowanych i opatrzonych pieczęcią odnośnego Koła. Każdy członek wpłacający podpisywał własnoręcznie grzbiet kwitariusza i otrzymywał kwit. Po wyczerpaniu całego kwitariusza wypełnione grzbiety były odprowadzane do Okręgów, które przesyłały je następnie do Komitetu Odbudowy Zułowa wraz z oddzielnie sporządzonymi listami ofiarodawców[1]).

Sumy w ten sposób zebrane Zarządy Kół przelewały bezpośrednio na konto Komitetu w P. K. O. Nr 3377 według załączonych do kwitariuszy blankietów przekazowych.

Rozpoczynając akcję zbiórkową Komitet Odbudowy Zułowa wydał specjalną odezwę do organizacji, w której zaapelował do wszystkich członków o szybkie przeprowadzenie akcji zbiórkowej. Zakończenie odezwy brzmiało w sposób następujący:

REZERWIŚCI!

Fundusze na odbudowę Zułowa znaleźć się muszą i znajdą się napewno, gdy każdy z Was przyczyni się chociażby najskromniejszą składką do urzeczywistnienia powyższego celu. Walny Zjazd Delegatów, reprezentujących wszystkich zrzeszonych rezerwistów z ca-

[1]) Według tych list w Zarządzie Głównym sporządzana jest księga pamiatkowa ofiarodawców za Zułów. Wpisywany jest tam każdy członek Z. R. i członkini R. R. z imienia i nazwiska, wraz z przynależnością organizacyjną, numerem pokwitowania, wpłaconą sumą itd.

tej Rzeczypospolitej — wyraził głęboką wiarę w możliwość dokonania dzieła odbudowy własnymi środkami. Tej wiary Zjazdu w nasze siły zawieść nie możemy. Niech każdy rezerwista stanie do apelu! Dla nas niema rzeczy niewykonalnych, z chwilą gdy powzięliśmy decyzję, która w całem społeczeństwie wywołała odruch najżywszej sympatii. Gdy wolne Państwo dziś mamy — podziwem i szacunkiem obcych narodów otoczone — zawdzięczamy to Józefowi Piłsudskiemu. Dajmy choćby skromny wyraz wdzięczności i miłości naszej dla Komendanta, doprowadzając Zułów do takiego stanu, aby stał się na zawsze miejscem pielgrzymek Polaków, wiedzących, że tam w Zułowie urodził się Ten, który dał Polsce Wolność, Siłę i Wielkość.

Zułów będzie odbudowany przez rezerwistów!

Fundusze muszą się znaleźć!

KOLEDZY! Wiatr z pustych pól i ruin zułowskich płynie przez ziemie polskie i wzywa każdego z Was do wysiłku.

Nie zawiedziecie!"

Uchwała zułowska Walnego Zjazdu znalazła żywy odźwięk w sercach rezerwistów. Płynęły zewsząd zbierane, przez Koła składki, w szybkim tempie rosły fundusze na realizację dzieła zułowskiego.

Jeszcze przed rozpoczęciem akcji zbiórkowej wpłynęły pierwsze sumy na ręce Komitetu Zułowskiego. I tak: członkowie Zarządu Głównego Z. R. wpłacili 1200 zł., członkowie Komitetu Zułowskiego (nie wchodzący w skład Zarządu Głównego Z. R.) — zł. 540.—, członek Z. R. inż. Gorjanowicz zł. 500 i Koło Z. R. „Gazownia" — Okręg Stołeczny — zł. 635.—. Po oficjalnym rozpoczęciu akcji zbiórkowej, jako jedne z pierwszych wpłaciły sumy na Zułów następujące ogniwa: Dziedzice — Walco-

wnia Metali — zł. 1307,50, Pionki — 1150 zł., Bielsk Podlaski — 750 zł., Dubno — 345,90 zł., Pabjanice — 276 zł. 90 gr. i Żnin — 250 zł.

W ciągu pierwszych trzech miesięcy akcji zbiórkowej — tj. do 1 grudnia 1934 r. wpłynęło ponad 70 tysięcy złotych. Po dokonaniu wykupu Zułowa akcja była prowadzona w dalszym ciągu, choć jej szczytowy punkt nasilenia minął po dniu 11 listopada 1934 r.

Ogółem w ciągu czterech lat od uchwały zjazdowej Związek i Rodzina Rezerwistów zebrały wśród swych ogniw na Zułów 151.242 zł. 60 gr.[1]).

W r. 1935 Komitet Odbudowy Zułowa postanowił rozpocząć wydawanie specjalnych dyplomów dla tych Kół, które dopełniły obowiązku organizacyjnego i nadesłały zebrane wśród członków sumy, wynoszące w złotych ilość przynajmniej równą lub przewyższającą liczbę członków danego ogniwa. Przy układaniu kolejności wydawanych dyplomów za podstawę przyjęto wysokość spółczynnika, wynikłego przez podzielenie sumy w złotych przez ilość wszystkich członków danego Koła. Okólnik Zarządu Głównego Nr 7/35 z dnia 1 października 1935 r. przyniósł

---

[1]) Aczkolwiek książka niniejsza nie zawiera sprawozdania finansowego, ze względu na nieukończenie jeszcze rozrachunków ostatecznych, — podajemy na tym miejscu dla informacji następujące cyfry: prócz wymienionej sumy wpływów ze składek inne dochody (procenty bankowe, dzierżawa młyna itp) wyniosły 5.616 zł. 34 gr. Łącznie więc strona przychodów wyraża się sumą 156.858 zł. 94 gr.

Strona wydatków przedstawia się w sumach globalnych następująco: kupno Zułowa — 29.292 zł. 94 gr., odbudowa — 107.418 zł. 06 gr., różne (administracja, konkurs, druki, zakup inwentarza itp)— 26.313 zł. 44 gr. Razem — 163.024 zł. 18 gr.

Na pokrycie powstałego niedoboru udzielił pożyczki Zarząd Główny Z. R. Jest ona zwracana w miarę napływu składek od tych Kół, które wpłacają sumy brakujące do uzyskania dyplomu.

pierwszą serię dyplomów. Serii takich wydano dotychczas trzydzieści dwie. Zaznaczyć należy, że otrzymanie dyplomu nie zwalniało danego Koła z moralnego obowiązku prowadzenia zbiórki w dalszym ciągu aż do osiągnięcia stuprocentowego udziału członków Koła w zbiórce, mimo, że określona wysokość (przynajmniej jeden złoty od każdego członka) została przez Koło osiągnięta. Na tę powszechność zbiórki przede wszystkim, a nie na jej wysokość wielki nacisk kładły władze związku.

Dyplom zułowski został zaprojektowany przez Szkołę Przemysłu Graficznego im. Marszałka Piłsudskiego a wykonany przez Zakł. Graficzne B-ci Koziańskich w Warszawie. Dyplom ma wymiary 24 × 34 cm. i jest wykonany techniką offsetową w kolorach Z. R. tj. granatowym i popielatym.

Tekst dyplomu jest następujący:

„Komitet Odbudowy Zułowa przy Zarządzie Głównym Związku Rezerwistów dyplomem niniejszym stwierdza, iż Koło .... spełniło dobrze swój obowiązek organizacyjny w myśl uchwały Walnego Zjazdu Delegatów, przyczyniając się wydatnie do odbudowy Zułowa — majątku rodzinnego Wodza Narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego. Warszawa, rok 1935".

Na dyplomie znajdują się podpisy: ppłk. rez. Mariana Zyndram-Kościałkowskiego, prezesa Zarządu Gł. Z. R. i prezesa Komitetu Odbudowy Zułowa, prof. dr Odo Bujwida, wiceprezesa Komitetu, dyr. Juliusza Zagrodzkiego, skarbnika Zarządu Głównego i skarbnika Komitetu, Jana Walewskiego, sekretarza generalnego Z. R., i Jerzego Szumowskiego, sekretarza Komitetu. Ponadto na dyplomie znajduje się numer kolejny i pieczęć Zarządu Głównego Z. R.



Nr. 1.

KOMITET
ODBUDOWY ZUŁOWA
PRZY ZARZĄDZIE GŁÓWNYM ZWIĄZKU REZERWISTÓW

Dyplomem niniejszym stwierdza, iż K O Ł O Nr. 1 -
O k r ę g u S t o ł e c z n e g o Związku Rezerwistów
spełniło dobrze swój obowiązek organizacyjny w myśl uchwały Walnego Zjazdu Delegatów Związku Rezerwistów, przyczyniając się wydatnie do odbudowy Żułowa — majątku rodzinnego Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Warszawa, rok 1935.

PREZES ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU REZERWISTÓW I PREZES
KOMITETU ODBUDOWY ŻUŁOWA:
M. Zyndram-Kościałkowski
(Marjan Zyndram-Kościałkowski, ppłk. rez.)

SKARBNIK ZARZĄDU GŁÓWNEGO
Z. R. I SKARBNIK KOMITETU
ODBUDOWY ŻUŁOWA:
Zagrodzki
(dyr. Juljusz Zagrodzki)

WICEPREZES KOMITETU
ODBUDOWY ŻUŁOWA
prof. Odo Bujwid
(prof. dr. Odo Bujwid)

SEKRETARZ KOMITETU
ODBUDOWY ŻUŁOWA:
J. Szumowski
(Jerzy Szumowski)

SEKRETARZ GENERALNY
ZWIĄZKU REZERWISTÓW:
J. Walewski
(Jan Walewski)

Dyplom Żułowski

Dzisiaj po czterech latach akcji zbiórkowej, stwierdzić należy, że przyniosła ona oczekiwane rezultaty. Nie przyszło to łatwo, jeśli weźmiemy pod uwagę, że Związek Rezerwistów jest organizacją, grupującą ludzi o ogromnej rozpiętości możliwości finansowych, przy czym członków zamożniejszych lub choćby znajdujących się na stałych posadach o jakiej takiej pensji—jest stosunkowo mało. Ogromną większość stanowi element biedny: rolnicy, pracownicy fizyczni i bezrobotni. Dla wielu Kół osiągnięcie granicy koniecznej dla uzyskania dyplomu (tyle złotych ilu członków liczy Koło) — było rzeczą bardzo trudną, wymagającą dłuższego czasu, zbierania składek ratami, było to po prostu wielkim wysiłkiem finansowym.

Z całym naciskiem i uznaniem podkreślić należy ten właśnie wysiłek, ponoszony chętnie i z radością dla tak bliskiemu sercom rezerwistów celu. I gdyby można było znaleźć jakiś miernik, jakąś skalę porównawczą tych często groszowych, lecz z głębi duszy płynących składek — to na pewno nikła suma zebrana gdzieś w jakimś ubogim wiejskim Kole na Polesiu czy gdziekolwiek indziej wśród biedaków i bezrobotnych — wielką ma siłę i wymowę, jako dar serdeczny, jako prawdziwy grosz wdowi. Z takich to małych sum głównie urosła przecież suma ogólna, już nie mała, która pozwoliła na pełne urzeczywistnienie dzieła zułowskiego przez rezerwistów.

Związek Rezerwistów, który szkoli wojskowo swych członków na pełnowartościowych żołnierzy, prowadzi również inną pracę, równoległą i równie ważną.

Jest to praca zwana wychowaniem obywatelskim. Tak jak tamta praca czyni przyszłego obrońcę Ojczyzny sprawnym fizycznie i wyszkolonym wojskowo — tak wychowanie obywatelskie kształtuje go pod względem moralnym i ideowym, urabia typ obywatela — żołnierza.

Jednym z elementów tej pracy jest wykonywanie t. zw. czynów obywatelskich. Służą one do wyrobienia poczucia wspólnoty koleżeńskiej, uczą zbiorowej pracy dla

jednego celu, pomnażają dobro społeczne. Rezerwiści naprawiają drogi, sadzą drzewa przydrożne, budują mosty i kładki, pomagają przy budowie szkół, boisk, strzelnic, wykonywują rozliczne prace dla dobra ogółu. Każde Koło w ciągu roku musi spełnić czyn obywatelski.

Organizacja jako całość, jako zbiorowość, wykonała swój ogólny czyn obywatelski, jakim jest dzieło zułowskie.

Nie danym był rezerwistom złożyć go w meldunku Swemu Wodzowi i ucieszyć Jego serce.

Po zgonie Jego prowadzili rezerwiści dzieło dalej, nie spoczęli w połowie drogi i wykonali do końca dobrowolnie podjętą pracę, by oddać ją Narodowi — skoro nie stało już Tego, dla którego tę pracę zbiorową rozpoczęli.

Dokonany został czyn obywatelski.

Pomnożone zostało duchowe dobro Narodu.

KONKURS ARCHITEKTEKTONICZNY NA ODBUDOWĘ ZUŁOWA.

Dnia 12 maja 1935 r. zmarł Marszałek Józef Piłsudski.

Gdy po pewnym czasie Komitet wszczął swe obrady było oczywistym, że Zułów przestał być już obiektem daru, a stał się narodową pamiątką, dla której trzeba było znaleźć formy inne.

Ponieważ Pani Marszałkowa ustosunkowała się ne=gatywnie do projektu zamieszkania w Zułowie, jako oś=rodku rolnym, jednej z córek — odpadła w ogóle koncep=cja „mieszkalności". Nie było dla kogo budować , nie by=ło Tego, któremu Zułów miał przypominać lata dziecięce.

Na jednym z posiedzeń Komitetu min. Kościałkow=ski stwierdził, iż zgon Marszałka przekreślił dotychcza=sowe koncepcje odbudowy Zułowa i że w poczynaniach Komitetu musi nastąpić zasadniczy zwrot. W związku z powszechnym dążeniem uczczenia miejsc, związanych z imieniem Józefa Piłsudskiego, przede wszystkim Zułów, jako miejsce urodzenia Wodza Narodu, powinien stać się pamiątkowym miejscem pielgrzymek całego Narodu. A jako takie miejsce — musi być opracowany zupełnie ina=czej, niż to pierwotnie Komitet projektował.

Pogląd przewodniczącego podzielili zebrani. Posta=nowiono ogłosić konkurs na Zułów, jako narodową pa=miątkę. Dla ścisłości zaznaczyć należy, iż uchwała powyż=sza spotkała się z votum separatum prof. Bujwida, któ=ry obstawał przy wykonaniu uchwały zjazdu, mówiącej o odbudowie Zułowa w dawnej szacie.

Przewodniczący Komitetu min. Kościałkowski podczas bytności w Zułowie wydał polecenie wstrzymania prowadzonych robót.

Komisja w składzie: min. Kościałkowski, wicemin. inż. Bobkowski, prof. Jastrzębowski, inż. arch. Kodelski, inż. Zubelewicz, dyr. Danielewicz, inż. Borawski, Lorenc i sekretarz Szumowski opracowała warunki konkursu zamkniętego. Warunki te komitet akceptował. Brzmią one w najważniejszych fragmentach następująco:

> „Treścią konkursu jest projekt przewidujący, utrzymanie Zułowa jako pamiątkowego rezerwatu z czasu dzieciństwa Marszałka, i jako miejsca pielgrzymek narodowych.
>
> Z czasów władania Zułowem przez Ojca Marszałka należy zatrzymać wędzarnię, piekarnię, dom administracyjny (obecnie szkoły powszechnej) i budynek ośmiobocznej rotundy.
>
> Wymienione budynki powinny być zakonserwowane względnie przywrócone do poprzedniego wyglądu.
>
> Miejsce, w którym stał dwór, stanowić powinno w kompozycji całości akcent dominujący, uzyskać to jednak należy środkami skromnymi, jak np. umieszczeniem granitowej płyty z napisem na zakonserwowanych fundamentach dworu i podkreśleniem przez grupy drzew. Rekonstrukcja dworu lub wznoszenia na jego miejscu pomnika rzeźbiarskiego jest wykluczona.
>
> Zadrzewienie terenu powinno w przybliżeniu odpowiadać pierwotnemu rozplanowaniu, przewidując zastosowanie drzew i roślin powszechnych na Wileńszczyźnie.
>
> Wznoszenie nowych budynków na terenie rezerwatu dawnego dworu jest niedopuszczalne.

Na terenie rezerwatu nie może być miejsc odpoczynkowych dla turystów. Przez teren rezerwatu nie mogą przebiegać żadne drogi przejazdowe.

Należy przewidzieć mieszkanie dla dozorcy re-rezerwatu.

Schronisko wycieczkowe, jak i ewentualnie inne nowe budynki, zaprojektować należy poza obrębem rezerwatu dawnego dworu.

Projekt winien być oparty ściśle na planie sytuacyjnym z uwzględnieniem na tymże planie danych niwelacyjnych i opracowany przy możliwie oszczędnych zmianach w ukształtowaniu terenu.

Duży nacisk położyć należy na rozmieszczenie materiału roślinnego, dając przewagę drzewom trwałym".

Powołany przy Komitecie Sąd Konkursowy postanowił zaprosić do konkursu zamkniętego następujących inż.-arch.: Tadeusza Nowakowskiego, Stanisława i Barbarę Brukalskich, Romualda Gutta, Jana Borowskiego, Władysława Borawskiego, Aleksandra i Annę Kodelskich, prof. Kazimierza Skórewicza, prof. Franciszka Polkowskiego, prof. Mieczysława Kotarbińskiego, oraz inż. ogr.: Irenę Lepecką, Irenę Kęsicką - Dworakowską i A. Zielonkę.

Celem dokładnego zapoznania się z warunkami miejscowymi, stanem roślinności i budynków — Komitet zorganizował zbiorową wycieczkę dla członków Sądu i uczestników konkursu. W dniu 19 lipca wycieczka przybyła do Zułowa, gdzie spędzono parę godzin na badaniu obecnego stanu Zułowa.

Prócz uczestników konkursu w wycieczce wzięli udział z Sądu konkursowego: prof. dr Odo Bujwid, prof. Wojciech Jastrzębowski, dziekan Wydz. Arch. Pol. Warsz. inż.-arch. Al. Bojemski, prof. Karol Tichy i Jerzy Szumowski. Z ramienia Podkomitetu Wileńskiego przybyli: wicewoj. Jankowski i dyr. inż. Zubelewicz.



fot. J. Szumowski

Wycieczka architektów w Zułowie

W dniu 22 lipca odbyło się w Warszawie łączne posiedzenie członków Sądu Konkursowego i uczestników konkursu celem ostatecznego przedyskutowania wytycznych konkursu i ustalenia granic dopuszczalnych koncepcyj w ramach, przewidzianych ogólnie przez Komitet Zułowski. Ustalono, iż projektantom pozostawiona jest duża swoboda w operowaniu stanem dzisiejszym Zułowa tj. w znoszeniu czy zachowaniu istniejących obiektów — w zależności od koncepcji zasadniczej, którą sobie projektujący założy. Oczywiście, podstawowa idea Komitetu Zułowskiego stworzenia z Zułowa pamiątkowego miejsca — celu pielgrzymek narodowych — będzie przez projektantów podjęta i tylko forma takiego, czy innego ujęcia tej idei jest pozostawiona zaproszonym do konkursu architektom i ogrodnikom.

Dla ułatwienia pracy projektującym sporządzony został szereg zdjęć lotniczych, które dały wierny obraz ugrupowania, kształtu i wieku drzew — mających się stać

przede wszystkim tłem rezerwatu i jego miejsca najważniejszego — ruin spalonego dworu.

Uczestnikom konkursu dostarczono również plan sytuacyjny rozmieszczenia roślinności i obiektów wraz z licznymi zdjęciami fotograficznymi, dokonanymi z naniesionych na planie punktów.

Na ogłoszony konkurs zamknięty na odbudowę Zułowa wśród 14 zaproszonych nadesłano w terminie do 1. X. 1935 r. ogółem prac 10. Projekty złożyli: inż. ogr. Irena Lepecka, inż. ogr. Irena Kęsicka-Dworakowska, inż.-arch. Barbara i Stanisław Brukalscy przy współpracy Zdzisława Malickiego, prof. Kazimierz Skórewicz, inż. arch. Władysław Borawski, inż. ogr. Anna Kodelska i inż. arch. Aleksander Kodelski przy współpracy M. Różańskiego, M. Jurgielewicza i W. Stokowskiego, inż. arch. Romuald Gutt i inż. ogr. Alicja Scholtzówna, inż. arch. Jan Borowski, arch. ogr. Alfons Zielonko, prof. Mieczysław Kotarbiński i M. Lejkam.

Na szeregu posiedzeń odbytych na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej ocenę nadesłanych prac przeprowadzili: dziekan Wydz. Arch. Pol. Warsz. inż. arch. Aleksander Bojemski, jako przewodniczący, prof. sen. Wojciech Jastrzębowski, prof. Karol Tichy, dyr. Leon Danielewicz i Jerzy Szumowski. Protokułował Tadeusz Kubalski.

Prace były oceniane według następujących punktów:

1) Dojście i dojazd do przyst. kol. i od szlaku Marszałka.

2) Komunikacja na terenie rezerwatu do fundamentów dworu.

3) Koncepcja ogólna:
   - a) punkt centralny (fundamenty dworu),
   - b) zadrzewienie i ukształtowanie terenu,
   - c) dalszy pejzaż,
   - d) budynki w terenie.

W dniu 12.XII. 1935 r. odbyło sie posiedzenie pełnego składu Sądu Konkursowego, w którym prócz wymienionych powyżej udział wzięli z ramienia Komitetu Odbudowy Zułowa — Prezes Rady Ministrów Marian Zyndram-Kościałkowski oraz prof. dr Odo Bujwid i wicemin. inż. Aleksander Bobkowski.

Za najlepszą pracę uznano, przeznaczając ją do realizacji, projekt Nr. 7 inż. arch. Romualda Gutta i inż.-ogr. Alicji Scholtzówny. Zgodnie z warunkami konkursu przyznano autorowi tej pracy zł. 1.000. Ponadto wszystkim uczestnikom konkursu postanowiono wyrazić podziękowanie na nadesłanie prac i wypłacić im ekwiwalenty po 300 zł.

Orzeczenie Sądu Konkursowego spotkało się z aprobatą Pani Marszałkowej, która oglądała nadesłane na konkurs pracę.

Wystawa prac konkursowych odbyła się w gmachu Wydz. Architektury Politechniki Warszawskiej.

PROJEKTY KONKURSOWE

Wyniki konkursu oraz nagrodzony projekt prof. Gutta znalazł żywy i przychylny oddźwięk w prasie co-dziennej, periodycznej i fachowej.

Przeznaczony do realizacji projekt prof. Gutta ro-związuje szczęśliwie koncepcje przyszłego Zułowa, two-rząc zeń nastrojową i harmonijną całość, wkomponowaną umiejętnie w pełen swoistego czaru pejzaż zułowski.

Fundamenty dworu, w którym urodził się Marsza-łek, dzięki specjalnemu ukształtowaniu, stanowią domi-nantę kompozycji, mającej przede wszystkim na celu sto-pniowo przygotowywanie uczuciowe przybywających.

Od nowowybudowanego przystanku kolejowego „Zułów" (na linii Podbrodzie — Królewszczyzna) prowa-dzi wysadzana częściowo drzewami piramidalnymi droga do odległego o niecały kilometr Zułowa. Niedaleko od stacji droga ta przecina się ze Szlakiem Marszałka. Na skrzyżowaniu zaprojektowane jest miejsce na schronisko turystyczne dla przybywających wycieczek. Następnie dro ga prowadzi przez lasek, z którego wychodzimy na otwar-tą przestrzeń Zułowa. Przed wkroczeniem na teren pamiąt-kowy przewidziane jest obszerne miejsce na parkowanie samochodów.

Ośrodek dawnego dworu zakreślony jest naturalny-mi granicami wijącej się malowniczo rzeczki Mery i podłu-żnym stawkiem. Od drogi początek ośrodka stanowią do-brze zachowany ośmiokątny budynek dawnej lodowni, pokryty dachem brogowym, oraz nawpół zrujnowana

gorzelnia. Przy zabudowaniach tych zgrupowane drzewa, tworzące rodzaj zamknięcia przed wprowadzeniem zwiedzającego na teren otoczenia fundamentów dawnego dworu. Ślad dawnego podjazdu zostaje zaznaczony dyskretnie przez opuszczenie i niejako zapadnięcie kolistego trawnika, obsianego szorstką trawą, która będzie stanowiła pewien akcent kolorystyczny.

Fundamenty dawnego dworu mają być nieco podwyższone i obłożone granitowymi płytami z odpowiednim zróżniczkowaniem wysokości i ukształtowaniem poszczególnych partyj. W miejscu, gdzie znajdowała się sypialnia rodziców Marszałka — zasadzony będzie dąb, symbol wiecznotrwałości. Przestrzeń pokryta płytami będzie miejscem przeznaczonym na składanie wieńców. Z tyłu ścianka erekcyjna, na której zostaną wyryte napisy odpowiednie. Jałowcowy gaj w pobliżu dębu wytworzy właściwy nastrój kontemplacji i powagi. Po drugiej stronie fundamentów stanie mensa dla nabożeństw, obok niej pod istniejącymi rozłożystymi lipami dwie ławy kamienne.

Przed ołtarzem wytworzona zostanie podłużna przestrzeń dla tłumów, zakończona półkolisto. Całość tak ukształtowanego plateau obrzeżona jest niskim murkiem, który za fundamentami dworu stanowi zakończenie skarpy, oddzielającej tę płaszczyznę od dużo niższego poziomu przy rzeczce, a od strony przestrzeni dla wiernych — przechodzącego w stopnie lub tarasowe opuszczenie w kierunku rzeczki.

Wreszcie ostatni budynek na terenie pamiątkowym— dawna wędzarnia o charakterystycznym kształcie wysokiego świronka — będzie oczywiście zachowana. Drogi i ścieżki, prowadzące do fundamentów zaprojektowane zostały we właściwej skali, by nie przerastały akcentu głównego. Prócz istniejącego starodrzewu zasadzona zostanie roślinność właściwa Wileńszczyźnie, mająca na celu podkreślenie poszczególnych fragmentów kompozycji. Tło

dla fundamentów i symbolicznego dębu stanowi wspaniała grupa drzew, rosnących nad samą Merą.



Model ukształtowania fundamentów dawnego dworu wg projektu prof. Gutta

Ideowe założenie swej kompozycji określił prof. Gutt w takich słowach:

„Nie chciałem tworzyć cmentarza, ani symbolicznego pomnika. Zułów to tylko miejsce, z którego wyrósł On. Tu, w Zułowie, chciałem stworzyć miejsce kontemplacji, których brak tak się daje u nas wyczuwać, chciałem stworzyć miejsce, gdzie każdy będzie mógł się skupić choć przez kilka minut, pomyśleć i spojrzeć w siebie".

*

Dla zorientowania czytelników poniżej podajemy widoki perspektywiczne projektu prof. Gutta oraz trzech bardziej charakterystycznych projektów Zułowa innych uczestników konkursu wraz z oceną Sądu i krytykami prasowymi.



Praca Nr 7 — autor inż. arch. Romuald Gutt.

Komunikacja bez zarzutu. Miejsce na schronisko przy przecięciu drogi ze szlakiem bardzo dobre. Zadrzewienie na ogół umiejętne, potraktowane z dużym wdziękiem i z właściwym wyczuciem pejzażu. Drobne zastrzeżenia budzą pewne szczegóły opracowania ogrodniczego, kontury ścieżek itd. Same fundamenty łącznie z miejscem do składania wieńców, dębem i ołtarzem polowym — zaprojektowane dobrze.

Projekt b. dobry, pełen sentymentu i należytego podejścia do idei utworzenia z Zułowa celu pielgrzymek jako pamiątki narodowej.

(Orzeczenie Sądu Konkursowego).



Widok wzdłużny fundamentów — proj. arch. Gutta.

„Należy przyznać bez zastrzeżeń, że komisja sędziowska doskonale ujęła zadanie i potraktowała je we właściwy sposób, przyznając nagrodę projektowi Romualda Gutta, oznaczonego Nr 7. Jego kompozycja jest wyjątkowo dobrze pomyślana i odczuta. Poezja założenia organicznie łączy się z łatwą i „naturalną" możliwością cyrkulacji i kontemplacji dla większej nawet ilości zwiedzających. Ścieżki i dróżki są wąskie i bezpretensjonalne, nie zabijają skali zagadnienia, nie przerastają głównego akcentu, są w „przemyślanej przypadkowości" rozrzucone w terenie. Istniejące resztki fundamentów są delikatnie „opatrzone"—innego wyrazu znaleźć nie umiem—w jednym miejscu łóżka w sypialni, w innym znów polowym ołtarzykiem.

Kompozycja przepojona jest łatwo czytelną i zrozumiałą bez napisów „filozoficzną symboliką", świetnie popartą przemyślanym układem roślinności, który autor zawdzięcza inteligentnej współpracy Aliny Scholtzówny. Sytuacja jest dobrze wyzyskana, zarówno pod względem komunikacji, jak i widoków".

(„Gazeta Polska" z dn. 30. I. 1936).

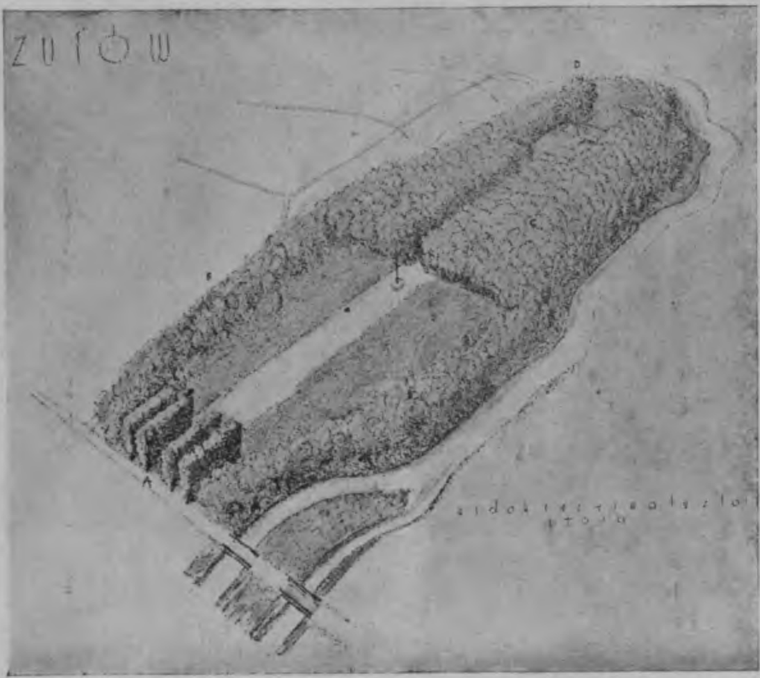
„Nagrodzony i wybrany do realizacji projekt R. Gutta wykonany wespół z inż. ogr. A. Scholtzówną, jak już powiedzieliśmy, ujmuje nas przede wszystkim delikatnością i pietyzmem w stosunku do zachowania stanu i subtelnym wyczuciem granic zakreślonych przez charakter i przeznaczenie miejsca, granic nie przekroczonych ani razu.

Trzeba nielada taktu artystycznego, żeby tak świadomie a posłusznie poddać się nastrojowi miejsca, i trzeba nielada artyzmu, żeby w tym poddaniu zachować odrębną, wyraźną i swoistą osobowość projektu.

Rozumiejąc dobrze istotę sztuki ogrodniczej i urok jej narracyjności Gutt nie waha się przed użyciem motywów pełnych symbolicznej wymowy. Osadzając w fundamentach zułowskiego dworu dąb, nie lęka się „literackości" tego pomysłu, tak samo nie lęka się zachowania śladów dawnego podjazdu przez opuszczenie kolistego trawnika i obsiania go znów dla kolorystycznego i dotykowego niemal wyodrębnienia szorstką, szarą trawą.

Architektura ogrodu, krajobrazu, prowadzi widza z wrażenia we wrażenie, pozwala mu się oglądać za siebie, opowiada mu. Narracja w projekcie, Gutta jest bodaj najsubtelniejszą narracją na jaką zdobyła się tak zaniedbana w naszych czasach sztuka architektury ogrodów".

(„Architektura i Budownictwo" — Nr. 12 r. 1936).



Praca Nr. 10 — autorzy: prof. Mieczysław Kotarbiński i M. Lejkam.

Koncepcja o charakterze zbyt zacieśnionym. Pomysł na ogół oryginalny lecz niezgodny z duchem tamt. krajobrazu i niweczący całkowicie ślady dawnego Zułowa.

(Orzeczenie Sądu Konkursowego).

„Dobra i w zasdzie kulturalna praca Nr 10 prof. Kotarbińskie-go i arch. M. Lejkama daje najbardziej może lakoniczne i zwięzłe potraktowanie całości. Osiowa aleja prowadzi bezpośrednio do fundamentów domu, który otoczony jest przez gęsto i ciasno zalesiony teren. Bardzo dobry jest pomysł umieszczenia wielkiego dębu w otoczeniu resztek murów, który swoją wielkością dominuje nad kompozycją. Natomiast ponura płyta u jego podstawy, zarówno jak i krzyż na środku aleji, znów naprowadzają asocjacje cmentarne".

(„Gazeta Polska" z dn. 30. I. 1936).



Praca Nr 8 — autor inż. arch. Jan Borowski.

Koncepcja zupełnie odmienna, zdaniem sędziów niewłaściwa, gdyż odtwarzanie w widoku zewnętrznym stanu ówczesnego wytworzy wrażenie rzeczy martwej, nieżywej, bo niezamieszkałej. O ile taka koncepcja odtworzenia Zułowa mogła być brana pod uwagę (mimo całego szeregu poważnych kontrargumentów) za życia Marszałka — to śmierć Jego tego rodzaju koncepcję przekreśliła — narzucając odbudowę Zułowa w charakterze nakreślonym przez warunki konkursu.

Co do samego projektu — sąd nie rozpatrywał, czy jest on należytym odtworzeniem dawnego wyglądu ze względu na brak odpowiednich kryteriów. Pomysł umieszczenia w dawnych pokojach dworu poszczególnych makiet uważa za muzealnie błędny, ze względu na brak łączności wzrokowej między nimi. Należałoby raczej stworzyć makietę ogólną całego dworu. Sąd z uznaniem podkreśla ogrom pracy i pietyzmu autora w stosunku do Zułowa. Pracę tę uważa za rekonstrukcyjnie może ciekawą, lecz nienadającą się do realizacji. Niektóre jej partie można natomiast użyć do przyszłego muzeum w Zułowie.

(Orzeczenie Sądu Konkursowego).

„Godną najwyższego szacunku jest śmiała, acz z żalem powzięta decyzja, aby spalonego dworu zułowskiego nie odbudowywać, boć żeby tam nie wiem jak wiernie naśladować wspomnienia, legendy i opowiadania, zawsze byłaby to makieta. Byłby to dwór, w którym ani razu nie był sam Marszałek. Byłby to dwór fantazji — „kościół bez Boga". Fantazjowanie za przewodem własnego sentymentu, doszukiwanie się symboli, choćby najzręczniejszych i przypadających każdemu do serca i gustu, to są kamienie rzucane pod nogi historii".

(„Krakowski Kurier Wieczorny" z dn. 14. IX. 1937).

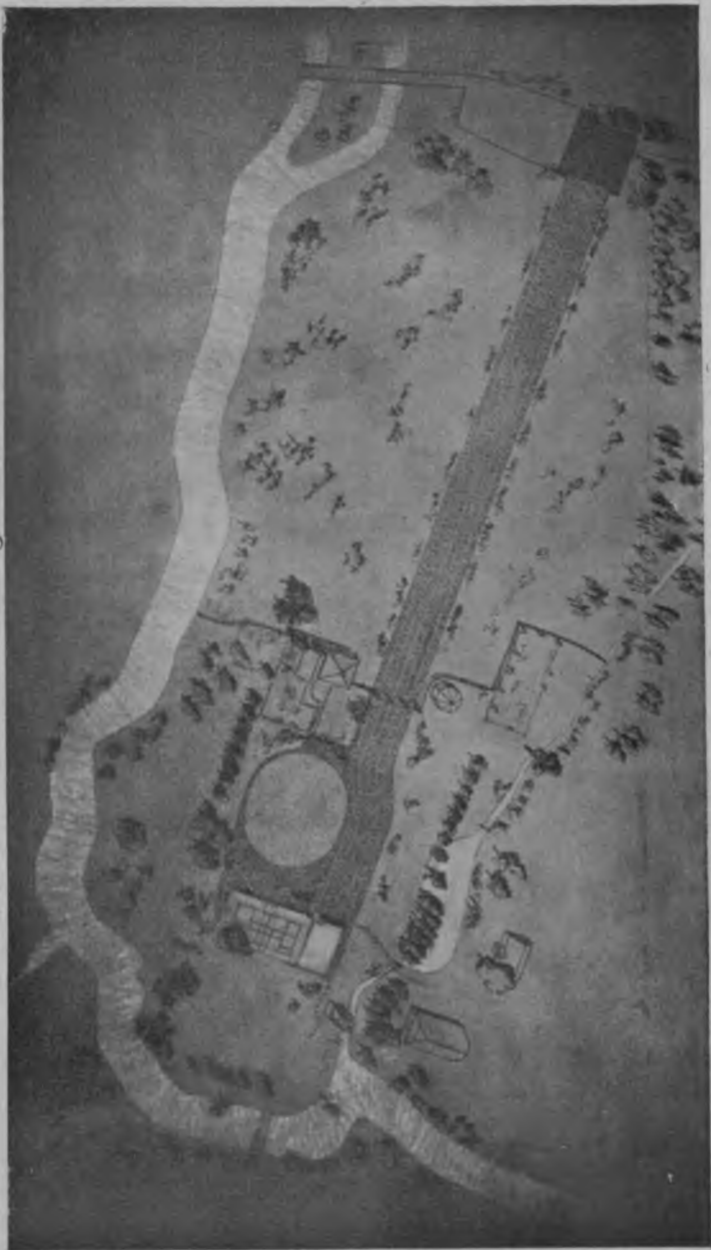
„Tu, w Zułowie, uczcić musimy miejsce, skąd wyszedł Wielki Marszałek. I nic więcej. Dlatego też zasadniczym błędem byłaby wszelka próba rekonstruowania Zułowa, odbudowywania w kształcie niegdyś istniejącym. Bo takiej rekonstrukcji, która mimo najpiękniejszego pietyzmu, byłaby zawsze fałszerstwem, nie zdołalibyśmy wypełnić treścią, jaka niegdyś ożywiała Zułów z przed pół wieku, bo nie zdołalibyśmy w takiej rekonstrukcji uwydatnić i podkreślić jedynego ważnego dziś dla nas momentu emocjonalnego, że On stąd wyszedł.

Zagubiliśmy ten moment w nagromadzeniu różnych wspomnień w odtworzeniu mnóstwa okoliczności ubocznych, choćby o najautoratywniej stwierdzonej autentyczności, lecz dla celu zasadniczego obojętnych, rozpraszających uwagę i skupienie myśli, wprowadzających nas w krąg historycznej anegdoty. Zatraciliśmy jedność wrażenia w tym odtworzeniu zamarłej rzeczywistości, odtworzeniu z rzeczową dokładnością, podobną tej, z jaką odtwarzane są historyczne postacie w gabinetach figur woskowych.

A przede wszystkim skoślawilibyśmy ów rzeczywisty wątek historyczny i ten ciąg uczuciowy, który łączy się przecież nietylko z dawnym życiem Zułowa, ale i z jego upadkiem i opuszczeniem, z jego dzisiejszym stanem.

Wielki Marszałek wyszedł z Zułowa, ale do niego nie wrócił. A rekonstruować, odbudowywać mógł go tylko On sam. Skoro tego nie uczynił, nie wolno nam tego czynić, gdy Jego niema. Musimy Zułów przyjąć, jakim jest dzisiaj. Wolno nam tylko uzupełnić logiczny i uczuciowy tok, przekazywanej przez to, co się dochowało, narracji, aby utrwalić i umocnić elementy jej autonomicznego życia".

(„Arkady" — Nr. 3 z r. 1936).



Żułów według projektu B. i S. Brukalskich

Praca Nr. 3 — autorzy inż. arch. Barbara i Stanisław Brukalscy przy współpracy Zdzisława Malickiego.

Komunikacja bez zarzutu. Punkt przecięcia ze szlakiem bardzo dobry. Wejście do dworu zbyt rozbudowane. Droga szerokości 20 m. przeprowadzona w równej plaszczynie bez liczenia się z dotychczasowym ukstaltowaniem terenu. Slupy z herbami o charakterze architektury zamkowej tworzą konkurencję dla akcentu końcowego. Punkt centralny rozwiązany bardzo oryginalnie i ciekawie. Pomysł zasłonięcia wzgórza nad piwnicą — udatny. Utrwalenie planu dworu w płytach kamiennych pomysłowe i praktyczne. Zadrzewienie rezerwatu i pejzaż dalszy pomyślany bardzo dobrze zgodnie z charakterem Zułowa. Zastrzeżenia budzi ogrodzenie terenu rezerwatu. Koncepcja oryginalna i potraktowana z rozmachem. Zbyt monumentalnie ujęte płaszczyzny kamienne zatracają naturalny urok miejsca. Schronisko w dawnym budynku szkolnym zbyt blisko miejsca pamiątkowego.

(Orzeczenie Sądu Konkursowego).

„Brukalscy dali piękne, same dla siebie, monumentalne słupy bramne i monumentalną, kamieniem wykładaną, szeroką na 20 metrów drogę wejściową, która „zjada" jednak po prostu wszystko wokół siebie na tej niewielkiej przestrzeni i byłaby nawet trudna do pogodzenia ze szczęśliwą na ogół próbą ukształtowania krajobrazu".

(„Kurier Poranny" z dn. 31. I. 1936).

REALIZACJA

Decyzja zmiany kierunku odbudowy Zułowa pociągnęła za sobą wstrzymanie robót na czas dłuższy.

Przewodniczący Podkomitetu Wileńskiego prezes Wyszyński udał się do Warszawy w następujących sprawach:

1) czy i w jaki sposób będzie realizowany projekt arch. Gutta,
2) jaki będzie dalszy stosunek do dotychczasowego projektu budowy arch. Borowskiego,
3) jaki będzie los rozpoczętej w roku 1935 oficyny, a jeżeli ma być budowla przeniesiona, to— dokąd?

W dniu 22 września 1936 r. odbyła się narada w Zułowie pod przewodnictwem premiera Kościałkowskiego. W wyniku tej narady p. premier dał zlecenie wznowienia prac w Zułowie, ale już w myśl projektu konkursowego arch. Gutta.

Do robót przystąpiono niezwłocznie. Ponieważ w koncepcji projektu prof. Gutta wynikła konieczność rozbiórki starej kuchni, przylegającej do pozostałych fundamentów domu mieszkalnego, budynku gospodarczego z lewej strony podwórka i małego budynku (szopy) przy ruczaju — budynki te rozebrano.

Na posiedzeniu Komitetu Odbudowy Zułowa w Warszawie złożyli sprawozdanie — przewodniczący Podkomitetu Wyszyński i inż. Zubelewicz. Członkowie Pod-

komitetu Wileńskiego zobrazowali stan robót i stwierdzili, że wstrzymanie robót nastąpiło z przyczyn nadzwyczajnych, a brak planów według nowej koncepcji nie dawał możności uruchomienia robót do drugiej połowy września roku 1936.

Premier Kościałkowski po wysłuchaniu sprawozdań oraz po przyjęciu do wiadomości wyjaśnień poprosił o przyśpieszenie prac, gdyż arch. Gutt wykonał już rysunki robocze. Na tym posiedzeniu Komitet Odbudowy dokooptował do składu Podkomitetu dyr. Maculewicza. Stwierdzona została konieczność umeblowania wnętrza piekarni. Zwrócono się o zaprojektowanie mebli do arch. Biszewskiego.

W czasie od 26 września do końca sezonu roboczego w r. 1936 wykonano:

1) wzmocnienie fundamentów starego domu,
2) wytyczenie trasy wszystkich dróżek oraz wykonanie owalnego wgłębienia wg. projektu prof. Gutta — częściowe profilowanie i utrwalanie tych dróżek,



Budynek t. zw. oficyny wg proj. arch. Borowskiego

3) wzmocnienie fundamentów spalonego domu z podwyższeniem ich do poziomu terenu,
4) fundament pod mur, otaczający dom główny,
5) wymurowano na fundamentach ścianę oporową z kamienia,
6) dowieziono i umieszczono na terenie ośrodka 43 duże głazy dekoracyjne,
7) drogę z kamienia łupanego z krawężnikami od traktu głównego do ośrodka Zułowa,
8) rozebrano oficynę z polecenia arch. Gutta i wybudowano ją w stanie surowym na nowym miejscu, ustalonym przez min. Kościałkowskiego,

Koszt robót, w r. 1936 wynosił 16.664 zł. 24 gr.

Wewnątrz oficyny dokonano zmiany przez urządzenie sali świetlicowej.

Odnośnie oficyny zaznaczyć należy, iż znajdowała się ona w stanie zaawansowanej budowy obok fundamentów dworu. Ponieważ nie mieściła się ona w ramach projektu prof. Gutta, postanowiono ją przenieść poza teren pamiątkowy. Wybrano miejsce, b. malownicze na wzgórzu obok młyna, po drugiej stronie rzeki. Znajduje się w niej mieszkanie dzierżawcy — kustosza oraz świetlica miejscowego Koła Związku Rezerwistów we wsi Zułów. Świetlica ta mieściła się pierwotnie w budynku dawnej piekarni, przeznaczonym obecnie na muzeum.

Przewodniczący Podkomitetu prezes Wyszyński zgłosił rezygnację i prosił o wybór nowego przewodniczącego, gdyż z powodu wyjazdu z Wilna nie mógł dalej brać udziału w pracach Podkomitetu.

W miesiącu lutym 1937 r. Komitet Odbudowy Zułowa w Warszawie zaprosił na członków Podkomitetu prof. Kazimierza Sławińskiego i senatora Dobaczewskiego, a w miesiącu maju 1937 r. — dyrektora inż. Wacława Głazka.

W dniu 2 marca 1937 r. odbyło się posiedzenie Pod-komitetu w nowym składzie pod przewodnictwem nowo-obranego przewodniczącego prof. Sławińskiego.



fot. L. Siemaszko

Komitet podczas inspekcji w Żułowie. Min. Kościałkowskiemu udziela wyjaśnień projektodawca arch. Gutt.

Rok 1937 był okresem intensywnej pracy przy realizacji projektu prof. Gutta, gdyż zostały doprowadzone do końca zamierzenia odbudowy a mianowicie:

a) na wzmocnionych w r. 1936 fundamentach spalonego domu wykonano cokół z kamienia polne-

go obrobionego z wykonaniem fug na cemencie — ogółem 199,45 m²,

b) wykonano ściankę erekcyjną i słupy przy niej z ciosanego kamienia,

c) fundamenty starego domu wraz z przylegającym doń placem zostały otoczone murkiem również z kamieni polnych ciosanych,

d) przy domu wykonano mensę i dwie kolumny z polnego kamienia,

e) na murach starej piwnicy przy domu ułożono dwa rzędy kamieni obrobionych półczysto,

f) na murze oporowym, otaczającym plac przy domu, umieszczono bloki kamienne, obrobione półczysto,

g) wykonano stopnie schodowe z kamieni polnych obrobionych — koszt robót kamieniarskich wyniósł 14.333 zł. 91 gr.

h) plac dookoła domu i ścieżki wykonane zostały na fundamencie z ubitego gruzu, przykrytego warstwą mieszaniny piasku żwirowego z gliną, kosztem 4.213 zł. 12 gr.; ogólna powierzchnia w ten sposób wykonanego placu i ścieżek wynosi 5617,5 m².

Ciekawe szczegóły robót kamieniarskich podaje inż. arch. Borowski:

„Na duże trudności napotkano przy przewiezieniu odpowiednich kamieni. Trzeba było je wieźć z odległości do 10 km. Szczepanie i wykonanie na pół czysto odbywało się w terenie w polu i tak dopiero przygotowane kamienie transportowano do Zułowa. Pracowało nad tym w ciągu trzech miesięcy letnich 18 ludzi. Zarządzał całą robotą kamieniarską Antoni Lubert. Płacono 27 zł. za 1 metr półczystej roboty z zakupieniem kamieni i przewiezieniem. Zakup polegał na tym (aczkolwiek kamień był dar-



Ogromne głazy znajdowano w lasach...



10

I na polach...



Uciążliwy transport



Tłuczeń.



Obróbka kamieni odbywała się na miejscu.

mowy), że należało zapłacić włacicielowi gruntu 3 zł. za kamień t. j. właściwie za wyrównanie miejsca z pod kamienia, zasypanie dołu itd.

W niektórych wypadkach właściciele nie pozwalali na wywóz kamieni ze względu na niezżęte jeszcze zboże lub też z przyczyn całkiem dziwnych. Np. we wsi Piorki, jak opowiada Lubert, bogobojny włościanin różańcem odpędził go od jednego kamienia, który czczono jak relikwię, a przywiązana była doń legenda, że Matka Boska klęczała na nim jak na klęczniku. Kamień ten rzeczywiście miał kształt klęcznika, z wgłębieniem na kolana i takiemiż na łokcie. Następnie koło wsi Rudomina (pow. wileńsko-trocki) na kamieniu można się było dopatrzeć śladu stopy ludzkiej, dalej koło wsi Antesory na kamieniu w polu wyraźnie widniał ślad rozdwojonego kopyta jakiegoś przedhistorycznego stworzenia. Powstała też u ludu nazwa tej miejscowości „Kopyto". Mówiono: „Idź pan do Kopyta, znajdziesz dużo kamieni".

Nielada to były trudy z wyszukaniem odpowiednich kamieni do obróbki, niektóre miały pęknięcia spowodowane czy to rozkładaniem ognisk przez pastuchów czy też były pobite od piorunów, co opowiadali pasący bydło. Pierwsze kamienie znajdowano w pobliżu wiosek na wzgórzach, przy czym były one usypane niejako całymi rodzinami. Duże głazy miały dół zupełnie gładki, jakby oszlifowany, co świadczyło o tarciu tych kamieni w okresie lodowcowym. Na mensę (1.90 × 0.90 × 0.70 cm.) kamieniarz Lubert zepsuł dwa olbrzymie głazy zanim trafił na cały, nie popękany. Dopiero z głazu o wymiarach 3.70 × 3.00 × 1.40 cm. wykuł tę mensę w lesie koło Antesor. Dziesięciu ludzi władowało ten ciężar ogromny na wóz, zaprzężony w 6 koni. Wobec pagórkowatej miejscowości musieli dalej murarze odręcznie „kocić" tj. toczyć kamień. Na przebycie 7 km. zużyto 5 dni. Kuli zaś ten kamień na miejscu czterej ludzie w ciągu dwóch tygodni.



Odtworzone fundamenty

Wyższy kamień na pierwszym planie — to mensa, ścięta kolumna znaczy dawne miejsce ganku, w głębi wyniesiona nieco ścianka erekcyjna — to miejsce dawnej sypialni Rodziców Marszałka. Tam został posadzony symboliczny dąb.

Dla kolumn wysokości 2.10 cm. i średnicy 0.56 cm. szukano długo specjalnego kamienia polnego białego. Natrafiono wreszcie w ruczaju na taki duży kamień koło Wojckun. 3 ludzi kuło go w ciągu trzech tygodni. Przed tym zepsuto 2 kamienie, zanim trafiono na właściwe. Kamienie do ściany erekcyjnej znaleziono około Antesor. Duże to były bloki, wymiary ich wynosiły 1.00 × 0.80× 0.50 cm."

*

W roku 1937 wykończono również ostatecznie oficynę, przystosowując jedną połowę na mieszkanie dla dzierżawcy młyna, drugą na świetlicę Z. R.

Koszt wykonania tych robót wyniósł w roku 1937— 7.240 zł. 76 gr.

Odbudowano całkowicie jaz młyński i 2 mosty przez rzekę Merę. Kredyt na ten cel udzieliło Ministerstwo Komunikacji .

Wybudowano na nowo bydynek młyński, dając nową instalację urządzeń młyńskich, a mianowicie: ustawiono parę kamieni na razówkę, nowonabyty perlak, obsiewacz, wykonano: elewator, windę, ustawiono nową turbinę pionową na 22 HP.

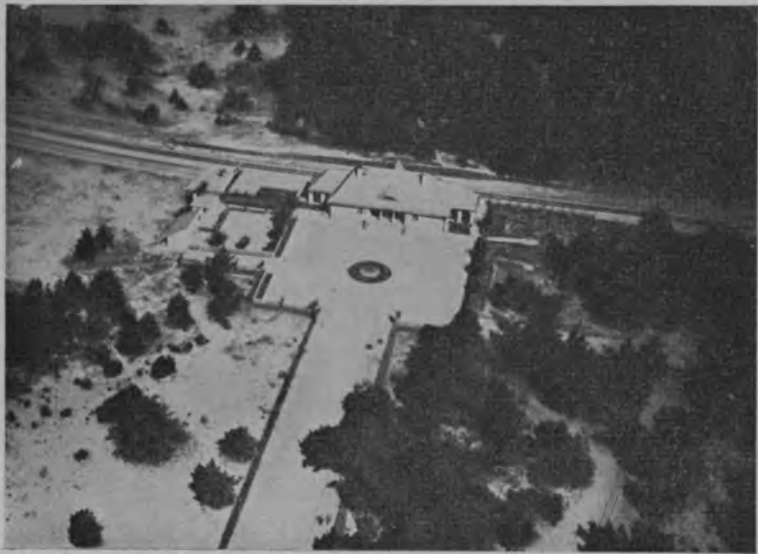
Koszt tych robót wyniósł 7.107 zł. 94. gr.

Przedłużono drogę brukowaną do mostu młyńskiego. Roboty mostowe i budynki młyńskie wykonano pod kierownictwem inż. Malickiego.

Ruiny gorzelni, jako stanowiące ślad gospodarczych poczynań Ojca Marszałka, postanowiono zachować, otaczając je gajem jałowcowym. Ze względu jednak na to, iż stanowiły one zbyt silny i niepiękny akcent wzrokowy



Ruiny gorzelni



Stacja kolejowa w Zułowie — zdjęcie lotnicze

zaraz przy wejściu na teren pamiątkowy rozebrano część górn ruin, usuwając konstrukcję dachową i dwa żelazne kominy. Koszt tych robót wyniósł 809 zł. 70 gr.

W związku z robotami budowlanymi w r. 1937 koniecznym było dalsze uporządkowanie i zniwelowanie terenu przy wyremontowanych i nowych budowlach (oficyna, otoczenie spalonego domu) na ogólną sumę zł. 1.621 gr. 96.

*

Zułów leży w odległości niecałego kilometra od jednotorowej linii kolejowej Podbrodzie — Królewszczyzna. Staraniem Minsterstwa Komunikacji urządzono stację tejże nazwy i wybudowano duży budynek stacyjny. Stacja Zułów znajduje się w odległości 14 km. od st. kol. Podbrodzie w kierunku na Łyntupy.

Z budynku stacyjnego wychodzi się na obszerny podjazd, przybrany kwietnikami, do traktu Wilno — Święciany, stanowiącego część Szlaku Marszałka Józefa Piłsudskiego. Szlak ten biegnie przez całą Polskę od Krakowa, poprzez Kielce, Warszawę, Grodno i Wilno. Droga święciańska została całkowicie odremontowana, uzyskała wzorową nawierzchnię szutrową i wysadzona została drzewami. Prace te wykonał Wydział Drogowo - Budowlany Urzędu Wojewódzkiego w Wilnie pod kierunkiem nacz. inż. Zubelewicza.

Po przejściu drogi przybywający wkraczają na drogę leśną, obrzeżoną granitowemi krawężnikami, a stanowiącą już element wprowadzający do pamiątkowego miejsca.

*

Wykonano w Zułowie wszystkie roboty ogrodnicze.

Pod fachowym kierownictwem dyr. szkoły ogrodniczej p. Krausa, przez techników ogrodnictwa Narcyza Kwiatkowskiego i Władysława Markowicza założono park — rezerwat (ozdobnych drzew i krzewów 794 wg projektu prof. Gutta).

Po dokonaniu pewnej korekty w projekcie rozplanowania ścieżek i sposobu rozmieszczenia drzew i krzewów, przystąpiono do właściwych prac plantacyjnych.

Zarząd Miejski w Warszawie ofiarował: jałowców (Juniperus communis) 10 szt., modrzewi (Larix polonica) 30 szt., wierzby płaczącej (Salix alba vittelina) 60 szt., jarzębiny zwyczajnej (Sorbus aucuparia) 15 szt., jarzębiny płaczącej (Sorbus aucuparia pendula) 10 szt., wina dzikiego 40 szt. — razem 165 szt.



Krzyż w Zułowie z czasów powstania styczniowego

Zakład Hodowli drzew i krzewów w Puławach nadesłał bezinteresownie: świerków pospolitych 30 szt., świerków srebrzystych 10 szt., świerków Engelmani 10 szt., wierzby płaczącej 30 szt., leszczyny 37 szt., dzikiej jabłoni 5 szt., głogów 15 szt., bzów koralkowych 10 szt., bzów pospolitych 20 szt., kaliny 37 szt., lilaków 20 szt., — razem 224 szt.,

Zarząd Szkółek w Godziszu dostarczył po zniżonych cenach 50 szt. lip.

Materiał drzewny nie był wystarczający, wobec czego resztę drzew wykopano w okolicy, a mianowicie: 250 szt. brzóz, osiki 20 szt., jałowców 50 szt., sosny 35 szt. — razem 355 szt.

Na całym terenie wysadzono sprowadzonych i własnych drzew ozdobnych 794 szt.

Po rozplanowaniu całego terenu i wyznaczeniu miejsca przystąpiono do sadzenia drzew. Akcję zadrzewienia zakończono w dniu 15 maja 1937 r. przez wysadzenie świerków. Po wysadzeniu, podlaniu i zabezpieczeniu

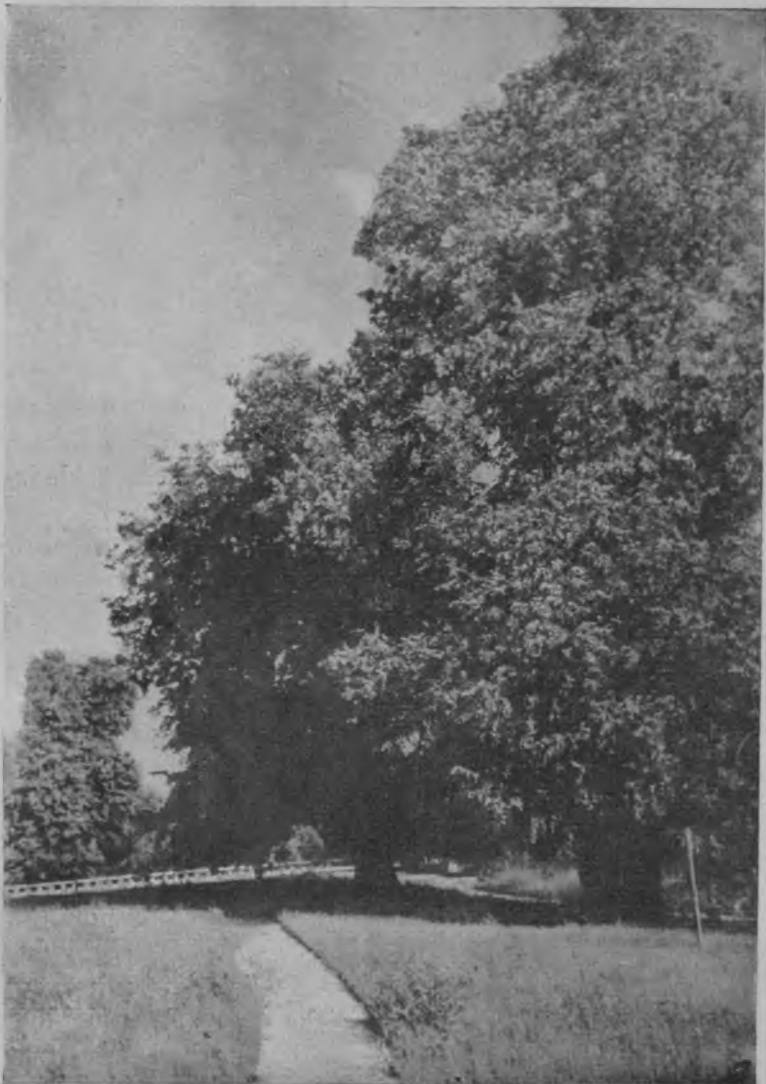


Photo-Plat

Malowniczy fragment parku zułowskiego

drzew od wysychania przez owinięcie pni mchem, przystąpiono do utrwalenia brzegów dróg, przekopywania całego terenu, wybierania chwastów, kamieni i gruzu, jak również niwelowaniu terenu i zasypywaniu jam.

Po przekopaniu i zrównaniu terenu zasilono go nawozami sztucznymi, ofiarowanymi przez Biuro Rolne S. A. Ekspl. Soli Potasowych w Warszawie (w ilości 10 q soli potasowej) oraz Zjednoczone Fabryki Związków Azotowych w Mościcach (w ilości 10 q supertomasyny i 2 q saletry wapniowej).

Przygotowany w ten sposób teren obsiano specjalną na ziemie piaszczyste mieszanką trawy — w ilości 444 kg. za cenę 1976 zł. Trawa, mimo długotrwałej posuchy, powschodziła, dając piękne tło całemu otoczeniu. Niezależnie od powyższych robót, pracownicy ogrodowi pomagali przy zakładaniu bocznych dróg, jak również przy zakładaniu placu dokoła fundamentów dawnego dworu.

W dniu 8 października 1937 r. przy pomocy uczniów Państwowej Szkoły Ogrodniczej w Wilnie, wykopano ze szkółek Wojskowego Obozu Warownego w Nowo - Wilejce dąb, który następnie przewieziono do Zułowa.

Koszt robót ogrodniczych w roku 1937 wyniósł 8172 zł. 53 gr.

*

Dla pełnego obrazu prac wykonanych w Zułowie wspomnieć również należy o wewnętrznym urządzeniu muzeum w budynku dawnej piekarni. I tak:

Zakupiono stylowe umeblowanie do 3-ch pokojów według projektu arch. Biszewskiego. Meble zostały wykonane przez Zakłady Stolarskie O. O. Salezjanów kosztem 1300 zł. Ściany odbudowanej piekarni zostały ozdobione dużym portretem Marszałka Piłsudskiego — (dar min. Kościałkowskiego), szkicami Czermańskiego (dar Marszałka Senatu Prystora), fotografiami Marszałka (dar fotografa Siemaszko) i kilimami ludowymi, ofiarowanymi przez Bazar Przemysłu Ludowego w Wilnie.



Muzeum w Zułowie — czytelnia. Photo-Plat



Photo-Plat

Muzeum w Zułowie — świetlica.

W odbudowanej piekarni urządzono czytelnię z dzieł Marszałka oraz dzieł o Marszałku. Urządzono zaczątek muzeum, w którym umieszczony został model dworu zułowskiego w skali 1 : 20 z całkowitym wewnętrznym umeblowaniem — kosztem 1700 zł. Model ten opracował arch. Borowski, który zrealizował w nim dane, otrzymane od rodziny Piłsudskich, a w głównej mierze od śp. generałowej Kadenacowej. Również w muzeum umieszczono gablotkę z wykopaliskami fundamentów spalonego dworu.

*

Poza osobami, wyszczególnionymi powyżej, które brały udział w pracach nad odbudową Zułowa, wymienić należy ponadto: p. Danielewicza, dyr. plantacyj miejskich



fot. T. Bargielski

Stawek w Zułowie.



Photo-Plat

Fragment plateau



Photo-Plat

Fragment plateau

m. st. Warszawy, który udzielał wielokrotnie swych fa-
chowych rad co do zadrzewienia ośrodka i który ofiaro-
wał dla Zułowa drzewa i krzewy, p. Juliana Dowgwiłłowi-
cza — Nowickiego, który miał bezpośredni nadzór nad
robotami kamieniarskimi, wykonaniem dróżek i ścieżek
itp., p. inż. ogr. Alicję Szoltzównę, która udzieliła cennych
rad i uwag przy rozplanowaniu zadrzewienia ośrodka, pp.
inżynierów: Rutkowskiego, Przysieckiego i Klotta (ten
ostatni sporządził projekt jazu młyńskiego), p. Bebko
majstra budowlanego, który pod kierownictwem p. arch
Borowskiego wybudował oficynę i dokonał prac rekon-
strukcyjnych piekarni, wędzarni, itd., pp. Halinę i Ewelinę
Babaryko oraz p. Piotra Zyngiela, którzy wykonali mo-
del i urządzenia wnętrz domu mieszkalnego, oraz p. Koz-
łowskiego majstra ciesielskiego, który był zatrudniony
przy odbudowaniu mostów i budynku młyńskiego.

Nadmienić należy, że projektodawcy i kierownicy
robót odbudowy Zułowa, w osobach pp. architektów: Ro-
mualda Gutta i Jana Borowskiego, pracę swą od początku
do jej zakończenia wykonywali bezinteresownie, dając du-
ży wysiłek pracy twórczej.

Również bezinteresowną pracę dali: p. dyrektor
Szkoły Ogrodniczej Roman Kraus, pp. inżynierowie:
Malicki, Klott, Rutkowski, Przysiecki i Biszewski, p. inż.
ogr. Scholtzówna, techn. ogr. Zielonko i dyrektor plantacyj
miejskich m. st. Warszawy Danielewicz.

*

W roku 1937 Podkomitet odbywał posiedzenia b.
często. Poza tym dokonywał licznych wyjazdów do Zuło-
wa dla kontroli wykonywanych prac.

Na dzień 10 października 1937 r. ustalony został ter-
min uroczystości zasadzenia pamiątkowego dębu.

Na dzień ten wszystkie prace, zamierzone przy rea-
lizacji projektu prof. Gutta, zostały zakończone.

PRZYGOTOWANIA DO UROCZYSTOŚCI

Władze naczelne Związku Rezerwistów postanowiły uroczystość zułowską połączyć z „Dniem Rezerwisty", który tego roku miał być obchodzony po raz pierwszy, jako powszechne święto organizacji.

Celem tego święta było okazanie całemu społeczeństwu polskiemu dorobku Związku i Rodziny Rezerwistów na wszystkich odcinkach pracy. „Dzień Rezerwisty" obchodzony był uroczyście przy udziale wojska, bratnich organizacji i ludności wszędzie tam, gdzie znajdowały się Koła Z. R. i R. R. Większe ośrodki pracy Z. R. wystąpiły nadzwyczaj okazale. W Warszawie defiladę rezerwistów przyjmował Naczelny Wódz Marszałek Edward Śmigły-Rydz.

Godnym ukoronowaniem tego dnia związkowego była podniosła uroczystość w Zułowie.

Organizacją jej zajmował się Sekretariat Generalny Związku Rezerwistów (zarządzenia w teren, program uroczystości, zaproszenia, pociągi specjalne, propaganda, przygotowania ostateczne, udział w uroczystościach rezerwistów z Batalionu Reprezentacyjnego).

Płk. inż. Wacław Głazek, członek Podkomitetu Wileńskiego, zajmował się sprawami kolejowymi oraz kierował osobiście całością uroczystości na miejscu. Podkomitet Wileński zajął się dekoracją Zułowa, przygotowaniem albumów pamiątkowych dla Pana Prezydenta R. P. i Pani Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej. Podokręg Wileń-

ski Z. R. — udziałem rezerwistów umundurowanych z terenu Wileńszczyzny, organizacją wyżywienia uczestników uroczystości w Zułowie, pociągiem popularnym z Wilna itp. Wszystkie te elementy pracowały pod osobistym kierownictwem prezesa Zarządu Głównego Z. R. min. Zyndram - Kościałkowskiego.

Uroczystości zułowskie znalazły żywy oddźwięk w całej Polsce. Prasa, zarówno codzienna, jak periodyczna i organizacyjna, a nawet zagraniczna, przyniosła obficie ilustrowane, obszerne relacje.

Na tydzień przed samymi uroczystościami zorganizowana została przez Zarząd Główny Z. R. specjalna wycieczka prasowa do Zułowa, która przyniosła w efekcie wiele obszernych reportaży i liczne fotografie.

Polskie Radio nadawało na wszystkie rozgłośnie polskie transmisję z uroczystości zułowskich w dniu 10 października. Prócz tego w dniu 8 października została na-



fot. Światowid

Wycieczka dziennikarska w Zułowie

dana przez W. I. N. O. specjalna audycja o Zułowie. Tegoż dnia po południu radio nadało wywiad informacyjny z sekretarzem generalnym Z. R. pos. Janem Walewskim. Z przebiegu uroczystości sporządzony został przez PAT film, wyświetlany następnie w kronice tygodniowej.

*

W przeddzień uroczystości, dn. 9 października 1937 roku, prezes min. Kościałkowski wygłosił do wszystkich członków organizacji następujące przemówienie radiowe:

„Koledzy Rezerwiści!

Stoimy przed wielkim dla Związku Rezerwistów dniem.

Po raz pierwszy w historii Związku Rezerwistów obchodzić będziemy nasze doroczne święto organizacyjne pod nazwą „Dzień Rezerwisty"

W dniu tym na ulicach miast, miasteczek i wsi ma się zaroić od naszych szeregów, a wzniesione nad nimi stalowo-niebieskie chorągwie i proporce pokazać mają społeczeństwu, że oto święci się uroczyście dzień rezerwisty, zrzeszonego w wielkiej i ofiarnie pracującej dla Państwa organizacji.

Powiedział kiedyś Komendant Piłsudski, że wtedy tylko Polska bezpieczna będzie, gdy się oprze na silnej, sprawnej i przez społeczeństwo gorąco umiłowanej armii,— armii, której Naród cały prócz gorącej miłości, również i swą ofiarną współpracę oddaje.

My, rezerwiści, jesteśmy tymi obywatelami, którzy we współpracy z armią czynną przodujące w społeczeństwie miejsce zajmować pragną.

Zrzeszeni w szeregach Związku Rezerwistów wzięliśmy na swe barki zaszczytny obowiązek nieustannej współpracy z armią czynną przez ciągłe i staranne pomnażanie naszych wartości obywatelsko - żołnierskich oraz doskonalenie naszej bojowej sprawności. Musimy natężyć siły, by cnoty, pozyskane w twardej i zdyscyplinowanej służbie wojskowej nadal w nas żyły i rosły, bo tylko wtedy sta-

11

nowić będziemy wespół z armią wielkie i potężne zbrojne ramię Narodu, zdolne zapewnić Mu należyte miejsce w rodzinie wielkich państw i narodów Europy.

W dniu jutrzejszym chcemy naszym Władzom i Społeczeństwu okazać, iż kroczymy drogą właściwą, pragniemy choć częściowo przedstawić nasz dotychczasowy dorobek.

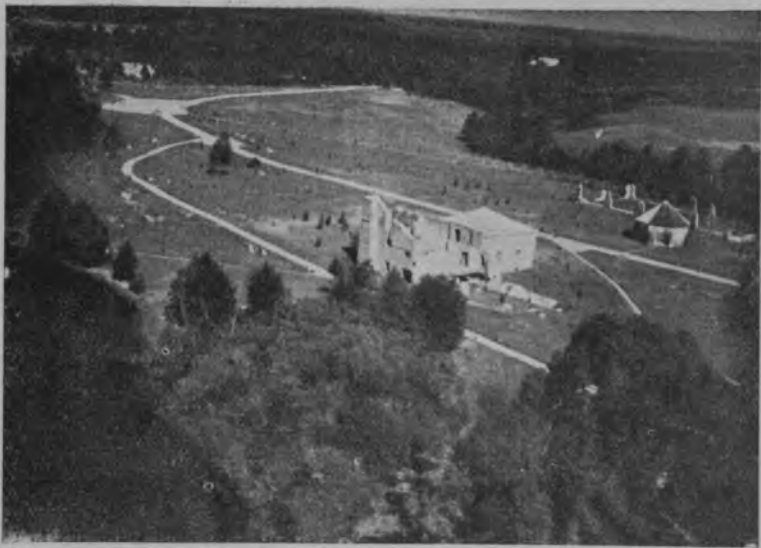
W dniu jutrzejszym chcemy zamanifestować gorące nasze powiązanie z wojskiem, chcemy podkreślić, że Związek Rezerwistów jest organizacją, która w ścisłym zespoleniu z armią czynną, podporządkowana Wodzowi Naczelnemu Marszałkowi Śmigłemu - Rydzowi służy i służyć będzie wyłącznie dobru Państwa i jego sił obronnych.

Koledzy Rezerwiści!

Nasz program wychowania obywatelskiego nakazuje nam wykonywać czyny obywatelskie. Właśnie w dniu jutrzejszym święcimy dokonanie jednego z naszych największych zbiorowych czynów obywatelskich. Wykupiliśmy i odbudowaliśmy ośrodek Zułowa, miejsca świętego dla naszego Narodu, miejsca urodzenia Józefa Piłsudskiego.

Niech czyn ten, powstały z naszej ofiarności i głębokich pragnień żołnierskich serc będzie dowodem spełnienia naszej woli, którą w głębokim hołdzie dla pamięci Wodza Narodu i jego wielkich wskazań ślubowaliśmy wykonać.

W imieniu Zarządu Głównego dziękuję Wam za sprawne wykonanie uchwał Walnego Zjazdu i wzywam, byście dalszym wytrwałym wysiłkiem zapewnili Zułowi rozkwit".



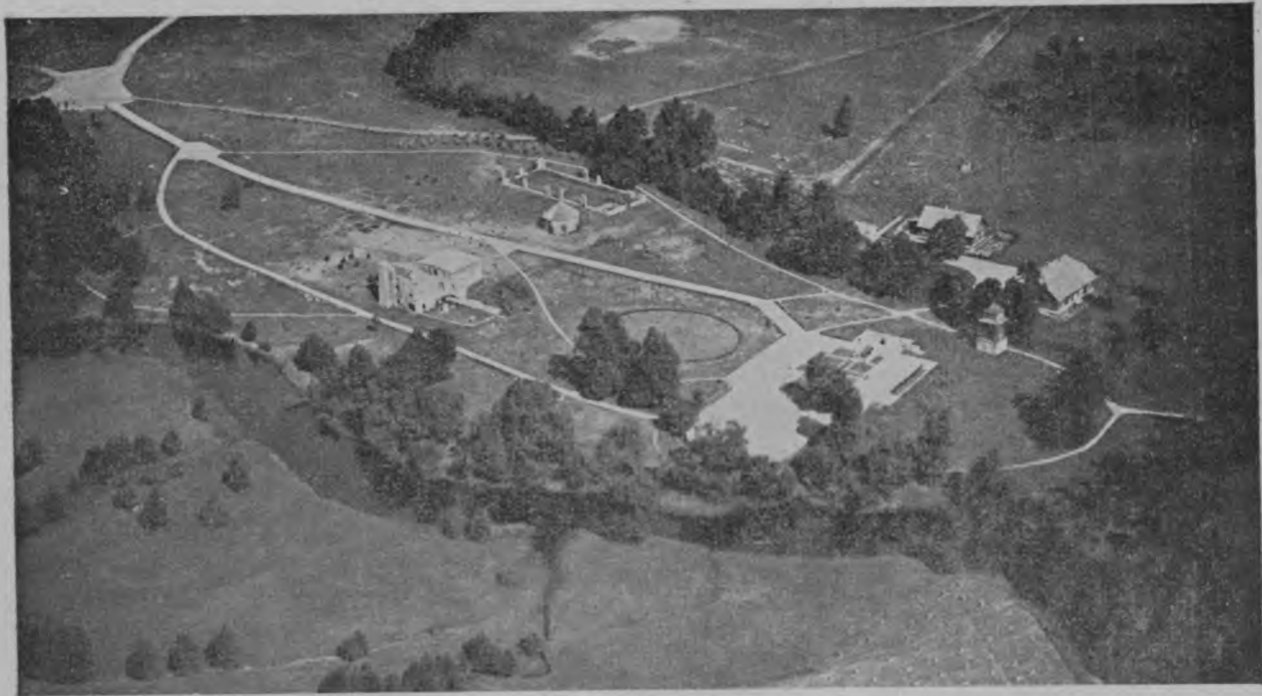
Zdjęcie lotnicze

Teren pamiątkowy Zułowa rozpoczyna się półkolistym placykiem, od którego prowadzi droga do fundamentów dworu. Po prawej stronie drogi ośmiokątny budynek d. lodowni i ruiny wołowni, z lewej ruiny gorzelni.



Zdjęcie lotnicze

Droga kończy się przed fundamentami dworu, znajdujących się na obszernym plateau. Z boku charakterystyczny budynek wędzarni. Za nim, za grupą drzew i stawkiem dawna piekarnia (ob. muzeum) i szkoła ludowa im. Marii z Billewiczów Piłsudskiej.



Zdjęcie lotnicze

Widok ogólny na dzisiejszy Zułów

10 PAŹDZIERNIKA W ZUŁOWIE.

Na uroczystość tę Zułów został pięknie udekorowany. Drogę, wiodącą ze stacji kolejowej do pamiątkowego miejsca, ozdobiona masztami o barwach narodowych, Virtuti Militari i Związku Rezerwistów. Dworzec przybrany flagami i girlandami z zieleni. Na frontonie budynku stacyjnego umieszczone zostały olbrzymie inicjały „J. P.“ z liści laurowych.

Na uroczystość przybyły pociągami popularnymi liczne delegacje Związku i Rodziny Rezerwistów oraz goście z całej Polski. Wzięła w niej również udział ludność z okolicznych wsi i miasteczek.

Na stacji kolejowej ustawiła się kompania honorowa jednego z wileńskich pułków piechoty ze sztandarem i orkiestrą. O godz. 8 min. 40 zajechał na stację pociąg, w którym przybyli pp. ministrowie: gen. Kasprzycki, Poniatowski, Ulrych i Świętosławski, wicemarszałkowie Senatu — dr Barański i Kwaśniewski, wicemarszałek Sejmu Podoski, prezes N.I.K. gen. Krzemieński, wiceministrowie: inż. Bobkowski, inż. Piasecki, dr Grodyński, dr Rose i Sokołowski, generalicja z inspektorami armii: gen. Piskorem gen. Dąb-Biernackim i gen. Osińskim, wiceministrowie spraw wojskowych:: gen. Głuchowski i gen. inż. Litwinowicz, ks. biskup polowy Gawlina, dowódcy dywizji i pułków z terenu Okręgu Korpusu Nr III z gen. Kleebergiem na czele, przedstawiciele władz miejscowych z woj. Bociańskim, Zarząd Główny Związku Rezerwistów, Ko-

mitet Odbudowy Zułowa, delegacje i poczty chorągwiane Z. R. z całego kraju.

Tym samym pociągiem przybyła p. Marszałkowa Aleksandra Piłsudska ze starszą córką Wandą.

W godzinę później przybył specjalny pociąg, wiozący Pana Prezydenta R. P. prof. Ignacego Mocickiego w otoczeniu Domu Wojskowego i Cywilnego. W chwilę przybycia pociągu orkiestra odegrała Hymn Narodowy.

Na dworcu witał Pana Prezydenta prezes Związku Rezerwistów min. Kościałkowski, jako przewodniczący Komitetu Odbudowy Zułowa, członkowie Rządu, wicemarszałkowie Senatu i Sejmu oraz przedstawiciele władz lokalnych.

Po powitaniu Pan Prezydent w otoczeniu dostojników państwowych przeszedł przed frontem kompanii



fot. T. Bargielski

Pan Prezydent R. P. w towarzystwie min. Zyndram-Kościałkowskiego przed szeregami młodzieży szkolnej

sztandarowej, po czym udał się samochodem na teren majątku Zułów.

Przed wjazdem do siedziby rodziców Marszałka Piłsudskiego powitał Pana Prezydenta Senat Akademicki Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie w tradycyjnych togach z rektorem ks. prof. Wójcickim oraz grupa senatorów i posłów ziemi wileńskiej z gen. Żeligowskim na czele. Następnie Pan Prezydent wraz z towarzyszącymi mu osobami przeszedł aleję, prowadzącą do dawnego dworu wśród szpaleru rezerwistów, pocztów chorągwianych Z. R., młodzieży szkolnej i akademickiej i zajął miejsce przed ołtarzem polowym. Obok Pana Prezydenta zasiadła Pani Marszałkowa Piłsudska. Z boku po prawej stronie ołtarza zajęła miejsca rodzina Marszałka Józefa Piłsudskiego, w pozostałych fotelach i krzesłach zasiedli dostojnicy państwowej i goście. Za nimi ustawiły się delegacje i poczty sztandarowe Zw. Rezerwistów, Zw. Legionistów, Zw. Peowiaków, Federacji P. Z. O. O., Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej we Francji, Zw. Ociemniałych Inwalidów Wojennych itp.

Uroczyste nabożeństwo celebrował ks. arcybiskup Jałbrzykowski, metropolita wileński, w asyście duchowieństwa. W czasie nabożeństwa orkiestra Zw. Rezerwistów z Wilna pod batutą D. Dobkiewicza wykonała szereg utworów religijnych i „Boże coś Polskę".

Po nabożeństwie odezwały się fanfary Zw. Rezerwistów, po czym ze specjalnej trybuny, udekorowanej gwiazdą Z. R., wygłosił przemówienie min. Kościałkowski, prezes Zarządu Głównego Związku Rezerwistów.

MOWA MIN. KOŚCIAŁKOWSKIEGO

Zułów... kolebka Nieśmiertelnego Wodza, wskrzesiciela i odnowiciela Ojczyzny. Tu, na tym skrawku ziemi litewskiej, złączonej z Koroną w jedną wspaniałą i potężną całość Rzeczypospolitej Polskiej, w starym szlacheckim dworze zaszytym w konary odwiecznych



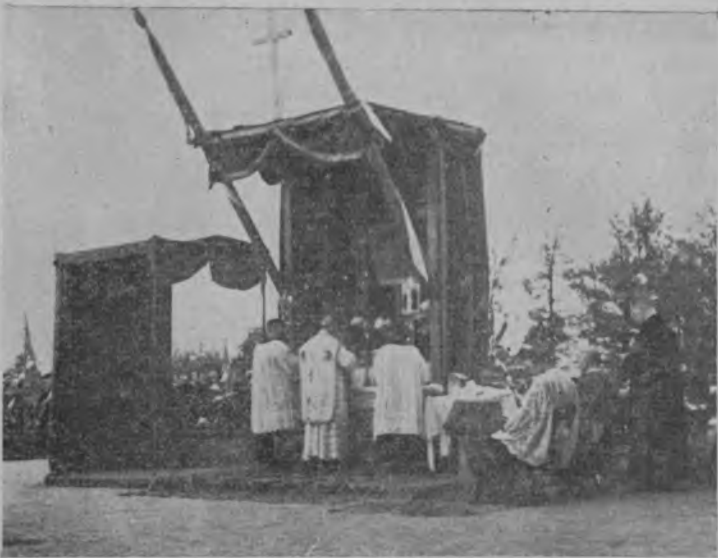
fot. PAT

Rezerwiści pełnią wartę honorową przy udekorowanych fundamentach dawnego dworu.



fot. PAT

Podczas Mszy św.



fot. T. Bargielski

Ołtarz polowy.

drzew, nad tchnącą niewypowiedzanym czarem rzeką Merą, ujrzał światło dzienne 5 grudnia 1867 r. spadkobierca idei Jagiellonów JÓZEF PIŁSUDSKI.

My żołnierze jego z lat zwycięskich walk o Wolność i Niepodległość i ci, którym już w Niepodległym Państwie sądzone było pełnić żołnierski obowiązek w okrytych chwałą pułkach, — dziś już, jako rezerwa armii czynnej, zrzeszeni w Związku Rezerwistów, postanowiliśmy kolebce naszego Wodza przywrócić dawne piękno i otoczyć ją nieustającą i najtroskliwszą opieką. Z woli oraz dzięki ofiarnym wysiłkom półtorasta tysięcy bezimiennych żołnierzy - rezerwistów, myśl naszą przeistoczyliśmy w czyn i oto dzisiaj zakończyliśmy pierwszy etap prac naszych. Dzień ten uznaliśmy za nasze wielkie święto, święto gorących żołnierskich serc, pragnących służyć wiernie Cieniom Wielkiego Marszałka. Widzieliśmy, że kochał On Zułów serdecznie do ostatnich chwil swego życia. Szczęśliwi byliśmy, żeśmy mogli na parę miesięcy przed odejściem Jego od nas na zawsze sprawić Mu radość ofiarowaniem starej, jeszcze z podpi-

sem Ojca Marszałka, wielkiej mapy Zułowa. W chwilach wolnych od nieustannej pracy i wzmagających się cierpień odszukiwał na niej Komendant znane sobie z lat dziecięcych miejsca radosnych wywczasów i chłopięcych wypraw. Zabawiając się nieraz tą pracą, wskazywał małżonce swej i córkom leśne dróżyny i ścieżki swych konnych spacerów.

Nie ziszczą się marzenia nasze, nie dane nam będzie powitać Go w uporządkowanej, chociażby tak bardzo maleńkiej cząstce Jego dawnego, rodzinnego, ogromnego Zułowa.

Krwawemi łzami żegnaliśmy Ukochanego Wodza w tragicznych dla Narodu całego dniach żałoby 1935 r. Nie wolno nam jednak było zatrzymać się w pracach naszych, pomaszerowaliśmy, tak, jak On nas zawsze tego uczył, — naprzód.

Od dnia dzisiejszego Zułów stanie się miejscem pielgrzymek nowych młodych pokoleń.

Zułów staje się początkiem wielkiego szlaku Józefa Piłsudskiego, poprzez umiłowane Wilno, poprzez nadniemeński decydujący bój, poprzez trudem i znojem przepojony Belweder, aż hen... na Królewski Wawel.

Tu, w Zułowie, poczęło bić serce Józefa Piłsudskiego i Zułów pierwszy staje się trwałym Jego Pomnikiem. Obecność w dniu dzisiejszym w Zułowie Twoja, Panie Prezydencie Rzeczypospolitej i Twoja Dostojna Pani, Małżonko Józefa Piłsudskiego, jest tego najżywszym wyrazem.

Gdym w trosce serdecznej i niepokoju szukał treści i formy dla przemówienia mego w tym miejscu, świętym dla naszego Narodu — znalazłem tylko jedno wyjście — oto słowami Wielkiego Marszałka odtworzyć fragmentów kilka Jego zbawczego dla Polski żywota.

Komendant mówił: „mógłbym nazwać swe dzieciństwo, — sielskim, anielskim, mógłbym — gdyby nie zgrzyt jeden, zgrzyt, który sępił czoło ojca, wyciskał łzę z oczu matki i głęboko się wrażał w mózgi dziecięce. Tym zgrzytem było świeże wspomnienie o klęsce narodowej 1863 roku.

Matka, nieprzejednana patriotka, nie starała się nawet ukrywać przed nami bólu i zawodów z powodu

upadku powstania, owszem wychowywała nas, kładąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem Ojczyzny. Od najwcześniejszych lat starała się rozwinąć w nas samodzielność i podniecała uczucie godności



fot. T. Bargielski

Prezes Z.R. min. Zyndram-Kościałkowski wygłasza swe przemówienie w Zułowie.

osobistej, które w moim umyśle formułowało się w sposób następujący: tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonanie i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem".

„Z takim usposobieniem i poglądami, o ile dziecinne myśli poglądami można zwać, wszedłem w progi szkolne. Nienawiść moja do cesarskich urządzeń, do ucisku moskiewskiego wzrastała z rokiem każdym. Dość

silna wściekłość dusiła mnie nieraz, a wstyd, że w niczym zaszkodzić wrogom nie mogę, że muszę znosić w milczeniu deptanie mej godności i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, Polakach i ich historii, palił mi policzki. Uczucie przygnębienia, uczucie niewolnika, którego w każdej chwili, jak robaka zgnieść mogą, leżało mi na sercu kamieniem młyńskim".

A gdy mijało lat 40 od owej chwili, mógł Komendant tak dumnie o wynikach swej pracy powiedzieć:

„Rok temu z garścią małą ludzi źle uzbrojonych i źle wyposażonych rozpocząłem wojnę. Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbać mieczami nowe granice, państw i narodów, samych tylko Polaków przy tym brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szlakach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucano, zabrakło szabli polskiej..." i rzucił nakaz „chłopcy, naprzód! Na śmierć, czy na życie, na zwycięstwo, czy na klęskę — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania".

A gdy minęły znowu cztery lata i przyszedł rok 1919-ty padły słowa: „Oto ja, Wasz Wódz, oto ja, Wasz Naczelnik, pierwszy mam szczęście przywitać swoich podkomendnych, przywitać tych, których w bój prowadziłem, przywitać jako żołnierzy Wolnej Zjednoczonej Polski". A później w czas jakiś mówił — „Polska, ta wyśniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, którymi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy, — wielkie wojsko, wielkie triumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą i wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać, chociażby nie chcieli — muszą.

Mamy Orła Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, którymi serca nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w piersi. Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy? Czy mamy dość tej potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? PRZED POLSKĄ STOI I LEŻY WIELKIE PYTANIE, CZY MA BYĆ PAŃSTWEM RÓWNORZĘDNYM Z WIELKIMI POTĘGAMI ŚWIATA, CZY MA BYĆ PAŃSTWEM MAŁYM, POTRZEBUJĄCYM OPIEKI MOŻNYCH.

Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała. Ten egzamin sił swoich zdać jeszcze musi. Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby Wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie.

Wskrzesić i tak ją postawić w sile i mocy, w potędze ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają. Na pracę tak ciężką jednak kraj koniecznie zdobyć się musi. Idzie o to, aby kraj nasz zrozumiał, że swoboda — to nie jest kaprys, że swoboda to nie jest „mnie wszystko wolno, a drugiemu nic", że swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać.

Z takiej jedynie ustępliwości wzajemnej, z takiego jedynie szanowania wzajemnego, z takiej jedynie umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni wszystkim, wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych". I w końcu powiada: „W wielkim chaosie i rozprężeniu, które ogarnęło całą środkową i wschodnią Europę po wojnie, chciałem właśnie z Polski uczynić ośrodek kultury, w którym rządzi i obowiązuje prawo".

Komendancie, my, żołnierze Twoi byliśmy wierni Tobie za życia Twego, wiernymi chcemy pozostać i nadal. Wierzyliśmy w Ciebie i wierzyć będziemy, powtarzając za wielkim poetą te słowa:

„Wielkości, komu nazwę twa przydano,
ten tęgich sił odżywia w sobie moce,
i duszą trwa, wielokroć powołaną,
świecącą w długie narodowe noce;
więc, choć jej świeży grób opłakiwano,
przemoże śmierć i trumien głaz zdruzgoce:
powstanie z martwych na narodu czele
w nieśmiertelności królować kościele".

Po przemówieniu min. Kościałkowski zwrócił się do Pana Prezydenta R. P. i pani Marszałkowej Piłsudskiej z prośbą o dokonanie aktu zasadzenia dębu w miejscu uro- dzenia Józefa Piłsudskiego, wśród utrwalonych w grani- cie fundamentów dawnego dworu.

Przy dźwiękach „Pierwszej Brygady" Pan Prezydent R. P. dokonał symbolicznego aktu sadzenia dębu, po czym tegoż aktu dokonała Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsu- dska, a za nią zebrani dostojnicy.

Po zasadzeniu dębu Pan Prezydent R. P. w towarzy- stwie Pani Marszałkowej Piłsudskiej zwiedził odbudo- wany Zułów i muzeum pamiątek zułowskich, oprowadza- ny przez min. Kościałkowskiego.

W muzeum Komitet Odbudowy Zułowa z prof. Kazimierzem Sławińskim na czele wręczył Panu Prezy- dentowi i Pani Marszałkowej pamiątkowe albumy.



fot. PAT

Zwiedzanie Zułowa.

Od lewej: min. Zyndram-Kościałkowski, Pani Marszałkowa Al. Piłsudska, ks. arcybiskup Jałbrzykowski, min. prof. Świętosławski, Pan Prezydent R.P. prof. Ignacy Mościcki, min. gen. T. Kasprzycki i woj. wileński Bociański.



fot. PAT

Pan Prezydent R. P. sadzi symboliczny dąb w Zułowie.

O godz. 11.30 Pan Prezydent R. P. żegnany Hymnem Narodowym odjechał do pobliskich Bezdan, celem wzięciu udziału w uroczystościach symbolicznego poświęcenia 100 szkół imienia Marszałka Piłsudskiego.

Pozostali uczestnicy uroczystości zwiedzili Zułów oraz muzeum a następnie spożyli w pobliżu stacji kolejowej żołnierski posiłek, przygotowany przez Rodzinę Rezerwistów z Wilna.

Delegacje Z. R. i R. R., poczty chorągwiane z okręgów i podokręgów, rezerwiści z Wilna i ze Święcian oraz przedstawiciele władz naczelnych Z. R. i Podokręgu Wileńskiego — po uroczystościach w Zułowie powrócili do Wilna pociągiem bezpośrednim o godz. 15 min. 30.

Przed dworcem sformowano pochód, którego czoło stanowiła orkiestra Z. R., za nią poczty chorągwiane, oddziały zwarte Z. R. i delegacje. Pochód udał się na Rossę, gdzie złożony został wieniec przy dźwiękach Hymnu Narodowego. Po oddaniu hołdu pamięci Wielkiego Marszałka przez trzyminutową ciszę nastąpiła defilada przed mauzoleum.

Z Rossy całość pochodu rezerwistów przeciągnęła przez główne ulice Wilna z pochodniami i orkiestrą do gmachu Uniwesytetu Stefana Batorego, gdzie w auli odbył się odczyt prof. Kazimierza Sławińskiego, przewodniczącego Wileńskiego Podkomitetu Odbudowy Zułowa, poprzedzony słowem wstępnym prof. dr Odo Bujwida.

Odczyt prof. Sławińskiego p. t. „Życie i czyny Marszałka Józefa Piłsudskiego" wydany został nakładem Komitetu Odbudowy Zułowa w druku i rozdawany był uczestnikom uroczystości.

ZAKOŃCZENIE.

Piękne uroczystości zułowskie pozostawiły w sercach wszystkich, którym dane było brać w nich udział, niezatarte wspomnienia. Były one serdecznym i pełnym żołnierskiej prostoty hołdem pamięci Komendanta.

Do panteonu narodowych pamiątek przybył tej pamiętnej niedzieli Zułów, pomnik tak niepodobny do żadnego innego pomnika, tak różny, a przecież nieporównanie piękny.

Bo piękny jest Zułów swą prostotą i poważny swym nastrojem. Szumiący starymi drzewami i świeży młodą zielenią, pełen skupienia i spokoju, nie ma w sobie przecież nic ze smutku i żałoby cmentarnej.

I jeśli dzisiaj odnosi się jeszcze w Zułowie osobliwe wrażenie pewnej jakby pustki, to dlatego, że nie tak łatwo jest przecież odrazu zabliźnić rany i pokryć roślinnym kształtem to, co było opuszczone, porujnowane i zapomniane.

Z dawnych czasów dochowało się już niewiele drzew starych, milczących świadków zmiennych kolei losu tego miejsca na przestrzeni lat przeszło siedemdziesięciu, świadków bujnego początku nowego życia Zułowa, gdy zamieszkali w nim Rodzice Marszałka, pamiętnego dnia pożaru i smutnych lat upadku wielkiego majątku, odejścia Piłsudskich, pobytu i gospodarki innych, obcych posiadaczy, lat wojny, bezpańskiego okresu ruiny i opuszczenia, wre-

12

szcie ostatnich czasów — odnowy Zułowa, jako narodowej pamiątki. Nieliczny starodrzew zułowski tworzy piękną i godną oprawę przyszłej całości.

Żyją już i rosną oto, doglądane pieczołowicie, drzewa młode, krzewy i rośliny. Napełnią one Zułów treścią własną i nadadzą mu formę przemyślaną i harmonijną. Połączy się w nierozerwalną całość ten żywioł roślinny z zachowaną ruiną, ze starymi, odrestaurowanymi budynkami, z granitem fundamentów i ław, skarpy i stopni.

Dzieło sztuki ogrodniczej, jakim jest przede wszystkim Zułów, nie powstaje odrazu tak, jak dzieło sztuki kamiennej. Rośnie powoli, bo takie są prawa natury.

Teraz, w miejscu przyszłych alei, grup drzew i gajów wzrok nasz napotyka na wielkiej i wolnej prawie przestrzeni na drzewka młode, na krzewy drobne i małe, które wyznaczają zaledwie pejzaż jutrzejszy.

Dopiero za lat kilka czy nawet kilkanaście stanie się Zułów skończoną całością. Wówczas dopiero przemówi do nas swym ostatecznym i doskonałym obrazem.

Już dzisiaj jest Zułów prawdziwym ogrodem pamiątek po zmarłym Wodzu, ogrodem — pełnym uroku dębowej legendy i pełnym ciszy wspomnienia, odgrodzonym od rzeczywistości i codziennych spraw świata swą symboliczną wymową, utrwalonym na zawsze fragmentem historii.

Odwiedzają ten ogród wycieczki, hołd swój składają uczestnicy zjazdów czy obchodów, odbywających się w pobliskim Wilnie czy na Ziemi Wileńskiej. Jako miejsce, tak ściśle związane z osobą I. Marszałka i czczone na równi z Wawelem, Rossą i Belwederem — stał się Zułów punktem centralnym różnych uroczystości i corocznych obchodów. Tu składają hołd i pobierają ziemię na Sowiniec narciarze i stąd wyruszają patrole do Marszu Zimowego Zułów-Wilno, stąd rozpoczyna się coroczny spływ kajakowy Związku Strzeleckiego do Wilna, tu przybywają liczni turyści i wycieczki młodzieży szkolnej.

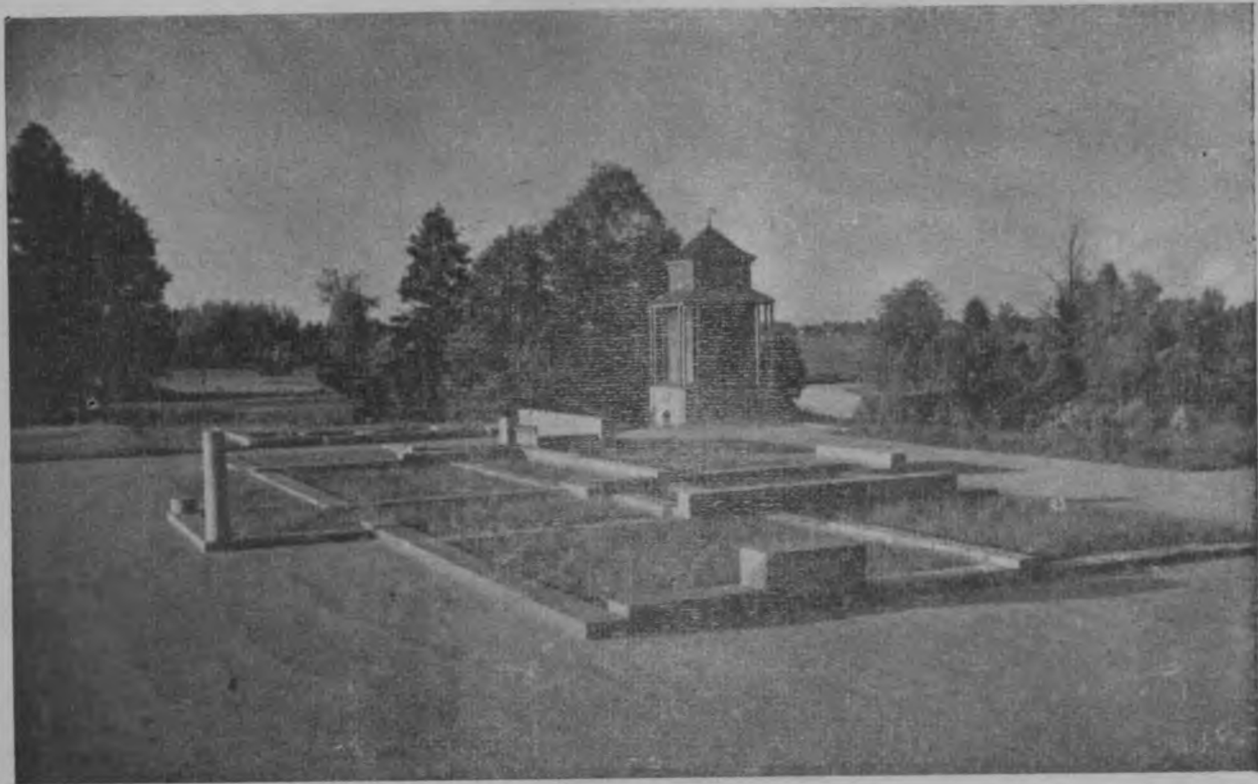


Photo-Plat

Utrwalone w granicie fundamenty dworu, w którym urodził się Józef Piłsudski

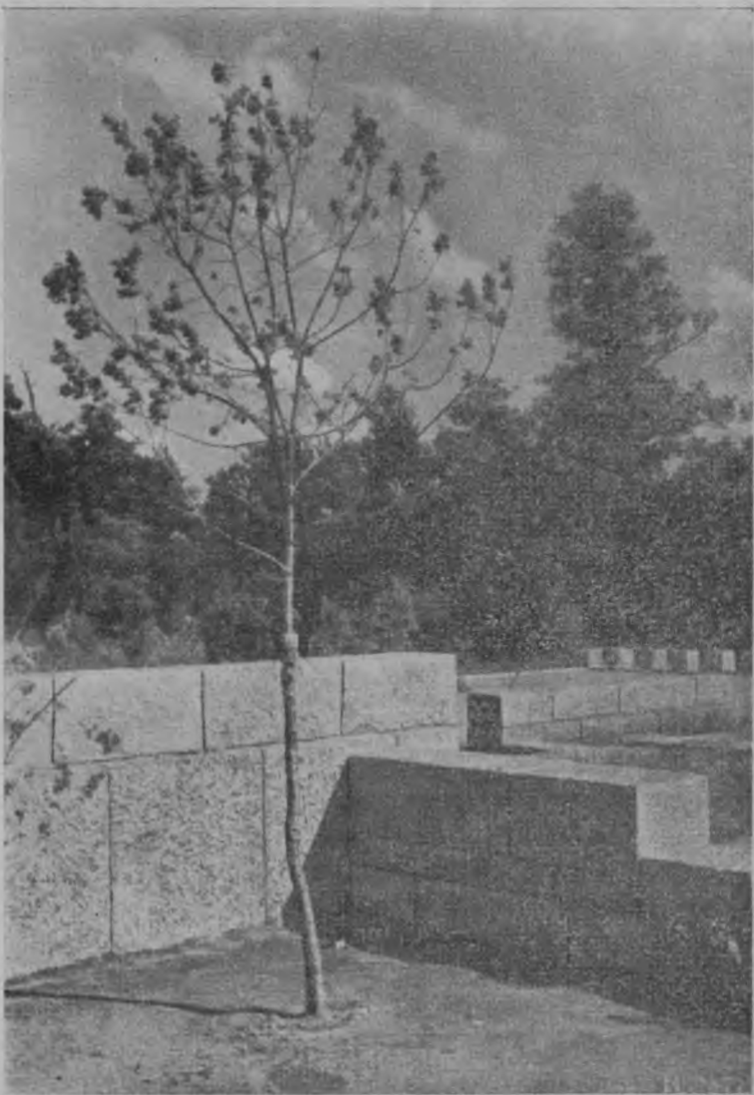


Photo-Plat

Dąb zułowski

Każdy Polak z głębokim wzruszeniem odbywa drogę do granitowych fundamentów i ze czcią schyla przed nimi głowę, bo romantyzm i prostota Zułowa równie silnie przemawia do przybysza jak monumentalność pomnika czy wspaniałość mauzoleum.

Zułów jest miejscem pielgrzymek narodowych.

Spełnili rezerwiści swe votum żołnierskie wobec Nieśmiertelnej Pamięci Wielkiego Marszałka.

Zasadzony wśród utrwalonych w granicie fundamentów dawnego dworu dąb, symbol siły i wiecznotrwałości, młody jest dziś jeszcze i nikły.

Rozszumi się on po latach wspaniałą koroną, a w jego cieniu trwać będzie kamienne wspomnienie po orlej kolebce i opowiadać dzisiejszym i przyszłym pokoleniom Polaków o wielkości Józefa Piłsudskiego.

KONIEC

SPIS ROZDZIAŁÓW